

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

15 PAŹDZIERNIKA 1967
OCTOBRE
Nr 42 (522)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



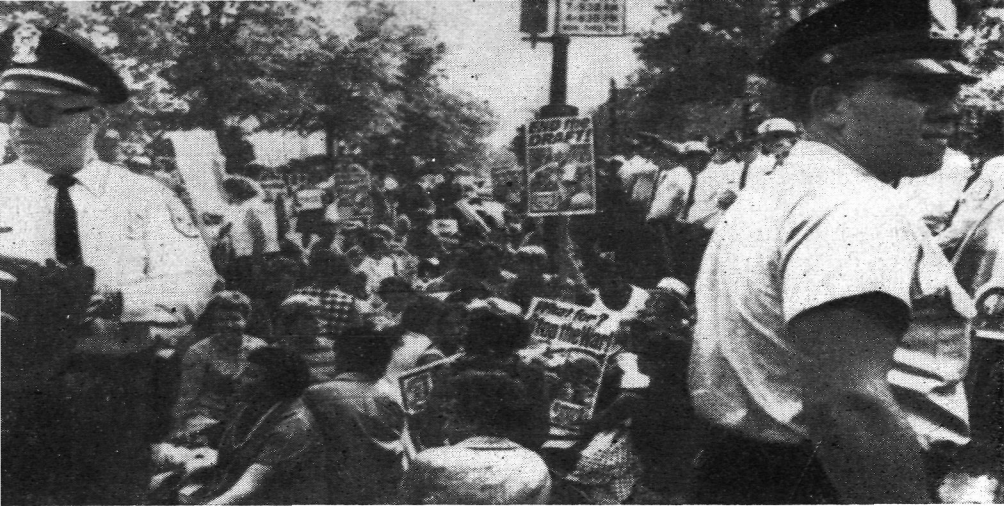
O wymianie praktyk wakacyjnych: Belgowie w Gdańsku, Polacy w Antwerpii — str. 6

Spotkanie z panem Janem Prokopem — autorem „UNE ETOILE FILANTE” — str. 8

17 października mija 150 rocznica śmierci bohatera narodowego Polski Tadeusza Kościuszki. Oto jego pomnik na Wawelu w Krakowie (patrz na stronach 12—13)

Le 150^e anniversaire de la mort de Kościuszko est commémoré le 17 octobre

FP 2373



Otwarcie debaty generalnej Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku zbiegło się z demonstracją kobiet amerykańskich przed Białym Domem w Waszyngtonie (z lewej) domagających się natychmiastowego zakończenia wojny w Wietnamie. Rośnie liczba Amerykanek, które nie chcą, aby ich synowie i bracia ginęli w brudnej wojnie, aby uczestniczyli w akcjach pacyfikacji (z prawej) i tłumienia ruchu narodowowyzwoleńczego narodu wietnamskiego. Przedstawiciele wielu krajów podczas debaty w ONZ nie dali wiary zapewnieniom delegata USA w ONZ ambasadora Goldberga (z lewej przemawia z trybuny), że USA pragną pokojowego uregulowania konfliktu wietnamskiego. W debacie wystąpiono również ostro przeciw agresji Izraela i uzyskiwaniu zdobyczy terytorialnych w wyniku akcji zbrojnej



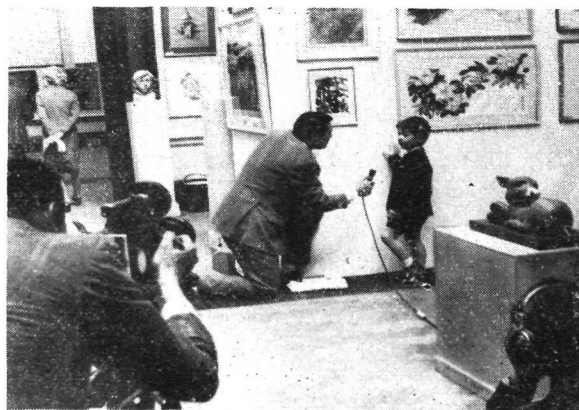
W Polsce bawił słynny radziecki uczony, urodzony w Sieradzu, specjalista zagadnień lotów kosmicznych, prof. Ary Szternfeld (pierwszy z lewej). W auli Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi wygłosił odczyt „Czy meteor tunguski był pojazdem kosmicznym?”

W roku szkolnym 1966/67 w Gdańskiej Stoczni uczyło się 120 praktykantów z 10 krajów, wśród nich po raz pierwszy młodzi specjaliści ze Zjednoczonej Republiki Arabskiej i Francji. Z prawej: grupa egipskich techników zapoznaje się z wyposażeniem nowego statku



W Londynie otwarto osobliwy salon fryzjerski dla mężczyzn „Samson i Dalila”. W charakterze fryzjerek zakład zatrudnia bardzo kuso odziane dziewczęta (z lewej). Klienci są zadowoleni z obsługi

Jedną z atrakcji nowego sezonu Królewskiej Akademii Malarstwa jest obraz 5-letniego Lewisa Lyonsa. Po wzięciu w ZOO namalował on obraz pt. „Drzewa i małpy”, który znalazł uznanie w oczach znawców. Ojciec chłopca nie przyjął dość znacznej sumy, jaką mu zaoferowano za obraz. Z prawej: mały artysta udziela wywiadu prasie



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ Alors qu'à l'ONU, l'ambassadeur Goldberg — délégué des Etats-Unis, se livrait à ses habituelles arguties sur le désir de paix de son pays, l'ignoble guerre se poursuivait au Vietnam et les provocations israéliennes continuaient au Moyen-Orient. Mais le même jour, les femmes américaines manifestaient contre la guerre devant la Maison Blanche.

▲ Le célèbre savant soviétique Ary Szternfeld, spécialiste de l'astronautique, a séjourné en Pologne, dans sa ville natale de Sieradz.

▲ Cent jeunes ingénieurs et techniciens de dix pays, dont la France et l'Egypte, ont effectué cette année des stages au chantier naval de Gdańsk.

▲ Dans ce salon de coiffure à Londres au personnel court vêtu, gageons que les clients ne lisent pas les journaux...

▲ Résultat d'une visite au zoo, „Arbres et singes”, est la grande attraction à l'Académie Royale de Peinture de Londres. L'auteur de cette toile, Lewis Lyons, a... 5 ans.

▲ Zuzu, voutour royal, a donné le départ de la nouvelle collection „chasse” de Jacques Estérel. Bibelot présente „Safari en Sologne”.

▲ Jupes plus courtes, mais bas toujours noirs pur les „agentes” de police anglaises.

▲ Pour quelques yens, l'équivalent de 20 centimes chaque habitant de Tokyo peut profiter de ce distributeur automatique d'oxygène et chasser l'air vicié de ses poumons.

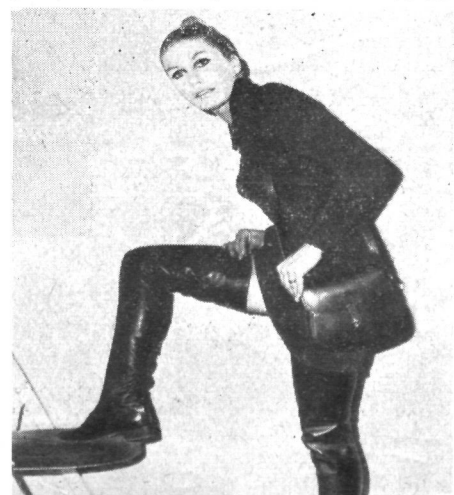
▲ Pour l'automne, Durer propose surtout des bottes. Voici „Cadre Noir” présenté par Evelyne.

Prezentacji nowej kolekcji ubiorów myśliwskich znanego projektanta Jacques Esterela patronował piękny sęp królewski — Zuzu. Na zdjęciu: Bibelot — czołowa modelka Esterela w kostiumie safari z Zuzu na ramieniu

Norman Hartnell, nadworny krawiec królowej otrzymał polecenie zaprojektowania nowych uniformów dla policjantek, zbliżonych współczesnej mody i zadanie wykonał. Na zdjęciu: policjantki w starym i nowym uniformie

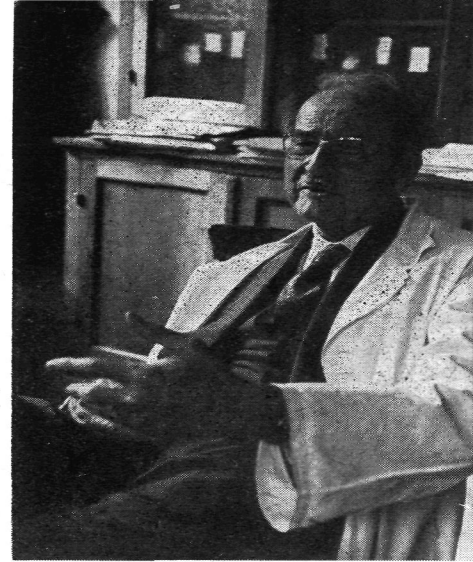
Na ulicach Tokio zainstalowano aparaty z tlenem. Po wrzuceniu monety, każdy może odświeżyć mózg i płuca odpowiednią porcją czystego tlenu, którego tak brakuje w zamieszczonym powietrzu ulicznym wielkiego miasta

Jedną z propozycji Derera na sezon jesienno-zimowy są wysokie buty z odpinaną górną częścią (na zdjęciu), kapelusze w stylu męskim, oczywiście krótkie spódniczki i torby noszone przez ramię na pasku lub łańcuszku



W PAMIĘCI ŻYJĄCYCH

Zamieszczamy kolejną rozmowę z cyklu poświęconego ludziom, którzy znali, współpracowali lub korzystali bezpośrednio z wielkiej wiedzy znakomitej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie.



Profesor Antoine Lacassagne

Ambulanse radiologiczne zwane „les petites curies” na dziedzińcu Hôtel des Invalides (z lewej). W czasie pierwszej wojny światowej Maria Curie zorganizowała służbę radiologiczną dla szpitali wojskowych oraz kursy dla laborantek i obsługi ambulansów. Jednym z nich, który sama prowadziła, często udawała się na front. Nowa technika prześwietleń, dotąd w wojsku nie stosowana, pozwoliła na lokalizację odłamków i złamań, a radon, którego dostarczało Laboratoire Curie, okazał się niezwykle pomocny w leczeniu trudno zablizniających się ran

UMIAŁA JAK NIKT CIESZYĆ SIĘ CZYIMŚ SUKCESEM

CHOCIAŻ pierwsze jego spotkanie z Marią Curie odbyło się ponad pół wieku temu, prof. Antoine LACASSAGNE dokładnie pamięta datę 7 listopada 1913 r. Powstał właśnie francuski Institut du Radium, w którym Maria Curie prowadziła miała dalsze badania oraz nauczanie w dziedzinie promieniotwórczości. Teren w obrębie ulic Ulm, Pierre Curie i Saint-Jacques był jeszcze porośnięty chwastami. Na jednym tylko krańcu wyrastały z placu dwa świeżo wzniesione pawilony. W jednym miało się mieścić Laboratoire Curie — ośrodek badań fizycznych i chemicznych, w drugim Laboratoire Pasteur — ośrodek biologiczno-medyczny dla badań nad stosowaniem pierwiastków promieniotwórczych w lecznictwie. Kierownictwo Laboratoire Pasteur powierzono profesorowi Cl. Regaud z Faculté de Médecine w Lyonie, ten zaś z kolei zaproponował współpracę swemu laborantowi, Antoine Lacassagne, który właśnie zrobił doktorat.

— 3 listopada 1913 r. zostałem zatem paryżaninem — wspomina prof. Lacassagne. — Oba pawilony Instytutu były już wtedy z grubsza na ukończeniu, pozostawało urządzenie wnętrza. W tym celu zbierali się na cotygodniową naradę na placu budowy kierownicy obu laboratoriów, architekci oraz przedsiębiorcy różnych specjalności. W cztery dni po przyjeździe do Paryża wziąłem udział w takiej naradzie. Jesień była wyjątkowo deszczowa, na budowie tonęło się w błocie. W pewnym momencie podeszła do nas niewiasta drobna, blada, bardzo skromnie i na czarno ubrana. Madame Curie. Wiedziałem, że niedawno ledwo uszła z życiem po ciężkiej operacji i to chyba spotęgowało jeszcze wrażenie, jakie

na mnie wywarła. Od razu przystąpiła do sedna. Wskazówki, które dawała każdemu z obecnych, były pełne precyzji, nie ulegało wątpliwości, że urządzenie obu pawilonów jest właściwie jej dziełem. Mówiła z prostotą, bezpośrednio, tonem nacechowanym życzliwością. Dwaj przybysze z prowincji, prof. Regaud i ja, staraliśmy się nie uronić żadnej z jej praktycznych rad. Mój 43-letni „maître” słuchał jej jak uczeń, ja ze swymi 29 latami czułem się jak dziecko. Następnym razem zobaczyłem ją dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej, z początkiem roku 1919, gdy zdemobilizowany powróciłem do Laboratoire Pasteur. I dopiero wtedy, w ciągu piętnastu lat współpracy, naprawdę poznałem tę wybitną uczoną i kobietę wielkiego serca.

— Jak wyglądała na co dzień ta współpraca?

— Pracownicy obu laboratoriów utrzymywali stały kontakt, Laboratoire Curie dostarczało nam potrzebnych do doświadczeń pierwiastków promieniotwórczych. Co do mnie, dzieliłem swój czas pomiędzy pracę w zespole leczenia nowotworów, kierowanym przez prof. Regaud, gdzie zajmowałem się radioterapią i histologią, a pracę ściśle badawczą, laboratoryjną. W tej dziedzinie Madame Curie była mi niezwykle pomocna, udzielała rad, zachęcała do poszukiwań. Mimo że była dyrektorem Instytutu Radowego, a ja początkującym naukowcem, okazywała zainteresowanie zarówno dla wyników moich prac w dziedzinie terapeutyki, jak i doświadczeń na zwierzętach, które wówczas prowadziłem. Gdy potrzebny mi był radon, polon, uran X, rad E, dawała mi je, nie szczę-

Zdjęcia i reprodukcje
WŁADYSŁAW SŁAWNY

26 grudnia 1923 roku odbyła się na Sorbonie uroczystość z okazji 25 rocznicy odkrycia radu. Przewodniczył prezydent Republiki Francuskiej, Alexandre Millerand (pierwszy z prawej obok Marii Curie)



Znaczek upamiętniający odkrycie radu w 1898 r.

dząc wskazówek. Cieszyło ją, że jej odkrycia mogą przynieść ulgę cierpiącym, że stały się bronią w walce z rakiem. Przyjmowała mnie zawsze z niezwykłą uprzejmością, nigdy nie dawała odczuć, że się jej przeszkadza. Gdy w 1929 r. wspólnie z Fernandem Holweck ogłosiliśmy pierwsze wyniki doświadczeń, polegających na poddawaniu bakterii działaniu promieni X o dużej długości fali, Madame Curie przyłączyła się do naszej publikacji, interpretując ją teoretycznie.

— Czy przychodziła czasem do Laboratoire Pasteur?



ATAKI „ZIOMKÓW“ na gen. DE GAULLE'A ZA OPINIĘ O ZABRZU

PRZED TYGODNIEM przedstawiliśmy na naszych łamach w dużym skrócie dzieje polskości Zabrza, ilustrując je szeregiem dokumentów. Wykazaliśmy przy tym, że wypowiedź prezydenta de Gaulle'a w Zabrzu o tym mieście, „najbardziej śląskim ze śląskich miast i najbardziej polskim z polskich miast” ma w sobie głęboką treść i prawdę historyczną. Wymowa faktów z dziejów polskiego Zabrza nie podlega dyskusji. Jest przygniatająca. Potwierdza w całej rozciągłości odwieczną polskość tego miasta. Niemcy nadali mu sztuczną nazwę Hindenburg, która się nigdy nie przyjęła, obowiązywała zaledwie przez 28 lat na 7 wieków jego historii. W momencie decydującym w 1945 roku cała germańska patyna sztucznie nałożona na Zabrze przez pruskie i hitlerowskie władze, opadła w ciągu jednego dnia. I Zabrze znowu stało się bez reszty polskie.

Wypowiedź prezydenta de Gaulle'a spotkała się z niesłychanie gwałtowną reakcją ze strony zachodniemieckich rewizjonistów. Do akcji wyciągnięto z lamusa zgranych działaczy z tzw. *ziomkostwa górnoślązaków*, którzy w imieniu tego szowinistycznego ugrupowania, poskładali atakujące deklaracje. Jest rzeczą niezwykle znamienne, że nie znaleziono do tego celu ani jednego niemieckiego przedstawiciela z Zabrza. Oświadczenia złożyli ludzie, którzy w latach międzywojennych i w czasie wojny działali w Katowicach, Krakowie i Cieszynie. I to ludzie skompromitowani politycznie, bo dobrze zasłużyli dla Hitlera. Są to: Herbert Czaja, Otto Ulitz i Helmut Kostorz.

Przypominamy, kim są owi obrońcy rzekomej niemieckości Zabrza, atakujący gen. de Gaulle'a. Pierwszy z nich, Herbert Czaja, obecnie poseł do Bundestagu z ramienia CDU, mieszkający w Stuttgarcie, chodził do gimnazjum w Bielsku, a później na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Tu studiował slawistykę, a w rzeczywistości był szpiegiem III Rzeszy. Gdy doszło do wiadomości polskich władz, zdołał zbiec do Rzeszy. Niebawem, po napadzie Hitlera na Polskę w 1939 r. wrócił jako jeden z ekspertów Hansa Franka, powieszono go później w Norymberdze.

Po aresztowaniu krakowskich profesorów w 1939 r., na co oburzył się cały świat, Herbert Czaja z ramienia Franka organizował w Krakowie tzw. „Institut fuer deutsche Ostarbeit” — hitlerowska placówka „ naukowa” — do eksploatacji Polski oraz likwidacji polskiej nauki i kultury. Następnie był profesorem założonych przez Franka niemieckich szkół w Zakopanem i Przemyslu, i dopiero, gdy armie Hitlera zostały zmuszone do odwrotu został wcielony do wojska.

Otto Ulitz jest z pochodzenia Bawarczykiem. Już przed pierwszą wojną został urzędnikiem pruskiej policji w Katowicach; był jednym z kierowników akcji antypolskiej w czasie plebiscytów i terroru stosowanego w czasie powstań wobec Polaków. Po podziale Śląska (1922) został generalnym sekretarzem tzw. *Volksbundu*, organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce, był posem, a po dojściu Hitlera do władzy jednym z głównych kierowników *piątej kolumny niemieckiej* wewnątrz państwa polskiego, współodpowiedzialnym za jej szpiegostwo, sabotaże i dywersje. Na krótko przed wojną uciekł przez Gdańsk do Rzeszy, po czym wrócił z wojskami Hitlera. Führer zaliczył go do pięciu swych najbardziej zasłużonych druhów, którzy działali poza granicami Rzeszy, i nadał mu wysokie odznaczenie oraz tytuł radcy rządowego.

W okresie okupacji Ulitz pisywał m. in. artykuły o Śląsku w organie Goebbelsa „Das Reich” oraz w „Kattowitzer Zeitung”, przy czym kilkakrotnie dał wyraz swemu oburzeniu, że Ślązacy mimo wspaniałego zwycięstwa III Rzeszy i wielkich perspektyw rozwojowych pod kierownictwem Hitlera, przejawiają jednak tendencje polskie. Ulitz ostrzegał, że opierają je na złudzeniach i groził konsekwencjami.

Trzeci z trójki niemieckich „oberschlesierów” to Helmut Kostorz, drukarz z Załęcza pod Katowicami. Był on przed wojną aktywistą tajnych ugrupowań wyrotowych, jakie mniejszość niemiecka tworzyła w Polsce. Po okupacji Katowic został natychmiast mianowany jednym z członków hitlerowskiego zarządu komisarycznego miasta Katowic i na tym stanowisku wyrządził ogromne szkody polskości. Współuczestniczył w Katowicach w likwidowaniu polskich organizacji, bibliotek, klubów sportowych i w sporządzaniu list wybitniejszych Polaków, których następnie aresztowało gestapo.

Wszyscy trzej „obrońcy” Zabrza, nie mieli z tym miastem nigdy nic wspólnego. Są oni według prawa polskiego przestępcami i powinni być wydani sądowi polskiemu.

Herbert Czaja atakując gen. de Gaulle'a zarzucił mu, że „prawo do samostanowienia jest dla niego jedynie „świstkiem papieru”, a Ulitz złożył oświadczenie w imieniu całego ziomkostwa i „wszystkich zabrzeń”.

Ulitz powołał się w nim na rzekome prawa historyczne Niemców do Zabrza, przytaczając tylko jeden argument: ostatnie wybory do Reichstagu przed dojściem Hitlera do władzy, które nazywa „wolnymi”, chociaż na Śląsku Opolskim, do którego należało Zabrze, przeprowadzone one zostały w zastraszającym terrorze wobec Polaków. Polskość w tych wyborach wyszła wskutek tego liczbowo słabo, została zastraszona i zgnieciona. Ulitz nie przytacza danych dla samego Zabrza, lecz dla całego Śląska, nie jednak nie wspomina o takich wyczynach niemieckich nacjonalistów, jak pobicie artystów polskich po przedstawienu „Halki” w Opolu, co było skandalem na skalę światową, czy zamordowanie na oczach matki kolejarza-powstańca, Karola Piecucha we wsi Potempa, tylko za to, że jawnie przyznał się do polskości. Terror ten wiązał się m. in. z wyborami, na które powołuje się Ulitz. Ani słowa o innych okresach dziejów Zabrza i Śląska, o wynikach innych wyborów, o mnóstwie dowodów polskości, których garść przytoczyliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” o Zabrzu.

Ostatni z trójki, Helmut Kostorz, oświadczył, że gen. de Gaulle w czasie swego pobytu na Śląsku „całkowicie zignorował niemiecką historię wschodnią”, wobec czego zaproponował, aby prezydentowi stale przedstawiać niemiecki punkt widzenia na tę sprawę. Niemiecki punkt widzenia, to znaczy pomijanie faktów niewygodnych, mówiących prawdę, a powoływanie się na dowody, które niczego nie dowodzą i które po prześwietleniu okazują się zwyczajnym fałszerstwem.

Gen. bryg. Stanisław SOSABOWSKI

W Londynie zmarł w 75 roku życia generał brygady Stanisław Sosabowski, jeden z najwybitniejszych oficerów formacji polskich na Zachodzie w drugiej wojnie światowej. Gen. Sosabowski był dowódcą I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, przeznaczonej do wylądowania w Kraju, którą jednak decyzją dowództwa alianckiego wprowadzono do działań w 1944 na terenie Holandii w słynnej operacji pod Arnhem. Miała ona na celu uchwycenie przepraw na Renie i Mozje, co w wypadku powodzenia miało przyspieszyć koniec wojny.

W trakcie wykonywania głównego zadania operacyjnego dowództwo lotnictwa alianckiego odwołało akcję ze względu na złą pogodę. 61 samolotów ze skoczkami zawrócono z drogi, ale 53, w których znajdowało się 1067 spadochroniarzy, a wśród nich gen. Sosabowski, dotarli do celu na zapleczu wroga. Lądowanie odbyło się w zupełnie innej sytuacji niż przewidywano, pod ogniem artylerii i ciężkiej broni nieprzyjaciela. W tych warunkach

i przy braku koordynacji w ogólnym dowodzeniu akcja nie osiągnęła zamierzonego celu i tylko dzięki nadzwyczajnym walorom bojowym spadochroniarzy brytyjskich i polskich oraz dowódców na polu walki, w pierwszym zaś rzędzie gen. Sosabowskiego, nie zakończyła się kompletną klęską.

W dniu tragedii Brygady dobiegał 57 dzień Powstania Warszawskiego. Dowódca i jego żołnierze byli związani z Warszawą. Wielu z nich pochodziło z Warszawy. Liczyli oni, że wezmą udział w jej oswobodzeniu — zapewniano ich o tym. Sztandar Brygady był darem podziemnej Warszawy, przekazano go drogą konspiracyjną do Anglii w 1943 r. W kampanii wrześniowej Sosabowski dowodził 21 pułkiem piechoty zwanym pułkiem Dzieci Warszawy. Bohaterskim żołnierzom spod Arnhem pozostały po bitwie na pocieszenie jedynie słowa marszałka Montgomery: „W latach, które nadejdą, będzie wielką rzeczą dla człowieka móc powiedzieć — byłem wśród tych, którzy walczyli pod Arnhem”.

W Holandii, w rejonie miast Arnhem, Nijmegen i Oosterbeek, każde dziecko zna nazwisko generała Sosabowskiego. W Oosterbeek znajduje się cmentarz, na którym spoczywają jego spadochroniarze, polegli w walkach o wolność Holendrów. Ich dowódca spoczął na ziemi angielskiej. Niech Mu lekka będzie!

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**BARDZO NISKIE KOSZTY,
SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA
BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout PARIS IX-ème**

Umiała jak nikt cieszyć się czyjś sukcesem

Dokończenie ze str. 3

— Tak. Interesowała się wynikami radioterapii i chętnie dyskutowała na te tematy z prof. Regaud. Raz jednak przyszła w charakterze pacjentki. Gdy chodziło o siebie, była bardzo nieostróżna. Chcąc zdjąć jakąś książkę z wysokiej półki, zamiast poprosić o to kogoś z uczniów, wdrapała się sama na stół, spadła i rozcięła sobie łokieć. Pielęgniarki z naszej przychodni oczyściły i zabandażowały ranę, ale nie można się było doprosić, aby przychodziła na opatrunki. Trudna do zagojenia rana zainfekowała się i było potem sporo kłopotu z wyleczeniem jej.

— Znał pan profesor także rodzinę Marii Curie?

— Irenę i Ewę znałem, gdy były jeszcze dziewczynkami. Z czasem, gdy Irena Joliot objęła dyrekcję Instytutu

du Radium, a ja dyrekcję Laboratoire Pasteur, byliśmy w stałym kontakcie naukowym. Dobrze znałem także siostrę Madame Curie, dr Bronisławę Dłuską. Gdy przy Laboratoire Pasteur powstała — dzięki poparciu Marii Curie między innymi — placówka lecznicza pod nazwą Fondation Curie, a zwiastowała od roku 1923, gdy uruchomione zostało ambulatorium i na szeroką skalę stosować zaczęto nowe metody leczenia raka, ściągali do nas masowo ze wszystkich krańców świata lekarze ciekawii rewelacyjnych nauki, pragnący zastosować je w swoich krajach. Jedną z nich była dr Dłuska. Obserwowała, notowała, zapoznawała się ze wszystkim, co mogło zostać wykorzystane przy budowie analogicznej placówki w Warszawie. W 1928 r. przysłała do nas na dwuletni staż młodego utalentowanego lekarza, Franciszka Łukaszczyka. W 1928 r. został on pierwszym dyrektorem Instytutu Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Pracowników Laboratoire Pasteur Maria Curie nazywała żartobliwie „ludźmi z przeciwka”. Jeden z nich, prof. Antoine Laccassagne urzęduje dzisiaj we wspaniałym nowoczesnym gmachu Fondation Curie. Jest stąd zaledwie kilkadziesiąt metrów do małego ogródka, który dzielił, a właściwie łączył bliźniacze pawilony.

— Zdarza mi się czasami w ciche sierpniowe popołudnia siadywać tam na ławeczce — wyznaje sędziwy profesor. — Przypominają mi się wówczas wznuszące „champagne d'honneur”, którymi obchodzone każdy nowy doktorat és sciences. Przy ładnej pogodzie stoły ustawiano w ogródku pod lipami. Obecni byli wszyscy pracownicy Laboratoire Curie, zapraszano również zaprzyjaźnionych medyków z Laboratoire Pasteur. Madame Curie lubiła przewodniczyć tym uroczystościom i kierowała zawsze kilka ciepłych, serdecznych zdań pod adresem świeżo upieczonych doktorów. Umiała jak nikt cieszyć się czyjś sukcesem.

Halina KOWZAN

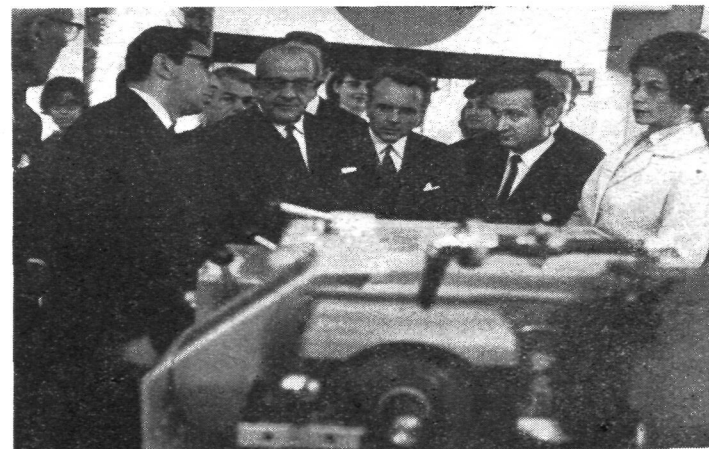
- **Atrakcyjne towary**
- **Wzrost obrotów**
- **Rozwój współpracy**

Coraz więcej wystawców, coraz więcej zwiedzających, coraz wyższe sumy zawieranych transakcji. Targi Europejskie w Strasburgu są imprezą, która nabiera z roku na rok coraz większego znaczenia. Rozległy i ładnie rozplanowany obszar Targów pokrywają coraz liczniejsze hale wystawowe, stoiska i kioski. Wśród wystawców zagranicznych znajduje się — od trzech lat — Polska. Tegoroczne stoisko polskie jest okazałe i estetyczne. Odwiedziło je bardzo wielu ludzi, a organizatorzy Foire zorganizowali uroczysty dzień polski, który dał okazję do spotkania reprezentantów Polski z osobistościami miejscowymi.



Podczas trwania wystawy demonstrowano pracę polskich obrabiarek. Nad funkcjonowaniem ich czuwał pracownik firmy „H. Cegielski” w Poznaniu p. Stanisław Broniar. Stoisko polskie budziło powszechną ciekawość. Coraz więcej osób interesuje się Polską i jej produkcją. Znak „P” ze strzałką, symbolizujący polski eksport, staje się coraz bardziej znany w świecie

POLSKA NA FOIRE EUROPEENNE de STRASBOURG



Szczególne zainteresowanie budziła nowoczesna obrabiarka z głowicą rewolwerową do robót wieloseryjnych. Objasnień udzielał inżynier Henryk KarSKI (drugi od lewej). Po prawej, obok I sekretarza Ambasady pana OskA — delegatka Polskiej Izby Handlu Zagranicznego pani Alicja LichoCKA

Sprzedż krysztalów, lalek, wyrobów polskiego przemysłu ludowego prowadzona w stoisku przez lyońską firmę „Polonia” cieszyła się wielkim powodzeniem (poniżej z lewej). Po tradycyjnej lampce wina — zdjęcie dla miejscowej prasy. Na zdjęciu poniżej z prawej stoją od lewej: attaché handlowy Ambasady p. Karaś, reprezentant mera Strasburga p. Wach, I sekretarz Ambasady PRL p. Osek, delegatka PIHZ p. LichoCKA i przewodniczący Targów p. Merckel



NA DZIEŃ POLSKI na Foire Européenne de Strasbourg przybył przedstawiciel Ambasady PRL w Paryżu p. Józef Osek — I sekretarz Ambasady, p. Antoni Karaś — reprezentant Biura Rady Handlowej Ambasady. Obecni byli również p. Alicja LichoCKA i p. Jan Rojewski — przedstawiciele Polskiej Izby Handlu Zagranicznego oraz „Metalexport”. Mera Strasburga p. Pfilimlin reprezentował jego I zastępca p. Paul Wach — secrétaire président du Conseil de la Gérance de la Foire i p. Woehl — również zastępca mera. Wśród licznie zebranych osobistości francuskich znajdował się: p. Graf — sekretarz generalny Prefektury, reprezentant p. prefekta Verrier, p. Maurer — dyrektor Targów, p. Merckel — przewodniczący Rady Nadzorczej Targów, p. Foltzer — zastępca sekretarza generalnego Chambre de Commerce, p. Ortner — przewodniczący Rady Handlu Zagranicznego Alzacji, p. Seyller — skarbnik zarządu Targów, p. Lorber — kierownik wydziału handlu zagranicznego Chambre de Commerce, liczni reprezentanci urzędów, instytucji, stowarzyszeń i prasy miejscowej.

Gości polskich powitał p. Paul WACH przedstawiając osiągnięcia przemysłu i handlu regionu alzackiego oraz stwierdzając z satysfakcją, że od pięciu lat następował szybki wzrost obrotów handlowych z Polską. Wprawdzie zawierane transakcje nie są jeszcze w pełni zadowalające, ponieważ nie wyczerpują istniejących możliwości, wprawdzie Polska jest 19 z kolei co do wielkości obrotów klientem Alzacji, ale obserwowany rozwój tych obrotów pozwala mieć nadzieję, że w najbliższych latach zajmie ona miejsce znacznie bliższe. Strasburg, Alzacja, organizatorzy Targów Europejskich pragną tego gorąco, żywiąc dla Polski serdeczne uczucia przyjaźni i sympatii.

Dziękując za serdeczne powitanie, pierwszy sekretarz Ambasady p. Józef OSEK powiedział, jak bliska jest Polsce Francja i region alzacki. Wizyta Prezydenta Republiki generała de Gaulle'a w Polsce była okazją do zmanifestowania tych uczuć, które łączą od wieków oba narody. Polska bierze udział w Targach Europejskich w Strasburgu z nadzieją, że jej obroty handlowe z Alzacją będą wzrastały, że uda się powiększyć wartość eksportu i importu. Francja jest dla Polski partnerem handlowym cenionym wysoko. P. Józef Osek wyraził nadzieję, że przemysłowcy i handlowcy obu krajów wykorzystają wszelkie istniejące możliwości, nawiążą w czasie trwania Targów liczne kontakty osobiste, które pozwolą na pomyślny rozwój współpracy w następnych latach.

Po tradycyjnej lampce wina wszystkie zebrane osobistości odbyły „un tour de la Foire” częściowo pieszo, częściowo specjalnymi wozami elektrycznymi, zapewniającymi komunikację na rozległym terenie Targów.

Po odwiedzeniu stoiska polskiego, w którym podejmowano gości specjalami krajowej gastronomii, odbył się uroczysty obiad wydany przez zarząd Targów.

STOISKO POLSKIE na Foire Européenne de Strasbourg miało charakter informacyjny. Wprawdzie organizator stoiska, Polska Izba Handlu Zagranicznego wystawiła w nim dwie nowoczesne obrabiarki, jednak nie ilustrowały one w pełni możliwości eksportowych polskiej produkcji przemysłowej. Inżynier Henryk KARSKI z centrali handlowej „METAEXPORT” informował w stoisku wszystkich zainteresowanych o pełnym asortymencie oferowanych przez Polskę maszyn i urządzeń na eksport.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się przede wszystkim nowoczesna obrabiarka z głowicą rewolwerową do robót wieloseryjnych, ze sterowaniem programowym, pochodząca z zakładów „H. Cegielski” w Poznaniu. Redukując do minimum czas pracy obsługującego, obrabiarka jest nadzwyczaj ekonomiczna w eksploatacji i ma poważne szanse przyjęcia na rynku francuskim. Zwiedzający mogli oglądać ją w ruchu. Obsługiwał ją pracownik fabryki Cegielskiego z Poznania p. Stanisław BRONIAR.

Plasze informacyjne, zdjęcia Warszawy i wielkich zakładów pracy — fabryk, stoczni — stanowiły estetyczną oprawę stoiska. Powodzeniem cieszyła się również sprzedaż wyrobów ludowych, książek, płyt, znaczków itp., zorganizowana przez lyońską firmę „Polonia”, prowadzoną przez p. Mieczysława Uramka.

D'année en année la Foire Européenne de Strasbourg gagne en importance par la surface des stands, le nombre d'exposants et le volume des transactions. Depuis 1964 la Pologne figure sur la liste des participants, aussi les organisateurs ont organisé une Journée Polonaise.

De nombreuses personnalités y ont pris part dont MM. Paul Wach — I-er adjoint au maire de Strasbourg et secrétaire président du Conseil de Gérance de la Foire, Woehl — adjoint au Maire, Graf — secrétaire général de la préfecture, Maurer — directeur de la Foire, Merckel — président du Conseil de Gérance, Foltzer — secrétaire général adjoint de la Chambre de Commerce, Ortner — président du Commerce extérieur alsacien, Seyller — trésorier de la Foire, Lorber — directeur du commerce extérieur de la Chambre de Commerce.

Du côté polonais, nous avons noté la présence de MM. Józef Osek — premier secrétaire de l'Ambassade et Antoni Karaś — représentant le Conseiller commercial, tous deux venus de Paris, Mme Alicja LichoCKA et M. Jan Rojewski — délégués par la Chambre de Commerce polonaise et la centrale de commerce extérieur „Metalexport”. Dans son allocution, M. Paul Wach a souligné les progrès accomplis dans les échanges avec la Pologne, pour l'instant encore 19-e client de l'Alsace, mais qui occupera bientôt une place plus importante. M. Józef Osek, après avoir souligné l'importance de la récente visite du président de Gaulle en Pologne, a exprimé sa conviction que les contacts pris à Strasbourg favoriseront les échanges entre firmes alsaciennes et polonaises.

RODACY z LAZUROWEGO WYBRZEŻA (2)

WIDOKÓWKA z NICEI

NICEA. Na duchową atmosferę tego miasta, na jego klimat historyczny składają się także i pierwiastki polskie. „Nieustannie ciepło i słońce. Zjazd szalony. Brzuchy i brylanty zapychają promenadę...” Tak widział Niceę pod koniec 1924 r. autor „Chłopów”, Władysław Reymont. Reymont mieszkał w Grand Palais, przy boulevard de Cimiez. Przebywał w Nicei także Sienkiewicz. Pracował tu nad „Krzyżakami”. Pisał w hotelu, w pokoju, w którym nie było stołu...

Ale Nicea jest „polonijna”, jeśli wolno tak powiedzieć, nie tylko z uwagi na te nieuchwytnie — choć dla każdej trochę czulej pamięci bardzo rzeczywiste — polskie pamiętki. Obok wspomnień o Reymontcie i Sienkiewiczu, dzisiejszą Niceę i jej okolice zamieszkuje także jak najbardziej żywi Polacy. Jest w Nicei kolonia polska — jakieś 100 rodzin.

Niektórzy Rodacy mieszkają tu od bardzo dawna. **Pan Czesław Bielicki** na przykład mieszka w Nicei parędziesiąt już lat. Ten emerytowany „maitre d'hôtel” rodem z Warszawy pamięta Reymonta, Sienkiewicza, Kossaka... Wielu przybyło do Nicei i osiedliło się tutaj za sprawą ostatniej zawieruchy wojennej. **Pan Grzegorz Mychawko** z Vence, na przykład, ma poza sobą dwadzieścia kilka lat kopalni, udział w ruchu oporu i obóz w Mauthausen... Jeśli idzie o pochodzącego ze Śląska **pana Pawła Pykę**, to przed osiedleniem się w Nicei brał on udział w walkach o jej wyzwolenie... Kolonia polska w Nicei i okolicy Nicei jest także mocno zróżnicowana pod względem zawodowym. Obok robotników mieszkają tutaj także i polscy inteligenci (np. odznaczony włoską Legią Honorową dentysta, **dr Ignacy Walde**) artyści wystawiający swoje prace w całej niemal Europie (malarz **Jarema**, śpiewak operowy **Kozieło**), nawet i restauratorzy (**państwo Jankowiakowie** z Cros-de-Cagnes).

Od czasu do czasu odbywają się w Nicei i okolicy Nicei imprezy polskie lub polsko-francuskie. Każdego roku nasi Rodacy z Lazurowego Wybrzeża urządzają w Grasse polską uroczystość gwiazdkową. Dwa lata temu odbył się w Nicei bardzo udany Tydzień Filmu Polskiego, na który m. in. przyjechał ówczesny radca kulturalny ambasady polskiej w Paryżu, znany pisarz Tadeusz Breza. Jeśli idzie o bieżący, 1967 rok, to warto odnotować, że w końcu lutego odbyły się w Nicei tradycyjne Targi, i że dużym powodzeniem cieszyło się na tych Targach stoisko polskie; że w czerwcu Konsulat PRL w Lyonie przekazał bibliotece miejskiej w Nicei 213 książek polskich i książek o Polsce w języku francuskim; że w lecie ku ogromnej ucieście miejscowej Polonii do Monaco zjechał „Śląsk”, a do Nicei folklorystyczny zespół z Krakowa i zespół „Lublin”; że na jesień planowana jest w Nicei dużego formatu impreza, która winna stać się jak gdyby prezentacją polskiej sztuki współczesnej.

— Imprezę tę planują władze miejskie wspólnie z konsulem polskim w Lyonie — powiedziała nam mieszkająca w Nicei od lat siedmiu **p. Teresa Unklinik**, entuzjastka francusko-polskiej współpracy kulturalnej. — Winna ona trwać przez jakieś 3 miesiące. Tutejsza trupa teatralna „Les Vagants” zamierza wystawić szereg polskich sztuk, m. in. awangardowe dramaty Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz utwory Jerzego Szaniawskiego. Wiem, że „Les Vagants” kontaktował się w tej sprawie z polską Agencją Autorską. Na imprezę tę winny złożyć się także wystawy, seanse filmowe itd.

Na razie tylko tyle. Ale wrócimy do tego tematu. A o Rodakach z Lazurowego Wybrzeża postaramy się wkrótce napisać obszerniej.

P.S.: Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy jeszcze, że na cmentarzu wojskowym w Nicei spoczywa odznaczony m. in. francuską Legią Honorową polski generał Mieczysław Dąbkowski. Generał Dąbkowski zmarł w 1946 r. po wyjściu z obozu. Dowiedzieliśmy się także, że rodzina gen. Dąbkowskiego prosi o ekshumację zwłok i o przewiezienie ich do Kraju.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



Wody Zalewu Wiślanego i Zatoki Gdańskiej są całkiem inne niż ciągle niepokojne i sztormowe Morze Północne przy kanale La Manche, nad którym leży Antwerpia. Tych różnic starają się dopatrzeć (od lewej): Theodore Verdonck, Roger Vamparys i ich opiekun oraz inicjator wymiany Jan Kuczyński

WAKACYJNE PRAKTYKI STUDENCKIE POLACY w ANTWERPII BELGOWIE w GDAŃSKU

W lipcu bieżącego roku, w numerze 28 „Tygodnika Polskiego” przedstawiliśmy naszym Czytelnikom p. Jana Kuczyńskiego, naszego Rodaka z Antwerpii, studiującego w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, kawalera „Czerwonej Róży” — corocznej nagrody dla najlepszego studenta polskiego Wybrzeża. Mówiliśmy wówczas o jego pożytecznej inicjatywie — zorganizowaniu wymiany studentów między uczelnią sopocką a wydziałem ekonomicznym Uniwersytetu Antwerpijskiego. Dziś wracamy do tego tematu.

PRZEZ SŁONECZNY SIERPIEN, przez pełnych jego 31 dni przebywało ich nad polskim wybrzeżem sześcioro — absolwentów i słuchaczy ostatnich lat Wydziału Handlu Uniwersytetu Antwerpijskiego, a jeszcze przed dwoma laty studentów samodzielnej Wyższej Szkoły Handlowej. Ich zainteresowanie morzem, handlem morskim i organizacją służby portowej spowodowało, że gdy pomysł doczekał się wreszcie realizacji, pojechali nad Bałtyk właśnie oni.

A pomysł powstał przeszło rok temu w dalekim Sopocie. Tam, w Wyższej Szkole Ekonomicznej na wydziale Handlu Morskiego, szykowało się do magisterskich egzaminów ich Rodak z Belgii, młodzieniec polskiego pochodzenia Jan Kuczyński. On to już właśnie w ubiegłym roku zaproponował wymianę słuchaczy obu uczelni po 10 w każdej grupie. W ubiegłym roku na półrocznym stypendium przebywał na Uniwersytecie Antwerpijskim docent Szczepaniak, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie i on to postanowił luźny projekt Kuczyńskiego zamienić w czyn. Rozmawiał na miejscu z Antverpskim Studenten Korps — odpowiednikiem polskiego Zrzeszenia Studentów Polskich i już, już mieli wyjechać pierwsi absolwenci belgijscy do Polski, gdy naraz okazało się, że brak jest stronie belgijskiej funduszy na przyjęcie rewanżowe. Postanowiono więc odłożyć realizację tego projektu do bieżącego roku.

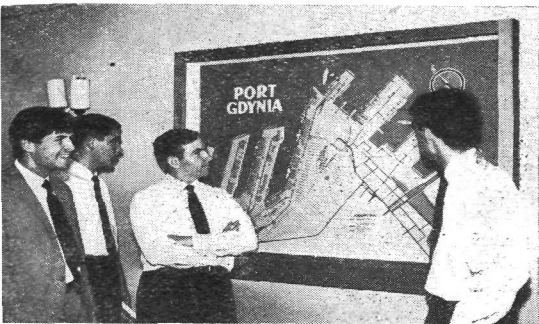
I teraz właśnie po miesięcznym pobycie w Polsce wróciła do Belgii 6-osobowa grupa studentów, 4 dalszych, którzy ze względu na zaległości egza-

minacyjne nie mogli pojechać w przewidzianym terminie, będzie w Polsce w pierwszych dniach października. Od połowy zaś września przebywa w Antwerpii grupa 10 słuchaczy i absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej z Sopotu.

Ciekawe, jak oceniają praktykanci belgijscy swój miesięczny pobyt nad Bałtykiem... Przede wszystkim brak im słów uznania dla oceny wysiłku, serdeczności i opieki, jakiej doznali ze strony tego, który był ich guidem na polskim Wybrzeżu — Janka Kuczyńskiego. Nie ulega wątpliwości, że trochę imponowało im, iż opiekę nad nimi sprawuje najlepszy spośród 10 tysięcy studentów polskich na Wybrzeżu, który w maju bieżącego roku został wyróżniony specjalną nagrodą „Czerwonej Róży”.

Poza tym kontakt z Wyższą Szkołą Ekonomiczną, która posiada odpowiednią markę na świecie, jest dla nich sprawą cenną. Szczególnie Belgowie, ze względu na to, że Antwerpia jest jednym z największych portów świata, są uczuleni na takie sprawy, jak żegluga morska czy ekonomika portów. Nic więc dziwnego, że pod kątem rozgrzyżenia tych problemów odbywała się cała praktyka.

Bardzo dokładnie zwiedzali port w Gdańsku, w Gdyni, przy pełnej pomocy ludzi z zarządów obu portów, poznali olbrzymi mechanizm Stoczni Gdańskiej, gdzie przy pomocy skomplikowanej najnowocześniejszej aparatury sterowanej elektronicznymi silnikami 20 tysięcy ludzi buduje polską potęgę na morzu, zapoznali się z całą organizacją Centromoru, Polcarga, przedsię-



Plan portu w Gdyni, portu nowoczesnego, który niedawno dopiero ukończył 40 lat, zaciekawia belgijskich gości



Spacer po jednym z największych portów Morza Bałtyckiego jest wspaniałą lekcją praktyczną. Od lewej: małżeństwo Christine i Roger Vanparys, Roland Van den Berghe, Theodore Verdonck, Achilles Fierens oraz bracia Kuczyński, jeden — najlepszy wśród polskich studentów na Wybrzeżu, i drugi — nie znający języka polskiego



Theodore Verdonck i Henryk Kuczyński obserwują pracę młota pneumatycznego w kuźni Stoczni Gdańskiej

DANS notre numéro 28 du 9 juillet nous vous avons présenté Jean Kuczyński, „chevalier de la Rose Rouge” — titre décerné chaque année au meilleur des dix mille étudiants des écoles supérieures de Gdańsk et Sopot. Originnaire de Belgique, M. Jan Kuczyński était venu en Pologne étudier à l'École Supérieure d'Économie à Sopot.

C'est sur son initiative que l'Union des Étudiants Polonais et le Antwerps Studenten Korps ont décidé de procéder à l'échange de dix étudiants pour des stages d'un mois. M. Szczepaniak, chargé de cours à l'École de Sopot, profita d'une bourse de six mois à l'Université d'Anvers pour finaliser la chose.

Et justement six jeunes Belges viennent de rentrer après avoir passé un mois en Pologne, tandis que quatre de leurs camarades, partis plus tard, y séjournent

actuellement. Inversement — dix jeunes Polonais terminent leur stage à Anvers.

C'est évidemment Jean Kuczyński qui a servi de guide à ses jeunes collègues belges durant leur séjour sur le littoral polonais. Ils ont visité en détail les ports de Gdańsk et de Gdynia, les chantiers navals, ils ont étudié le fonctionnement des entreprises portuaires — toutes choses intéressantes pour des étudiants en économie habitant un des plus grands ports d'Europe.

Ils ont aussi trouvés le temps pour une excursion à Poznań, Gniezno, Toruń, Varsovie, Częstochowa, Cracovie, Zakopane. Tous sont satisfaits d'avoir pu connaître la Pologne, étonnés par la reconstruction du pays, regrettant que les services touristiques ne soient pas toujours à la hauteur, convaincus de revenir un jour...



Polska należy do 10 najsilniejszych krajów świata pod względem wodowanego rocznie tonażu. Nowe statki oglądają w stoczni (od lewej): przewodnik po stoczni, Henryk Kuczyński, Roland Van den Berghe, Theodore Verdonck, Jan Kuczyński, Achilles Fierens, dwaj pracownicy Zarządu Stoczni, Christine i Roger Vanparys, oraz Robert Lipschütz

biorstw Shipspolbrok, armatorów Hartwiga, Baltony i in.

Byłoby przesadą twierdzenie, że cały swój czas poświęcili wyłącznie sprawom morskim. Znaleźli chwilę czasu, by odwiedzić prastary Poznań i pierwszą stolicę Polski tysiąclecie Gniezno, kopernikowski Toruń, byli w Warszawie kilka dni, odwiedzili znane miejsce kultu religijnego w Polsce — Jasnogórski Klasztor w Częstochowie, Kraków z jego wspaniałym rynkiem, kościołami i Wawelem, Ojców z Piaskową Skalą i Krakowską Bramą, Nową Hutę i Zakopane.

Dlatego też ich wrażenia z Polski to raczej wrażenia o Polsce, a nie tylko o jej Wybrzeżu. Oto co mówią na gorąco:

Theodore Verdonck z Burcht: — Wiele o Polsce czytałem. Ale ten kraj na wschodzie był dla mnie zawsze czymś, co mi się kojarzyło z dużym zacofaniem. Tymczasem ktoś, kto ma taki przemysł oraz takie drogi i tyle budujących się domków na wsiach, nie może być zacofany.

Achilles Fierens z Beersel: — Nie miałem dotąd kontaktu z żadnym z krajów socjalistycznych, ale wyobrażałem sobie, że jest tam gorzej.

Wszyscy są zgodni co do tego, że Polska jest wspaniałą, ale jeszcze nie bardzo odkrytą bazą dla światowej turystyki, przede wszystkim dzięki pięknym lasom, ale musi jeszcze poprawić swe zaplecze usług turystycznych. Na przykład taki drobniak jak brak piwa dawał się belgijskim amatorom tego napoju szczególnie we znaki.

Robert Lipschütz z Antwerpil: — Dla mnie najciekawsze było spotkanie z przedstawicielami dyrekcji Zarządu Portu oraz Centrumu. Ciekawość polegała na tym, iż u nas wszelkie handlowe myślenie podporządkowane jest prawu konkurencji, w związku z czym jest niezmiernie elastyczne. Tymczasem w Polsce sprowadzenie wszystkiego na pozycje planu

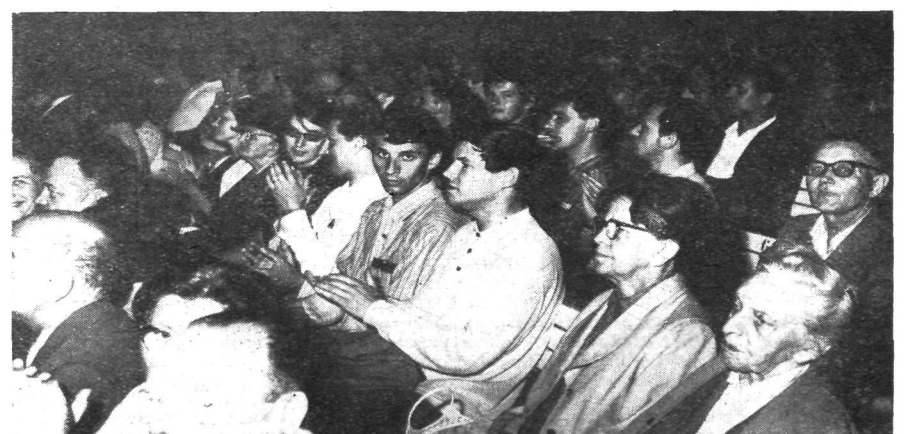
powodowało, że choć trudno nam się było nieraz porozumieć, jednak poznanie tego całkiem nie znanego nam sposobu myślenia było całkiem ciekawe.

Roland Van den Berghe z Brukseli: — Odbudowa zniszczeń w Polsce, a jednocześnie pietyzm w rekonstrukcji zabytków są niespotykane i bardzo dynamiczne. Widziałem bardzo szybką odbudowę Niemiec, ale tempo polskie jest wyższe, a tym bardziej godne podziwu, że wiemy, iż Niemcy stanęły na nogi dzięki amerykańskiemu pożyczkom, Polsce zaś nie miał kto pożyczać.

Roland Van den Berghe oraz Lipschütz zgodnie podkreślają, że emancypacja kobiet w Polsce, a szczególnie emancypacja ekonomiczna, jest faktem konsekwentnie przestrzegającym. W Belgii, choć prawnie i konstytucyjnie jest ona zagwarantowana, kobieta na tym samym stanowisku co mężczyzna przeważnie zarabia od niego mniej. W Polsce jest to zjawisko niespotykane.

W Warszawie zapytano, czy ktoś z grupy nie jest przypadkiem z Gandawy: „Byliśmy ciekawi, dlaczego nas o to pytają. Wtedy powiedziano nam, że przecież Gandawę wyzwoliła I polska dywizja pancerna, dywizja dowodzona przez generała Maczka. Powiedziano nam tam również, że uderzenie tej dywizji na niemieckie siły 9 armii nad Skaldą i odepchnięcie Niemców uratowało port antwerpijski przed ciężkim bombardowaniem artyleryjskim. Dziwiono się, że my, Belgowie, o tym nie wiemy. Trudno, w naszych podręcznikach o tym nie piszą, my wiemy, że Belgię wyzwalał Amerykanie, Kanadyjczycy i Anglicy. O udział Polaków i o tym, że gen. Maczek jest honorowym obywatelem miasta Gandawy, dowiedzieliśmy się dopiero w Warszawie. Tak więc z Polski przywieźliśmy nie tylko wiadomości potrzebne nam w naszym przyszłym zawodzie handlowców związanych z mierzem.

Cezary CHLEBOWSKI



Wśród wielu ciekawych, ale i czasochłonnnych zajęć znalazła się jednak wolna chwila, aby w Operze Leśnej w Sopocie oklaskiwać wspaniałą zespół Rewii Japońskiej (u góry). Olbrzymi teren portu gdańskiego nie dał się inaczej zwiedzać, jak tylko przy pomocy przydzielonego gościom mikrobusu



JEAN PROKOP

UNE ÉTOILE
FILANTE

ROMAN

NAKLADEM paryskiego wydawnictwa Jean Grassin ukazała się ostatnio powieść zatytułowana „UNE ÉTOILE FILANTE” („Spadająca gwiazda”). Jest to książka o nieszczeniwej, bo krótkotrwałej, jak blask spadającej gwiazdy, zniweczonej przez śmierć miłości. Autorem powieści jest urodzony w Sallaumines, a zamieszkały dziś w Montigny-en-Gohelle (Pas-de-Calais) p. Jan PROKOP. Były bokser, który dziś prowadzi z żoną sklep spożywczy. Będąc na Nordzie złożyliśmy p. Prokopowi wizytę i przeprowadziliśmy z nim rozmowę.

„Tygodnikowi
Polskiemu” dedykuję
z serdecznościami
swoją powieść

Jan Prokop

Le 10 Septembre 1967

P ARMI les dernières nouveautés publiées chez Jean Grassin figure „Une étoile filante”, roman consacré à un amour malheureux, bref comme la lueur d'une étoile filante, parce que détruit par la mort. „La Semaine” a rendu visite à son auteur, M. Jean Prokop, à Montigny-en-Gohelle, où il tient avec sa femme une épicerie.

Né à Sallaumines en 1930, M. Jean Prokop connut un instant de gloire sportive, comme boxeur professionnel, mais une contusion le força à abandonner le ring. Marié à une Polonaise de Méricourt, il est depuis 1956 installé à Montigny. Et si la guerre l'a empêché de terminer normalement l'école — par suite d'un séjour forcé de trois ans en Hongrie il avait des difficultés avec le français — il s'est découvert un jour une passion pour la plume. Plusieurs romans en sont issus, mais Jean Prokop les a tous lui-même jetés au feu. Heureusement des amis ont su le convaincre d'envoyer son dernier manuscrit à un éditeur. Et celui-ci, Grassin, l'a publié.

M. et Mme Prokop habitent rue de Varsovie, à la maison on parle polonais. Or M. Prokop est d'origine hongroise. Mais il est né dans un de ces corons miniers du Nord où l'on ne parlait que le polonais, ou presque. Et peut-être le voyage en Pologne, projeté pour l'an prochain, fournira la matière d'un nouveau livre.

SPOTKANIE Z AUTOREM
„UNE ÉTOILE FILANTE“

U RÓDZIŁEM SIĘ w 1930 r. — informuje nas autor „Une étoile filante”. — Moi rodzice prowadzili sklep w Sallaumines. Do dwunastego roku życia, tzn. do r. 1942 uczęszczałem do szkoły w dzielnicy Epinette. W roku 1942 rodzice wysłali nas — siostrę i mnie — na Węgry na zorganizowane tam przez Czerwony Krzyż kolonie letnie. Na rządzonej wtedy przez oddanego Niemcom Horty'ego Węgrzech panował względny spokój. Niebawem jednak wszystko się zmieniło. Musieliśmy zostać na Węgrzech. Możliwość powrotu nie było, nie mogliśmy także korespondować z rodzicami. Mieszkaliśmy na przedmieściu Budapesztu i chodziliśmy do szkoły węgierskiej. W roku 1944 nastąpiły straszne bombardowania, żyliśmy wtedy w piwnicach. Wreszcie w styczniu 1945 r. nastąpiło wyzwolenie, do Budapesztu wkroczyły wojska radzieckie. W kilka miesięcy później odesłano nas do rodziców... Zaczęłam uczęszczać do liceum w Lens. Ale nauka naprawdę mi nie szła. W r. 1950 ożenił się z Polką z Méricourt. Od 1956 r. oboje z żoną prowadzą tutaj, w Montigny-Gohelle sklep spożywczy.

— Ot, i całe moje życie — mówi autor — A dlaczego piszę? Kiedy byłem dzieckiem, ogromnie lubiłem rysować. Rysowałem naprawdę pasjami. Komponowałem sobie na własny użytek historyjki obrazkowe. Ale w szkole koledzy domagali się, abym te swoje historyjki zaopatrywał w legendy. Pewnego dnia powiedziałem sobie, że rysować i jeszcze w dodatku pisać objaśnienia, legendy do rysunków, to się nie oplaca. Dozłem do przekonania, że o wiele lepiej będzie, jeśli przemaszerowując mi przez głowę opowieści będą tylko i po prostu — spisywać. Zaczęłam więc pisać. Pisałem i pisałem. Napisałem kilka powieści. Dla siebie samego, po prostu dlatego, że czuję potrzebę pisania, że pisanie o tym, co czuję i co buduję w wyobraźni jest dla mnie i koniecznością i przyjemnością także. Te wszystkie swoje powieści zniszczyłem. Mnie chodziło tylko o to, aby je napisać. Z chwilą, kiedy już były napisane, przestawały mnie zajmować. Ale pisać oczywiście nigdy nie przestałem. Ostatnio, jakiś rok temu, skończyłem kolejną powieść, którą zatytułowałem „Une étoile filante”.

Przyjaciele jęli nalegać na p. Prokopa, aby wysłał ją do któregoś z wydawnictw. Dał się namówić. Wysłał powieść paryskiemu wydaw-

cy Jean Grassin. Niebawem otrzymał z wydawnictwa wiadomość, że powieść się podoba i że gotowi są ją wydać. No i wydali...

— Cieszę się, oczywiście. Cieszę się, i przygotowuję nową powieść. W tej swojej kolejnej powieści chciałbym opowiedzieć o własnych doświadczeniach, a zwłaszcza o tych wszystkich strasznych rzeczach, jakie widziałem w czasie wojny na Węgrzech. Mam poza tym takie hasła, takie „gwiazdy polarne”, jak np. Słowo „sprawiedliwość”. Słowo „braterstwo”. Słowo „przyjaźń”. Słowo „pokój”... Staram się dramatyzować te hasła w swoich powieściach. Staram się także wyrazić te treści w swoich wierszach — piszę bowiem także i wiersze...

Z p. Prokopem rozmawialiśmy po polsku. W rozmowie uczestniczyły także żona autora, pani Maria, oraz przebywająca na urlopie we Francji kuzynka pani Marii z Kraju, z Kórnicka. Pan Prokop podarował nam jeden egzemplarz swojej powieści. Z miłą dedykacją: „Tygodnikowi Polskiemu” dedykuję z serdecznościami swoją powieść”. Pani Maria opowiedziała nam, że jej rodzice przyjechali do Francji z Poznańskiego, że ojciec jej był górnikiem, że w domu rozmawiają z mężem raczej tylko po polsku. Mimo iż mąż jest z pochodzenia Węgrem...

Zdumieliśmy się, naturalnie. Wszystko przecież przemawiało za polskim pochodzeniem p. Prokopa. Już samo nazwisko... W warszawskim miesięczniku literackim „Twórczość” pisuje przecież krytyk o tym samym co nasz rozmówca nazwisku i imieniu: Jan Prokop... A poza tym ta świetna znajomość języka polskiego...

— A jednak to prawda! — śmiał się autor „Une étoile filante”. — Mieszkamy przy ulicy, która nazywa się „rue Varsovie”, ja mówię po polsku, żona jest Polką, z żoną rozmawiamy po polsku — ale ja jestem Francuzem pochodzenia węgierskiego. Moi rodzice wyemigrowali do Francji z Węgier. Skąd znam język polski? Urodziłem się w kolonii, gdzie mieszkali prawie sami Polacy. Wszyscy moi koledzy szkolni byli Polakami. Koledzy mówili między sobą po polsku.

No i mały Prokop też mówił po polsku. A potem Prokop podróż i ożenił się z Polką...

— Ot co. Dziś jeszcze mam wielu przyjaciół — Polaków. Polska jest mi bliska. W przyszłym roku pojedziemy na wakacje do Polski...

Sympatyczne jest przywiązanie Francuza pochodzenia węgierskiego do języka polskiego, do Polski. Wyrzaliśmy nadzieję, że podróż do Polski da p. Prokopowi asumpt do napisania ładnej nowej książki. A teraz gratulujemy mu raz jeszcze wydania „Une étoile filante”. I życzymy na koniec długich lat ciekawej pracy twórczej.

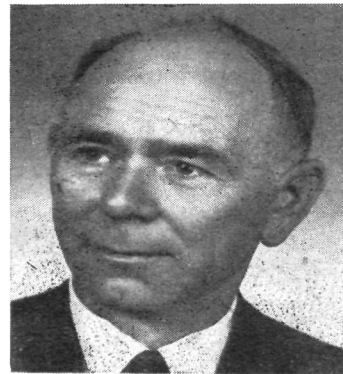


Pan Jean Prokop i jego małżonka — Maria



OSTATNIA PODRÓŻ POETY

Każdy z nas nosi w sercu obraz swej ojczyzny — tej, do której wraca się myślą przez całe życie. To kraj dzieciństwa: ścieżka nad stawem, brzegi znajomej rzeczki zarosłe wikliną, śpiew słowika w kalinowym gaju, niebiańska roztocz krajobrazu.



Takim był zmarły ostatnio w Londynie Adolf FIERLA, znany — szczególnie na Śląsku Cieszyńskim — pisarz i poeta, piewca górniczych hałd i beskidzkich grani. Choć od 25 lat mieszkał na obczyźnie, a jego kontakty z Krajem były luźne, zawsze tęsknił za rodzimym krajobrazem.

Przed rokiem bawił w rodzinnych stronach po raz ostatni. Pełen rozweselenia zdawał się w kolebce dawnych wspomnień odnajdywać samego siebie. Tu, po latach emigracyjnej suszy, wdaruł

się do jego duszy promień rozświetlający jego zastygłe pasje twórcze. Roztkliwił się na widok beskidzkich grani, cieszył się każdym spotkaniem, w każdym widział przyjaciela. Rodził się w nim poeta i twórca od nowa.

W Cieszynie zorganizowano ubiegłego lata spotkanie z Adolfem Fierlą, na którym poeta recytował swoje wiersze. Wszystkie wypelnione były Polską, jej obrazem, przeżyciem, wspomnieniem, zadumą, wiecznym poszukiwaniem prawdy o Kraju, który widzi się z dalekiej perspektywy, zasnutą mgłą niewiedzy o tym wszystkim, co rozdzieliło w bólach twórczenia.

Adolf Fierla po ćwierćwiekowym oddaleniu poznał ten Kraj na nowo. Chłonał wszystko, co było Polską.

Trudno dziś ogarnąć twórczość pisarza i poety z okresu jego lat emigracyjnych. I choć sprawy materialne przytłumiły w nim na wiele lat twórczy pęd, nigdy nie pozbył się miłości do Kraju ojczystego.

W tym roku Adolf Fierla wybierał się po raz wtóry do Kraju. Przyjaciółom zwierzał się z chęcią spędzenia tu reszty lat swego życia. Wierzył, że droga do Ojczyzny otworzy przed nim nowe, nieznane perspektywy twórcze. I w tym stanie ducha zastała go śmierć, kładąc kres marzeniom.

Władysław OSZELDA



PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

Walka w Normandii po inwazji aliantów na kontynent trwa. Olgierd Jabłoński, autor niniejszych wspomnień, znajduje się wśród czołgistów 1 Polskiej Dywizji Pancernej, dowodzonej przez gen. Maczka. Poniżej podaje opis swych przeżyć bojowych w bitwie pod Falaise, która przeszła do historii i która zadecydowała o dalszym zwycięskim przebiegu kampanii sprzymierzonych.

Droga Jabłońskiego do szeregów zwycięzców spod Falaise była bardzo długa. Trwała od 1940 roku. Wtedy to wyruszył z okupowanej Polski i przez kilka zielonych granic przedostał się do Francji. Walczył w kampanii francuskiej. Był ranny pod Dieuze. Następnie jego losy to niewola jeniecka, różne obozy i robota u bauera w Rzeszy. Ucieka z niej i przez Szwajcarię po raz drugi dochodzi do Francji. Po zarobieniu nieco pieniędzy wyrusza w dalszą drogę jako rzekomy Kanadyjczyk wraz z kolegą, podobnym „Kanadyjczykiem”, przez Hiszpanię i Gibraltar dostaje się do oddziałów polskich w Szkocji. Żołnierskie przygody Jabłońskiego pełne są przygód — aresztowań, dramatycznych sytuacji jak i humorystycznych wydarzeń. (Red.)

W WORKU FALAISE

WIĘCEJ JEŃCÓW NIŻ ZWYCIĘZCÓW ● ŚMIERĆ IGLEWICZA ● WYPRAWA PO BENZYNĘ ● SPROSTOWANIE: „CZOŁG JABŁOŃSKIEGO NIE SPŁONAŁ” ● PRZECIW „ADOLF HITLER SS” ● BOHATERSKA ŚMIERĆ KAZIKA SMOLNEGO ● FORTEL MAJORA BARTOSIŃSKIEGO — KOLUMNA SZKOPÓW W NASZYCH RĘKACH ● ROZBITA GORZELNIA W GARNETOT, POKWITOWANIE STANU NIEMIECKIEGO KASYNA, WINO I KWIATY ● POLSKI NIEMIEC Z URUGWAJU ● ZDOBYCIE ABBEVILLE ● NAPRZÓD KU GRANICY BELGIJSKIEJ

NOCĄ z 19 na 20 sierpnia płk Stefanowicz wysłał mnie scout-carem po zaopatrzenie do Marteau-Coulboeuf. Przeskoczyliśmy gładko przez kolumnę niemiecką na szosie Trun-Lisieux i nocą zlapaliśmy naszą kolumnę w Grandmesnil. Było tego 12 ciężarówek i 1 czołg — sberman, wracający z warsztatu. Czołgiem dowodzi por. Pawełski. Wsiadłem na wieżę. Ze mną na pancerze siedzi kilku piechocińców. Koło Hordauseaux zbliżamy się do szosy, po której wycofują się Niemcy.

Droga zawałona rozbitym sprzętem. Przed nami ciężarówka niemiecka. Mijają nas grupy żołnierzy hitlerowskich. Początkowo na nasz widok podnoszą ręce, ale w miarę jak ich jest coraz to więcej, my zaczynamy się bać. Nikt nie strzela, ani my, ani oni. Ciężarówki tarasują drogę. Czołg nasz usiłuje je zepchnąć, nie da rady. Kropimy więc z działa na odległość 5 m. Wóz idzie w drobny maczek. Jacyś ranni drą się, ktoś strzela z peemu. Podhalanin koło mnie łapie się za pierś i spada pod gasienicę. Z naszych ciężarówek kropią z pistoletów. Sam walę ze „stena” po krzakach, głównie po to, aby dodać otuchy. Wydostaliśmy się wreszcie do Ecorches. Już tylko 3—4 km do naszej „Maczugi”. Jest wczesny ranek. Walimy pełnym gazem...

Nie zaczepiamy Niemców przebiegających przez naszą drogę. Strzelamy trochę po zaroślach. W Rouvrais zapalono nam jedną ciężarówkę. Zginął kierowca Lejba Iglewicz. Około 8 rano podchodzimy na „Maczugi”. Musimy jeszcze dostać się do pułku, ale trzeba przejść ze 100 m po otwartej łące, w którą kropią Niemcy z szosy. Zatrzymuje kolumnę w lasku. Czołg jedzie przez łąkę, dostaje kilka strzałów z ppanca, szczęściem niecelnych. Ciężarówki nie mogą przejechać, a benzyna i amunicja, które przywieźliśmy, konieczne potrzebne pułkowi. Biorę dwie jerrycany i niosę przez łąkę. Muszę iść powoli, bo waży dość dużo, ponadto muszę udawać wobec naszych taborów, że się nie boję. Przecież oni muszą też iść tędy. Nieprawda, boję się jak cholera. Idę jednak. Dochodzę do krzaków po drugiej stronie łąki, ktoś łapie bańki, wra-

cam po następne. Przez łąkę sunie wąż ludzi z bańkami i skrzynkami amunicji. Podobno bohater to taki tchórz, który boi się „po” i któremu się udało, a tchórz, to taki bohater, który boi się „przed” i któremu się nie udało. Kim byłem wtedy, nie wiem. Dostałem za tę benzynę Krzyż Walecznych. Bałem się i „przed” i „po”, ale udało mi się...

Wracam do plutonu. Stanowiska zajmujemy na prawym skrzydle pułku. Koło mnie Podhalanie. Stoje przy żywopłocie. Mam świetny punkt obserwacyjny. Tuż przede mną stoi opuszczona ciężarówka niemiecka. Mam za zadanie nie dopuszczać szwabów na niewielkim odcinku. Wychodzą na nas czołgi PZ, Kw. IV i silny oddział piechoty. Kropimy po nich. Jeden czołg pali się... Inne walą z ppanców. Pociski padają tuż koło mego „stuar-ta”. Rzucam dymny granat i zmieniam stanowisko. W tej chwili jakiś pocisk wali w ciężarówkę. Była w niej amunicja. Cholerny wybuch. Podhalanie, którzy to widzieli, mówili, że spalił się mój czołg. Mjr Marowski w swojej książce „Śladami czołgów 1 Dywizji Pancernej” pisze: „Czołg Jabłońskiego pali się, załoga wyskakuje”. Lipa, panie majorze, załoga nie wyskakiwała, bo czołg się nie palił...

Niemcy wciąż atakują. To już nie Wermacht, to 1 Dywizja SS „Adolf Hitler” i 12 Dyw. SS „Hitlerjugend”. Ginie w czasie natarcia Kazik Smolny. Ginie w chwili, gdy wyskoczył z czołgu, by ratować rannego żołnierza. Najechała na niego „pantera”. Kazik mógł uskoczyć do krzaków, schować się, tymczasem uważał, że dowódca plutonu rozpoznawczego nie wypada się schować. Czekając z odbezpieczonym granatem w dziurze po pocisku, „Pantera” była o parę kroków. Smolny rzuca granat w gasienicę... „Pantera” zatrzymała się. Działo z 2 pułku rozbiło ją, ale załoga zdążyła serią z k-mu rozsiekać Smolnego. Miał kilkanaście ran. Zmarł w czasie opatrunku... To już trzeci dowódca plutonu.

Dostał pośmiertnie Virtuti i podporucznika. Biorę pluton na swoją komendę. Prawdę mówiąc już nie pluton, tylko 6 czołgów. Jedną sekcją dowodzę sam, drugą plut. Zieliński. Pchor. Kozień jest wciąż w kompanii warsztatowej. W ciągu dnia odpieramy jeszcze kilka natarć nieprzyjacielskich. Nadchodzi noc, ale nie przynosi ulgi. Jesteśmy wyczerpani do ostateczności. Brak amunicji, a szczególnie benzyny. To, co przyprowadziłem rankiem, nie wystarcza na potrzeby pułku.

W nocy idę z mjr Bartosińskim na „polowanie”. Major ma na sobie płaszcz i hełm niemiecki. Ja i strzelec Kozłowski szwabskie „panterki”. Schodzimy na szosę pod Mont-Ormek. Zbliża się jakaś kolumna. Bartosiński wychodzi na środek szosy. Ubezpieczamy go z krzaków. Kolumna zatrzymuje się. Z pierwszego wozu wysiada porucznik. Bartosiński ma na płaszczu szwabskie naramienniki oficera sztabowego. Po niemiecku mówi świetnie. W pierwszym wojnie służył w armii niemieckiej, gdyż pochodzi z Bydgoszczy.

— Co to ma znaczyć — pyta porucznik.

Autour de „La Massue”, les combats continuent. Les Allemands sont encerclés dans le „sac de Falaise”, mais les blindés alliés manquent d'essence et de munitions. Dans les rangs polonais, les pertes sont sévères. Le Lt Smolny tombe — c'est le troisième chef de section tué. Jabłoński prend sa place, mais il ne lui reste que six chars. Dans la nuit du 21 août, affublés d'uniformes allemands, le Cdt Bartosiński et Jabłoński détournent un convoi d'approvisionnement de la Wehrmacht. C'est surtout le carburant ainsi conquis qui compte. Les prisonniers allemands sont de plus en plus nombreux. Le 29, la Wehrmacht et les divisions SS „Adolf Hitler” et „Hitlerjugend” retraitent. Les blindés polonais commencent la poursuite. Plaisanterie du sort, Jabłoński (qui en son temps a utilisé des documents au nom de Paul de Crécy) reconnaît le village de Crécy-en-Ponthieu, et arrose au champagne sa rencontre avec le marquis de Crécy. C'est déjà le 1-er septembre. Abbeville est libérée, la Somme franchie. Le 3, les blindés atteignent Ercourt et avancent vers la frontière belge qu'ils franchissent le jour suivant devant Ypres...



Poszukiwanie min przez żołnierzy alianckich na francuskiej szosie, którą wycofywał się wróg

— Z rozkazu generała von Epelta macie jechać ze mną, jestem ze sztabu armii.

— Jawohl, Herr Oberst.

Bartos siada w szoferce. Kolumna rusza i skręca na jego rozkaz w pierwszą dróżkę w lewo, do naszych pozycji. Po jakimś czasie, gdy już jesteśmy dobrze między naszymi, Bartosiński zatrzymuje się. Wychodzi z wozu. Porucznik niemiecki podbiega.

— Was ist los?

— Jest pan w niewoli. Jestem major Bartosiński z 1 Pułku Pancernego Wojska Polskiego.

O odporze nie mogło być mowy, gdyż z krzaków już wysunęli się nasi chłopcy z palcami na spustach „stenów”. Kolumna wiozła sporo benzyny i żywności. Przydało się.

Jeszcze przed świtem 21 sierpnia mam wejść jak najdalej na północ w linię niemieckie i dać znać rakietnicą, aby sprowadzić na cel artylerię kanadyjską. Zaczółgałem się aż do drogi na Ecorches, mniej więcej tam, gdzie nam ostrzelano naszą kolumnę zaopatrzeniową. Rąbnąłem z rakietnicy i w nogi. Nie gonili mnie ani pies z kulawą nogą. Niemcy byli cholernie wyczerpani. My zresztą też...

W ciągu całego następnego dnia jedno natarcie niemieckie zostaje odparte, choć z dużymi stratami u nas. Pod wieczór przychodzą Kanadyjczycy. Gdy wchodzili, miałem na cały pluton 20 pocisków do dział, 5 skrzynek amunicji, a w bakach benzyny na 5—10 km. Noc jeszcze spędzamy na „Maczudze”.

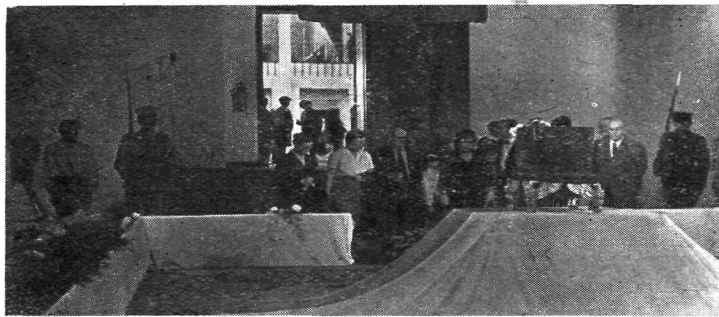
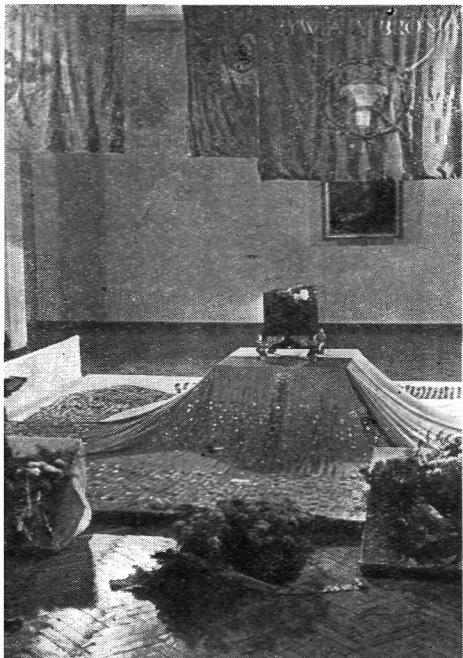
Rano pułkownik wysłał mnie, aby wybrać miejsce na postój w rejonie Grandmesnil. Jadę przez Chambois, Trun, Les Moutiers-en-Auge. Szosa robi wrażenie jakiejś monstrialnej janki. Trupy ludzkie i końskie, nadęte, czarne, śmierdzą niesamowicie. Rozbebeszone i poharatane wozy, samochody, czołgi. Popalone działa i skrzynie amunicji. W rowach walają się plecaki, ubrania, broń, bielizna, butelki, konserwy. Łuski pocisków leżą w olbrzymich gromadach przy dawnych stanowiskach artyleryjskich. Co parę kilometrów tymczasowe obozy jenieckie. Otepiali, brudni, bez pasów, bez mundurów, siedzą niedozbli zwycięzcy. Co drugi Niemiec ma opaskę Czerwonego Krzyża. Skąd u licha tyłu u nich sanitariuszy?

Kolumny jeńców wędrują pod eskortą lub bez niej.



Hitlerowski general E. Pelt wzięty do niewoli ze swym sztabem przez żołnierzy 1 Polskiej Dywizji Pancernej, w której walczył autor wspomnień — O. Jabłoński

Dalszy ciąg na str. 17



W 150 rocznicę śmierci TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W całym Kraju trwają obchody 150 rocznicy śmierci wielkiego patrioty i żołnierza, człowieka, którego imię stało się dla wielu pokoleń po dziś dzień symbolem najszlachetniejszych cech narodu polskiego. Zasięg tradycji kościuszkowskich w historii polskich walk narodowowyzwoleńczych jest bardzo szeroki, obejmuje i jedno- czy wszystkie środowiska po-

lonijne na Wychodźstwie i całe polskie społeczeństwo w Kraju.

W ciągu października odbywają się sesje i dyskusje poświęcone działalności Tadeusza Kościuszki, liczne uroczystości okolicznościowe, apele i zbiórki harcerskie, ukazuje się wiele wydawnictw i publikacji specjalnych, zorganizowano szereg wystaw.

W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (na zdjęciach sala z urną, w której znajduje się serce Tadeusza Kościuszki) otwarto wystawę pt. „Tadeusz Kościuszko i tradycje kościuszkowskie”, w Poznaniu odsłonięto pomnik Kościuszki zniszczony w czasie okupacji hitlerowskiej, w Krakowie odbyło się uroczyste ślubowanie młodzieży (na Rynku, przy miejscu, w którym Naczelnik złożył swoją słynną przysięgę), połączone z nadaniem krakowskiej Chorągwi ZHP imienia Tadeusza Kościuszki. W 1 Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki odbyło się spotkanie kombatanów słynnej 1 Dywizji WP „Kościuszkowców” i b. partyzantów oddziału Gwardii Ludowej im. Tadeusza Kościuszki.

Wielkie widowisko historyczne poświęcone Rewolucji Październikowej

„10 dni, które wstrząsnęły światem” — słynna książka amerykańskiego dziennikarza J. Reeda, naocznego świadka przełomowych wydarzeń rewolucyjnych w Rosji sprzed 50 lat, stała się kanwą, na której osnute zostało wielkie widowisko historyczne, zrealizowane w Łodzi przez reżysera Teatru Powszechnego R. Sykałę.

Premiera odbędzie się 5 listopada br. w Łódzkiej Hali Sportowej, mieszczącej 10 tysięcy widzów. W widowisku weźmie udział około 1000 osób obsady, wojsko, konie, wozy pancerne; scenograf skorzystał z pomocy filmu fabularnego i dokumentalnego, z wielu efektów świetlnych i pirotechnicznych. Widzowie będą niejako świadkami nieprzerwanego pochodu historycznych i przełomowych dla ludzkości wydarzeń, jakie miały miejsce w październiku i listopadzie 1917 roku.

Krzysztof Penderecki otrzymał Medal Sibeliusa

Znakomitemu kompozytorowi Krzysztofowi Pendereckiemu Jury Międzynarodowej Nagrody Muzycznej Harriet Cohen, której patronem był Jan Sibelius, a obecnie członkami są: Benjamin Britten, Pablo Casals oraz Darius Milhaud — przyznało na rok 1967 Medal 100-lecia Jana Sibeliusa. Warto dodać, że przed paru laty ten złoty medal otrzymał Igor Strawiński.

Uroczystość wręczenia Medalu odbędzie się w Londynie 4 grudnia.

Buty dla „Pana Wołodjowskiego”

Oryginalne zamówienie otrzymała Krakowska Spółdzielnia Szewców. Ekipa realizatorów filmu „Pan Wołodjowski” zamówiła u spółdzielców 106 par butów dla aktorów. Buty, wykonane w stylu epoki, dostarczone będą filmowcom w tym roku.

Dziesięć ofert „Centromoru”

W ciągu ostatnich ośmiu lat polskie jachty i łodzie zdobyły wysoką markę na rynkach zagranicznych. Centrala Morska Eksportowo-Importowa „Centromor” sprzedaje już 450 jednostek różnych typów, w tym prawie 100 jachtów typu „King Ametyst”. Klientami polskich stoczni jachtowych są: Anglicy, Szwedzi, Amerykanie, Niemcy i Włosi.

Prototypami jednostek z mas plastycznych zainteresowali się również Belgowie, Finowie i Francuzi. Z produkowanych nowych modeli polskich jachtów, motorówek i łodzi „Centromor” dokona selekcji najbardziej udanych jednostek, z których 10 zaprezentuje na dorocznej wystawie sprzętu sportowego w Londynie.



Pierwszy doktorat dla Francuza

W krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej nadano po raz pierwszy stopień doktora Francuzowi. Nowo mianowanym doktorem nauk technicznych jest p. Maurice Decrop, inżynier, który opracował własne metody badań odlewów żeliwnych.

Jego praca doktorska jest wynikiem badań przeprowadzonych we Francji i w Polsce. P. Maurice Decrop jest 15 doktorem nauk technicznych AGH.

Od 400 lat warzy piwo

Nikt nie zliczył ile hektolitrow piwa uwarzył w swej historii najstarszy w Polsce browar w Raciborzu na Opolszczyźnie. Na 400-lecie browaru przybyli piwowarzy z Węgier i Czechosłowacji, a załoga jubilatów wyprodukowała specjalną partię nowego piwa krzepkiego.

Muzeum Lotnictwa powstaje w Krakowie

Kraków zasłużył sobie na miano kolebki polskiego lotnictwa. Tutaj w 1794 r. odbył się inauguracyjny start balonów, w 1918 roku powstała w Rakowicach pierwsza wojskowa jednostka lotnicza w Kraju, a w 1928 roku założony został pierwszy akademicki aeroklub.

Nic więc dziwnego, że w Rakowicach powstaje jedyne w Polsce muzeum lotnictwa. Skompletowano już do tej pory sto kilkadziesiąt ekspozatów, zarówno dotyczących przeszłości, jak chwili obecnej. Zgromadzono też 4 tysiące tomów dla biblioteki muzealnej. Otwarcie muzeum ma nastąpić w przyszłym roku.

Jeleń zabił człowieka

W Dąbrowie Górniczej 10-letni jeleń o wadze 234 kg i długości rogów 90 cm, po opuszczeniu miejscowego Zoo zaatakował znajdujących się w parku ludzi. Rozszarpał rogamii 72-letniego Józefa Kubika i zranił cztery inne osoby.

Strzały oddane w powietrze przez milicjantów MO nie zrobiły na jeleniu żadnego wrażenia. Rogaczka zabito serią z pistoletu maszynowego.

X jubileuszowy Jazz Jamboree

Od 12 do 15 października br. w Warszawie odbywa się dziesiąty Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — JAZZ JAMBOREE, w którym biorą udział słynne zespoły i soliści.

Wśród 29 zespołów z 13 krajów szczególne zainteresowanie wzbudził przyjazd Rolanda Kirka (USA), kwartetu Charlesa Lloyda, trio Martiala Solala z Francji, a także wybitnego francuskiego skrzypka jazzowego J. L. Ponty'ego.

Pomnik polskich profesorów — ofiar zbrodni hitlerowskich stanie we Lwowie

Z serdecznym zainteresowaniem przyjęło społeczeństwo wiadomość, że rozpoczęły się już prace przygotowawcze związane z budową we Lwowie pomnika ku czci polskich uczonych zamordowanych przez hitlerowców po zajęciu tego miasta w roku 1941.

Z inicjatywy Zarządu Głównego ZBoWiD i Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, opracowano szczegółową dokumentację dotyczącą zbrodni hitlerowskich na wybitnych przedstawicielach inteligencji lwowskiej.

W opracowaniu dokumentacji, zawierającej m. in. listę ofiar, przebieg barbarzyńskiej akcji i opis miejsc straceń wraz z bogatą ikonografią i mapkami, wzięło również udział grono profesorów uczelni wrocławskich.

Dokumentację tę przekazano Radzieckiemu Komitetowi Weteranów Wojny i Przewidyum Lwowskiej Obwodowej Rady Narodowej. Władze lwowskie podjęły już decyzję o wzniesieniu we Lwowie pomnika ku czci polskich profesorów i twórców kultury, zamordowanych przez hitlerowców.

Przewidziany jest wyjazd delegacji polskiej do Lwowa, dla zapoznania się z przebiegiem prac przygotowawczych oraz ustalenia terminu uroczystości odsłonięcia pomnika.

Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Łódź przekroczyła trzy czwarte miliona
- ◆ Miasto, które wyskoczyło jak z procy
- ◆ Wczoraj i dziś

Ostatnio prasę polską obiegła informacja, że drugie co do wielkości, a ściślej mówiąc — co do ilości mieszkańców — miasto polskie, Łódź, osiągnęło liczbę 750 000 ludności. Opowiadamy dziś trochę o tym mieście, które Władysław Reymont nazwał „ziemią obiecaną”, inni — „polskim Manchesterem”, a jeszcze inni kolebką ruchu rewolucyjnego w Polsce. Była Łódź wszystkim po trochu.

Wioska o tej nazwie nad niernawą rzeczką Łódką istniała już w XIV wieku, ale nagły skok, nie znany żadnemu innemu miastu w Polsce, w trzecim dziesięcioleciu XIX wieku zamienił ją za dotknięciem czarodziejskiej różdżki tę małą wioskę w przemysłowe miasteczko, a wkrótce i miasto. Książd Stanisław Staszic, umysł wszechstronny i niedoceniony w świecie, który zajmował się wszystkim, zebrał wówczas dane i o Łodzi. W 1825 r. było tam 31 sukienników posiadających 59 krosien, 27 tkaczy bawełnianych, mających 46 krosien, 5 tkaczy lnianych i kilku pończoszników. A oto, jak miasto rosta na drodze rozwoju przemysłowego:

r. 1860 — 26 tys. ludności, r. 1880 — 48 tys., r. 1900 — 253 tys., r. 1921 — 452 tys., a w przeddzień hitlerowskiej napaści na Polskę — 672 tys.

Wojna i okupacja zahamowały wzrost miasta. Włączone do Trzeciej Rzeszy i uznane za niemieckie „Litzmannstadt”, przechodziło, jak cały Kraj, ciężkie lata. Może nawet trudniejsze niż na terytoriach, na których okupant utworzył tzw. Generalną Gubernię. Łódzcy wołksdeutsche, stanowiący przed wojną V kolumnę hitlerizmu, rozliczali się teraz z Polakami, ludność żydowską zamknięto w getcie, a następnie wymordowano.

Toteż u progu ludowej niepodległości liczba ludności zmniejszyła się, tym bardziej, że również wołksdeutsche (zwani w Polsce w skrócie: foksy) oczywiście nie zamierzali czekać na przyście polskiej władzy i uciekli razem z wojskiem. W 1946 r., już po powrocie Polaków-todżian z innych miast i zagranicy, a także przy napływie warszawiaków, którzy nie mieli się gdzie podzić w zrujnowanej stolicy, ludność miasta liczy niespełna pół miliona. Tak więc od tego czasu do dziś liczba mieszkańców Łodzi wzrosła znowo o 50%. Łódź zachowała swoje drugie miejsce w Kraju i wyprzedza ponad półmilionowy Kraków (też

ogromnie wzrósł — od 300 tys. w r. 1946 — Nowa Huta!) i niemal półmilionowy Wrocław.

Zmieniło się i oblicze miasta. Na dobrą sprawę już nie „w dymach czarnych budzi się Łódź” (Broniewski), choć miasto po dawnemu jest centrum włókienniczym Polski, a produkcja znacznie wzrosła (przed wojną w Polsce niespełna 2 mln przędzion, dziś — ponad 5 mln). Po prostu zastosowano urządzenia pochłaniające dym i udostępniono ludności zamkniętej przed wojną na cztery spusty prywatne ogrody i parki fabrykanckie, co od razu zmieniło charakter miasta. Poza tym zbudowano tu mnóstwo, całe nowe dzielnice, wyburzono wiele starych ruder, ohydnych czyszczywych kamienic, obliczonych jedynie na zysk i zburzonych byle jak w okresie gwałtownego rozwoju Łodzi. Przeprowadzono nowe szerokie arterie, zlikwidowano smrodliwe rynsztoki, którymi płynęły różnobarwne cuchnące wody z farbiarni, podnawiano domy, zmieniając elewacje, tam, gdzie nie dało się inaczej ulicy poszerzyć (np. centralnej ulicy Piotrkowskiej) zastosowano prześwity itd.

Oczywiście, jeżeli Wam powiem, Mili, że Łódź jest dziś najpiękniejszym miastem w Europie, czy nawet tylko w Polsce — nie uwierzycie, i będziecie mieli rację. To miasto bez wiekowych tradycji, bez pamiątek historycznych, budowane w pośpiechu, nigdy piękne nie będzie. Ale to, co jest w Łodzi dziś, różni się od tego, co było wczoraj, jak dzień od nocy. I to jest wielkie osiągnięcie.

A poza tym — poza tym Łódź ma inne walory, poza urodą. Łódź jest niezłomna. Tu oczywiście była kolebka ruchu rewolucyjnego w Polsce, tu w 1892 r. świętowano po raz pierwszy w całej ówczesnej carskiej Rosji święto pierwszomajowe, tu w latach 1905—7 było centrum podziemnego ruchu antycarskiego, tu w latach międzywojennych w tysiącach strózków bronili się przeciw wuszkowski fabrykantów polski proletariat, tu robotnice tygodniami okupowały fabryki należące do zagranicznych przemysłowców, tu w czasie okupacji hitlerowskiej nie przerywano ani na chwilę walki o wolność, tu wreszcie w ciągu dwudziestu paru lat powojennych zbudowano przemysł i stworzono życie kulturalne, wiele wyższych uczelni (przed wojną ich nie było), tętniące życiem duże i nowoczesne miasto.

Łódzianie są bardzo do swego miasta przywiązani. I mają rację.

MARIAN

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

Opis Kostrzyna, niewielkiego miasta pod Poznaniem (nie mylić z miastem Kostrzyn u ujścia Warty do Odry w woj. zielonogórskim), zamieszczamy na życzenie p. W. Gaz. z Cagnac-les-Mines.

W spokojny rytm życia miasta wkracza nowoczesność, ożywiony ruch pojazdów, dynamiczna tendencja rozwoju przemysłowego i kulturalnego. Pozostały tu stare kamieniczki i stare ulice, ale jest to już inne miasto niż to, które znali jego dawni mieszkańcy



O KOSTRZYNIU POD POZNANIEM

KOSTRZYŃ, odległy o niespełna 20 km od Poznania, podobnie jak Poznań jest grodem Przemysława I, któremu oba miasta zawdzięczają swą karierę. Było to w 1251 r., kiedy ten władca Wielkopolski, książę piastowski nadał Kostrzynowi prawa miejskie, o czym miejscowi obywatele do dziś pamiętają, bardzo się tym szczycąc.

Przez siedem wieków Kostrzyn przechodził różne koleje losu. Miał swoje wzniości i upadki. Do tych ostatnich zaliczyć należy rok 1712, kiedy to Szwedzi spalili miasto niemal doszczętnie.

Mimo tej klęski Kostrzyn dźwignął się z gruzów i zaczął z powrotem rozrastać. Niewątpliwie przyczynił się do tego nowy szlak handlowy między Poznaniem i Warszawą, a Kostrzyn znalazł się na tym szlaku.

Rok 1939 zapisał się w kronikach miasta bardzo tragicznymi kartami. Większość mieszkańców miasta pamięta dobrze, jak hitlerowcy zaraz po wkroczeniu do Kostrzyna rozstrzelali 28 najbardziej wartościowych obywateli. Na tym się bynajmniej nie skończyły niemieckie represje. W czasie okupacji hitlerowcy wywieźli i wymordowali w obozach koncentracyjnych kilkuset mieszkańców Kostrzyna, przy czym nie oszczędzono również miejscowego proboszcza, którego gestapo wysłało do Dachau, gdzie go zamordowano, kościół zaś zamienili okupanci na magazyn wojskowy.

W roku 1945 w czasie oswojowania Kostrzyna zniszczeniu uległo tylko kilka domów. Po wojnie z różnych stron zaczęli wracać kostrzyniaczy — jedni z partyzantki, inni z robót przymusowych w Niemczech, a byli i tacy, którzy weszli do miasta jako oswojodzielnicy, żołnierze wojska polskiego. Natychmiast zabrano się do roboty nad usuwaniem zniszczeń i śladów wojny.

Kostrzyn zaczął wracać do normalnego życia. Najbardziej rozwinęło się w ciągu powojennych lat budownictwo domków jednorodzinnych: powstało pięć nowych osiedli — 250 domków. Obecnie miasto liczy ponad sześć tysięcy mieszkańców.

Do niedawna największym zakładem produkcyjnym była w Kostrzynie stara fabryka pierników. Był nawet kiedyś taki okres, w którym pierniki kostrzyńskie zasłynęły w Polsce i konkurowały o palmę pierwszeństwa z piernikami toruńskimi. Ale to dawne dzieje — obecnie o piernikach z Kostrzyna nic nie słychać. Powstały tu nowe obiekty przemysłowe, jak Fabryka Mebli, Zakłady Przemysłu Terenowego, Zakłady Naprawcze Maszyn Rolniczych i kilka pomniejszych fabryczek. Ale mimo znacznego uprzemysłowienia tylko 35% obywateli pracuje na miejscu. Większość dojeżdża do pracy w Poznaniu.

Od lat w miasteczku jest dużo rzemieślników, wśród nich najwięcej stolarzy. Zawód ten posiada w Kostrzynie stare tradycje i przechodzi z ojca na syna. W ten sposób przetrwał wieki. Obecnie rzemieślnicy z Kostrzyna pracują na rzecz ludności miejskiej, jak i dla okolicznych wiosek; część zrzeszyła się w spółdzielnie pracy. Ponieważ w granicach miasta oprócz przemysłu i rzemiosła jest także około stu gospodarstw rolniczych, można Kostrzyn nazwać miastem rzemieślniczo-rolniczym.

W roku 1962 wybudowano Szkołę Tysiąclecia, a w jej nowoczesnych salach znalazły pomieszczenie aż trzy stare szkoły: Szkoła Podstawowa, Szkoła Zawodowa Przynależności Rolniczego i Szkoła Zawodowa Mechaniczna. Uczęszcza do nich 1600 młodych ludzi, również z okolicznych wsi.

W miasteczku jest dużo zieleni i kwiatów, ładny park, biblioteka dobrze zaopatrzona w książki, kino i przedszkole. Obecnie buduje się duży ośrodek zdrowia.

W roku 1951 obchodził Kostrzyn uroczystości 700-lecia swego istnienia. Stwierdzono wtedy, że miasto rozrosło się i że ma dalsze perspektywy rozwojowe. I rzeczywiście Kostrzyn stale się rozbudowuje i tętni życiem, chociaż z konieczności pozostaje w cieniu innych, większych od niego miast Wielkopolski.

Tekst i zdjęcia: KRZYSZTOF PRÓCHNICKI



Jak wszędzie w Polsce tak i tu pozostały trwałe ślady okupacji niemieckiej i morderstw dokonanych na ludności polskiej przez hitlerowców. Oto tablica pamiątkowa ku czci obywateli Kostrzyna rozstrzelanych 20 października 1939 roku



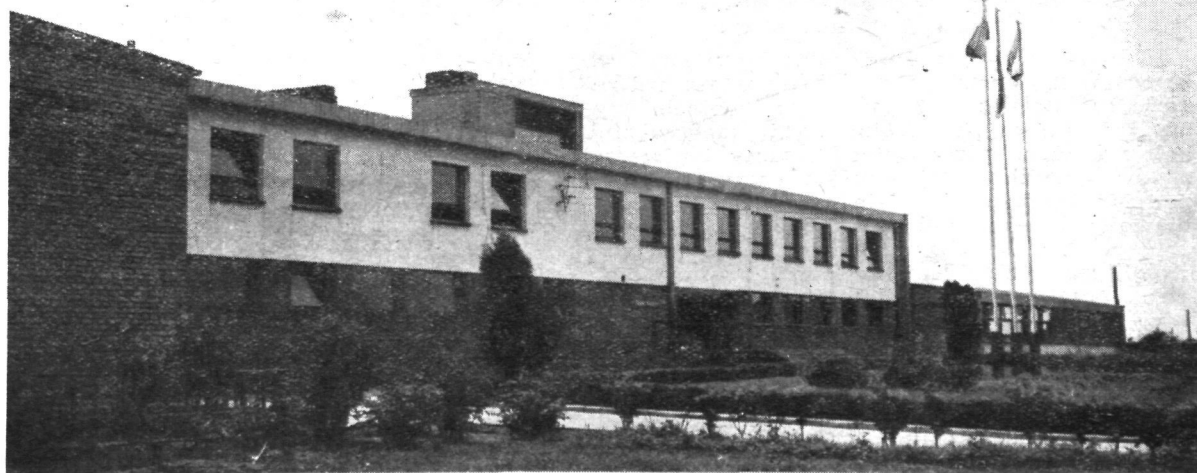
Wszędzie wdzierza się gwar rozbawionej dziatwy. To dla niej wybudowano przed kilku laty piękny gmach nowoczesnej „Tysiąclatki” (z lewej)

C'EST à la demande d'un lecteur de Cagnac-les-Mines que „La Semaine” a rendu visite à la petite ville de Kostrzyn, située à moins de 20 kilomètres de Poznań. S'étant vu conférer les privilèges de cité dès 1251, Kostrzyn vécut pourtant toujours à l'ombre de sa grande voisine, plus ancienne de quelques siècles.

Sa promotion ne date que de l'après-guerre. A une ancienne et petite biscuiterie sont venues s'ajouter une usine de réparation de matériel agricole, plusieurs entreprises exploitant les ressources locales ainsi qu'une importante fabrique de meubles qui rivalise avec les artisans locaux ébénistes de père en fils.

Kostrzyn n'a qu'environ quatre mille habitants, mais ses écoles — primaires, secondaires et professionnelles (agricoles et mécanique) compte 1600 élèves dont une partie vient évidemment des villages environnants.

La nouvelle prospérité de la ville trouve confirmation dans les 250 maisons individuelles construites ces dernières dix années et dans les nouveaux chantiers qui s'ouvrent.



NAJWYŻSZY NACZELNIK POLAKÓW OBYWATEL FRANCJI

Polsce, z której dumny byłby Kościuszko, wypełniającej Jego testament demokratyczny i Jej sternikom z Rządu Jedności Narodowej, w 200-ną rocznicę urodzin bohatera dwóch światów, śle pozdrowienia

Oddział Ligi Kościuszkowskiej

Na Zachodniej Stronie Miasta Detroit

Fragment strony z „Almanachu Polonii Amerykańskiej”. Widnieje na niej wypowiedź jednej z licznych organizacji noszących imię Naczelnika Kościuszki

„Tadeusz Kościuszko (1746—1817), wódz naczelny Narodowego Powstania 1794 r., obywatel honorowy Stanów Zjednoczonych, generał Armii Amerykańskiej w 1773 r., obywatel Republiki Francuskiej, mianowany przez Konwent w 1792 r., opiekun ludności Montigny, La Génévray, Sorques, Episy i Berville, żył od 1800 do 1815 r. wśród ludności tych gmin, która wzniosła w 1836 r. ten pomnik ku czci wielkiego patriotę polskiego”.

Tablicę z takim napisem wmurowano w pomnik-kaplicę w BERVILLE w pobliżu wioski La Génévray pod Montigny-sur-Loing (S. et M.) niedaleko Fontainebleau w dniu 17 października 1917 r. w 100 rocznicę śmierci Naczelnika.

NIE MA W DZIEJACH POLSKI i jej zmaganiach o prawo do samodzielnego życia postaci równie pięknej jak Tadeusz Kościuszko. Zdobył on wysokie i szczerze uznanie wszystkich warstw narodu, trwała jego pamięć, a równocześnie rzadko spotykany szacunek u obcych. Upiętywa już 150 rocznica od jego śmierci na emigracyjnym tułactwie, a wielkość Naczelnika nie słabnie, chociaż od tamtych czasów tyle



Kapliczka w miejscowości Berville pod Fontainebleau wzniesiona przez mieszkańców okolicznych wiosek w latach trzydziestych ubiegłego wieku ku czci Tadeusza Kościuszki, który mieszkał w tych stronach 15 lat

się w świecie i losach Polski zmieniło, tyle było ważnych i nieprzemijających w wartości wydarzeń, nieprzeciętnych czynów, wspaniałych wódzów i bohaterów.

Zasłużył sobie Kościuszko na trwałą wdzięczność u potomnych swym pracowitym i walecznym życiem, bezgraniczną ofiarnością na rzecz ojczyzny i wolności, szlachetnym nad wyraz charakterem, rzadkimi kwalifikacjami żołnierza i wodza. Był pierwszym od czasów Kazimierza Wielkiego (XIV w.), który pozyskał miłość polskich chłopów i pierwszym, który porwał ich do walki zbrojnej w imię interesów ojczyzny. I pierwszym, którego szczątki postanowił naród sprowadzić do Kraju i pochować w podziemiach katedry wawelskiej, gdzie dotąd tylko dla królów było miejsce.

Pięć wyniosłych pomników z ziemi, zwanych Kopcami Kościuszki, wznosił mu własnymi rękami lud polski: w Krakowie, na polach zwycięskich bitew pod Dubienką i Raławicami, koło Połańca, gdzie ogłosił słynny Uniwersał o sprawie chłopskiej, i w tragicznym miejscu pod Maciejowicami, gdzie ranny dostał się do niewoli. Sypanie szóstego kopca ku wiecznej pamięci Kościuszki przedsięwziął lud francuski z okolic Fontainebleau w Montigny-sur-Loing, gdzie przebywał przez lat 15.

W Stanach Zjednoczonych, o których wyzwolenie walczył przez 6 lat (1776—1782) i odznaczył się m. in. budową fortyfikacji pod Filadelfią, następnie pod Saratogą oraz słynnej West-Point, gdzie dziś mieści się amerykańska Akademia Wojskowa im. Tadeusza Kościuszki, wybudowano mu kilka pomników, m. in. w Wa-

szingtonie, Chicago, Stamfordie, Milwaukee i Cleveland, a jego imieniem nazwano wiele miast, osad, regionów, placów i ulic.

Wymieńmy choćby kilka ważniejszych:

KOŚCIUSKO — miasto w środkowej części stanu Mississippi w okręgu Attala, któremu prawa miejskie nadano w 1836;

KOŚCIUSKO ISLAND (Wyspa Kościuszki) w Archipelagu Aleksandra u zachodnich wybrzeży Alaski, nazwana tak w 1897 r. przez amerykańskiego geografa Williama Dalla;

KOŚCIUSZKO COUNTY (okręg) — w północnej części stanu Indiana, liczący ok. 50 tys. mieszkańców, którego ośrodkiem administracyjnym jest miasto Warsaw czyli Warszawa.

W Australii imię Naczelnika nosi najwyższy szczyt kontynentu — MOUNT KOŚCIUSKO, 2234 m npm, leżący w Górach Snieżnych (Alpach Australijskich), zdobyty i nazwany tak w 1840 r. przez polskiego podróżnika, badacza Australii i Oceanii w służbie angielskiej, poznaniaka P. E. Strzeleckiego. Ponadto jedno z pasm górskich Alp Australijskich nosi nazwę GRUPA KOŚCIUSZKI, nadaną przez geografa Lendenfelda.

MIARĄ SPOŁECZNYCH i DEMOKRATYCZNYCH przekonań Kościuszki oraz jego stosunku do ludu jest dokument, jaki sporządził w Stanach Zjednoczonych w sprawie wolności Murzynów. Było to za drugim jego pobylem w Ameryce w 1798 r., już po działalności wojskowej i politycznej w Polsce, zwycięstwach i maciejowickiej klęsce oraz po niewoli w Petersburgu. Przybył wtedy za ocean przez Finlandię, Szwecję i Anglię, serdecznie po drodze przyjmowany. Kongres przyznał mu na własność 500 akrów ziemi w stanie Ohio i upoważnił skarb do wypłacenia



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Par ses vertus, ses Talens,
et la confiance du Peuple
Chef de la force armée nationale
de Pologne, contre les satellites des
Brigands couronnés.

le 24 Mars, 1794..

A Paris chez Guyot, Citoyen, rue Jacques, N. 9.

Podobizna Tadeusza Kościuszki wykonana przez paryskiego grawera Guyota na jedną z rocznic Naczelnika

T A D E U S Z
K O S C I U S Z K O ;

NAYWYŻSZY NACZELNIK SIŁY ZBROYNEY
NARODOWEY.

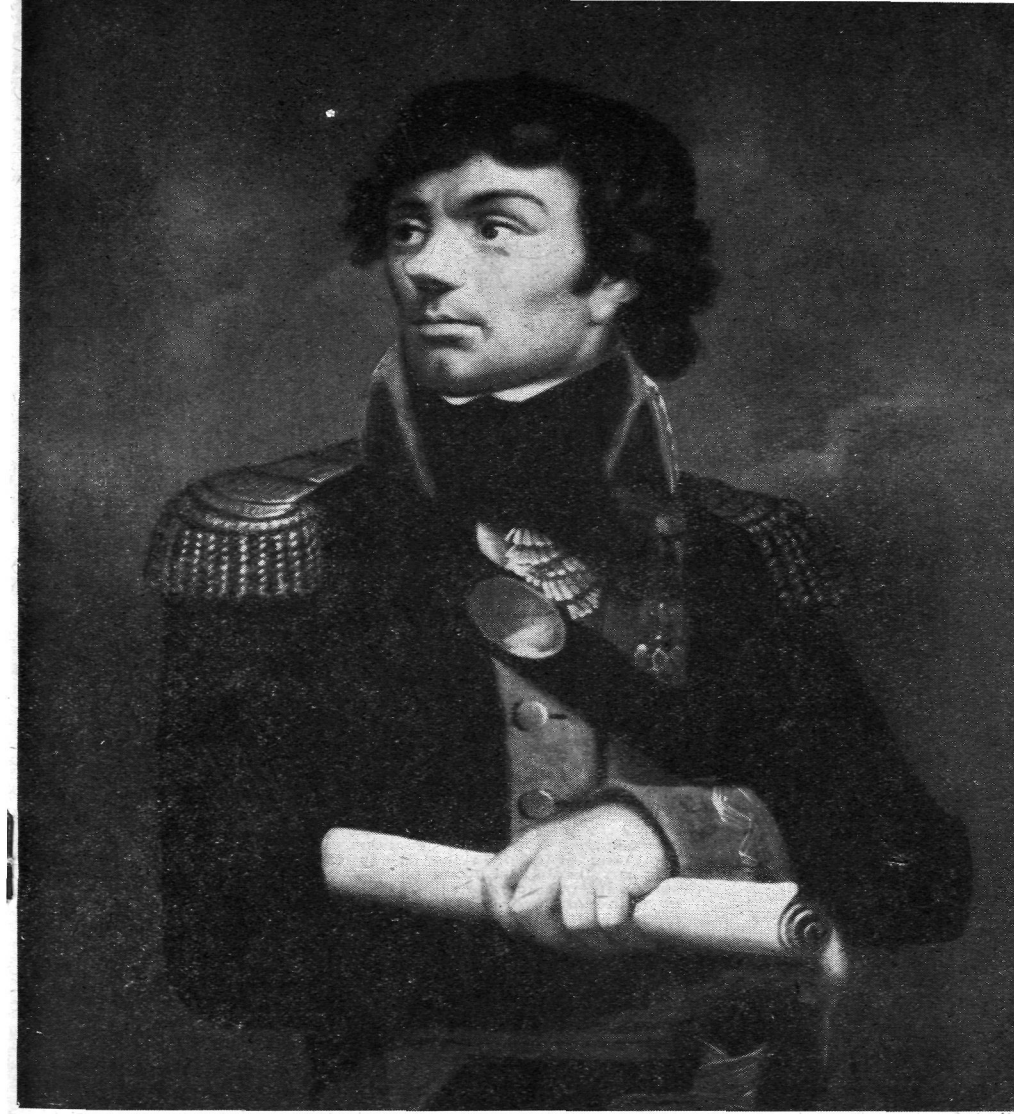
Ponieważ idzie rzecz o los całego Narodu, o uszczęśliwienie i oswobodzenie wszystkich tej Ziemi Mieszkańców, przeto połączenie iak najsłodsze, jedność, dobrą harmonią i łagodność wzajemną między Wojskowemi i Obywatelami zalecam.

Jeden cel, jeden interes wszystkich nas zaimnie. Wojsko, Ziemianie, podnoszą broń naprzeciw przemocy, jeden więc drugiemu, ani przeszkadzać, ani przeciw się niepowinien, i czyniłby przeciw enocie Obywatelskiej, ktoby chciał byż sam tylko gorliwym, sam tylko zbawienie Ojczyzny na swą siłę biorącym

Zalecam przeto Wojska, aby tym, którzy Millieye rekrutoją w niczym przeszkodą nie byli, zalecam Oficyerom pod odpowiedzialnością, a Zolnierzom pod surową karą.

Datum w Krakowie Dnia 26. Marca 1794. Roku.

T A D E U S Z K O S C I U S Z K O .



Tadeusz Kościuszko w mundurze generalskim. Stopień generała nadany został Kościuszce przez Kongres Stanów Zjednoczonych po wojnie wywolenczej. Z prawej: odezwa Naczelnika do narodu z marca pamiętnego roku 1794, w której wzywa do jedności i walki o uszczęśliwienie i oswobodzenie wszystkich ziem polskich

wszystkich zaległych poborów jako swemu generałowi, odznaczonemu w wojnie wywolenczej. W stanie Virginia zetknął się Kościuszko z problemem niewolnictwa Murzynów. Z dużym współczuciem odnosił się do ich losu, rozmawiał na ten temat ze swym przyjacielem, późniejszym prezydentem Jeffersonem. W testamencie, jaki pozostawił przed opuszczeniem USA, postanowił:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, tuż przed odjazdem moim z Ameryki niniejszym oświadczam, iż postanowiłem, o ile w przyszłości nie zadecyduję inaczej, o swych posiadłościach w Stanach Zjednoczonych i upoważniam mego przyjaciela Tomasza Jeffersona, by użył całego mego majątku na wykupienie Murzynów — jego własnych, bądź też czyichkolwiek innych. By nadał im wolność w moim imieniu, by zapewnił im wykształcenie w rzemiosłach, bądź w innych dziedzinach, by ich polecił pouczać w nowych warunkach o obowiązkach moralnych, jakie uczyniłyby z nich dobrych sąsiadów, dobrych mężów, dobre żony, obrońców swej wolności, swej ojczyzny i dobrego ładu społecznego oraz wszystkiego, co przyniosłoby im szczęście i pożytek. Tomasza Jeffersona czynię wykonawcą tego Testamentu.

Testament został wykonany w 1826 r., już po śmierci Kościuszki. Wówczas to za fundusz Kościuszki została m. in. założona szkoła dla Murzynów w mieście Newark w stanie New Jersey. Dopiero w 65 lat później podjęto w Ameryce walkę o prawo wolności i równości dla Murzynów. Był więc Kościuszko prekursorem tego niezwykle ważnego i ludzkiego problemu, który do dziś dnia nie został jeszcze w USA w pełni rozwiązany. W granicach swoich możliwości zrobił wtedy w tej sprawie wiele.

Powrócił następnie do Europy i osiadł we Francji. Zajął się gorliwie sprawą Legionów Dąbrowskiego. Bonaparte zaraz po powrocie złożył mu wizytę. Kiedy w 1806 r. Napoleon zaproponował mu dowództwo wojsk polskich, odmówił, gdy cesarz nie zgodził się na jego warunki ustrojowe dla Polski. Bezskutecznie starał się dla swych celów pozyskać Kościuszkę car Aleksander I. Nie widział w tym były naczelnik istotnych korzyści dla Polski i też odmówił. Zabiegał jeszcze po klęsce Napole-

ona u Kongresu Wiedeńskiego o los Polski, udał się nawet do naddunajskiej stolicy, był tam honorowany, ale inny był interes zaborców, inne nimi, a nie moralne kierowały kryteria.

Na rok przed śmiercią przeniósł się z Berville pod Fontainebleau do Szwajcarii i zamieszkał w Solurze u swego przyjaciela Zeltnera. Tam dokonał żywota 17 października 1817 r., długo i powszechnie opłakiwany.

DLA ROZDARTEGO ZABORAMI KRAJU i narodu stał się Kościuszko po śmierci symbolem łączności i nadziei na odzyskanie wolności, przeniknął głęboko do świadomości całego narodu. Biedota polska, wyruszająca na emigracyjną tułaczkę zarobkową w nieznaną świat, odnajdywała w jego znanym szeroko imieniu swoją narodową osobowość. Chłopi polscy karczujący amerykańskie puszcze, zatrudnieni w odlewniach żelaza, w olbrzymich rzeźniach czy przy budowie kolei,

nie znali nazwisk polskich królów, nie o nich nie wiedzieli, ale wszystko wiedzieli o Kościuszce. Wiedzieli też o nim Amerykanie, Francuzi, Anglicy, Irlandczycy, Holendrzy i inni, wiedzieli, że pragnął wolności i walczył nie tylko o wyzwolenie swojego Kraju i swego ludu.

Dla polskiego Wychodźstwa stał się Tadeusz Kościuszko postacią najwspanialszą w ojczystej historii. Setkom szkół, stowarzyszeń, zrzeszeń, klubom, kołom osiedli, oddziałów nadawali emigranci jego imię i nadal darzą je szacunkiem. Nie było i nie ma emigracyjnego domu, w którym by matka lub ojciec nie opowiadali dzieciom o Kościuszce, jego portret zdobył i zdobi tysiące wychodźczych mieszkań, czczono zawsze bardzo uroczyste rocznice związane z jego życiem i czynami. Dla całego Wychodźstwa był, jest i pozostanie Kościuszko symbolem łączności z Krajem. I on był przecież emigrantem, na emigracji służył narodom, które dawały mu gościnę, ale równocześnie służył własnej ojczyźnie, której się nigdy nie wyrzekł.

Bitwa pod Racławicami — moment zdobycia rosyjskich armat przez kosynierów pod wodzą Bartosza Głowackiego, który za dzielność otrzymał tytuł pułkownika i zwolnienie z pańszczyzny. (Obraz. Al. Orłowskiego)





Na przechadźce u stóp Tatr: ks. Alexandre de Mérode (pośrodku), p. J. Guillaume — belgijski członek jury (z prawej) i p. B. Matuszek — wiceprezes Fédération Internationale Motocycliste (z lewej)

W USA zmarł w wieku 88 lat Zbyszko Cyganiewicz

W wieku 88 lat zmarł w USA jeden z najstojniejszych zapasników świata — Stanisław Zbyszko CYGANIEWICZ. Podkreślał on zawsze, że jest Polakiem. Atletyką zainteresował się jako student uniwersytetu w Wiedniu, gdzie interesowała go filozofia i sport. Władał biegle kilkoma językami.

Talenty braci Cyganiewiczów Stanisława i Władysława odkrył mentor polskiej atletyki mistrz Władysław Pytlasiński, kiedy po długim okresie bezwzględnej panowania na arenach całej Europy założył szkołę dla zapasników. Cyganiewiczze robili szybko ogromne postępy.

Stanisław-Zbyszko w swojej karierze rozegrał jako zawodowy zapasnik około 3 tysięcy spotkań. Jego walki mogły służyć zawsze za wzór taktyki, ambicji i wysokich umiejętności. Zbyszko Cyganiewicz odznaczał się zarówno ogromną siłą, jak zręcznością i szybkością. Styl, w jakim prowadził pojedynki na macie, porwał widownię.

(Wspomnienie o Zbyszku Cyganiewiczzie zamieścimy w następnym numerze).

DARY NASZYCH CZYTELNIKÓW NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Pan Aleksander SZOSTAK z Moyeuve Grande (Moselle) przeprowadził wśród Polaków zamieszkałych w swej kolonii zbiórkę na POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI.

Oto lista ofiarodawców: Józef PŁUSZKA — 20 F., Aleksander SZOSTAK — 20 F., Józef GRABOWSKI — 10 F., Stanisław DUDEK — 10 F., FRANCISZEK OWCZAREK — 10 F., Edward BIERNACZYK — 10 F., Józef BIERNACZYK — 10 F., Edward GRAS — 10 F., Józef KOWAL — 10 F. Razem zebrano — 110 F.

Potwierdzając odbiór tej kwoty, która została bezwzględnie przekazana przez nas do Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie, wyrażamy p. Aleksandrowi Szostakowi oraz wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie i wyrazy uznania.

Serdeczne podziękowanie i uznanie należy się również ofiarodawcy z La Chapelle-Saint-Mesmin p. COHEN za dar 10 F. na Polski Fundusz Olimpijski.

NOTATNIK SPORTOWCA

PLYWANIE

SAINS-en-GOHELLE. Tutejszy Club Nautique urządził egzamin pływacki, na podstawie których dyplomy brevets uzyskali Franciszek Matuszak, Alfred Dominiak, Lionel Szczepaniak, Filip Władarczyk, Dominik Włok, Daniel Radola, René Tatar, Alain Bzdynga, Viviane Matuszak.

JUDO

MONTCEAU-les-MINES. Miejscowy klub Judo-Club Montcelien rozpoczął normalne treningi, którymi kierować będą w czwartki, dla młodzieży szkolnej, p. Sadowski i p. Wiczarowski, zaś w niedziele, dla dorosłych p. Tacho i p. Klemenczak.

SKUTKI GÓRALSKIEJ GOŚCINNOCI

U DZIAŁ ZAWODNIKÓW FRANCJI I BELGII w 42 Motocyklowej Sześciodniówce (informacje o wynikach zamieściliśmy w poprzednim numerze) rozegranej w Zakopanem nie był zbyt liczny. Startował tylko jeden Francuz, a spośród pięciu Belgów jeden startował w konkurencji indywidualnej; pozostała czwórka walczyła o Srebrną Wazę, jedną z dwóch najważniejszych nagród Sześciodniówki. Belgowie nie odnieśli wielkiego sukcesu, zajmując dwudzieste miejsce na dwadzieścia trzy sklasyfikowane zespoły.

Wydarzeniem 42 Sześciodniówki była wizyta prezesa Belgijskiego Komitetu Olimpijskiego i członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego księcia Alexandre de Mérode. Przybył on na zaproszenie Polskiego Związku Motorowego, organizatora 42 Sześciodniówki. Wizyta ta łączy się także z faktem, iż w niektórych kołach działaczy sportowych coraz częściej mówi się o konieczności włączenia dyscyplin sportu motorowego do programu Igrzysk Olimpijskich.

Honorowy gość Sześciodniówki z zainteresowaniem oglądał na trasie zmagania zawodników z trudnymi drogami i bezdrożami górskimi.

— Jestem pełen podziwu dla tych wspaniałych sportowców — powiedział podczas próby szybkości górskiej. — Nie przypusz-

czałem, że impreza ta może stawiać takie wielkie wymagania, zarówno przed motocyklem, jak i zawodnikiem.

W rozmowie z przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Włodzimierzem Reczkiem, księżę de Mérode wyraził swoje uznanie dla doskonałej organizacji Sześciodniówki, chwalił poziom sportowy tej imprezy, a także podkreślił świetną atmosferę, towarzyszącą największemu rajdowi motocyklowemu na świecie.

*

J EDYNY ZAWODNIK francuski R. Lecerf na trzecim etapie przewrócił się i stracił przytomność. Przyglądający się temu górale zanieśli go do najbliższego domu, tam ocucili, a następnie tak serdecznie gościli, że kiedy organizatorzy odnaleźli zaginionego na trasie zawodnika, nie mógł on o własnych siłach dosiąść motocykla, a nawet z trudnością mógł chodzić. Odwieziono więc Francuza do hotelu, gdzie przez noc wyspał się, a na drugi dzień rano... zginął. Okazało się, że wrócił do swych przyjaciół-górali kontynuować znajomość. Wyjeżdżając z Zakopanego zapowiedział, że za rok przyjedzie tu ponownie, tym razem na Międzynarodowy Rajd Tatrzański.

WACŁAW KORYCKI

LE SPORT EN POLOGNE

ROSENHEIM — D'abord battus (surtout par les juges) par 12:8 à Kiel, les boxeurs polonais ont immédiatement pris leur revanche sur la sélection ouest-allemande en gagnant 16:4 à Rosenheim.

MADRID — Présent au départ du Rallye d'Espagne, Sobiesław Zasada n'a pourtant pas pris la route, les pneus nécessaires à sa Porsche 911 n'étant pas arrivés à temps. Cela n'a pas empêché le Polonais de remporter le titre de champion d'Europe des conducteurs de rallyes en catégorie I (Grand-Tourisme) son avance au classement sur Nansenius (Finlande) étant suffisante. Rappelons que l'an dernier Zasada a remporté le titre en catégorie II.

BOLOGNE — Vice-champion olympique à Melbourne en 1956, Adam Smelczyński a attendu onze ans un

nouveau grand succès. Aux championnats du monde il s'est classé 3-e du tir aux plateaux (pigeons d'argile), une série supplémentaire ayant été nécessaire pour le départager avec l'Américain Loffelmacher, finalement 2-e, le titre revenant au Belge Renard.

POZNAŃ — Un tournoi international a rehaussé le 40-e anniversaire de la Fédération Polonaise de Hockey sur Gazon. Les Polonais — à juste titre considérés comme une des meilleures équipes européennes et même mondiales — ont cette fois déçu, se laissant battre par l'Allemagne démocratique et faisant match nul avec la France 1:1. Finalement les Allemands l'ont emporté devant la France, la Pologne A, la Pologne B, la Tchécoslovaquie et la Hongrie.

BELGRADE — Sans faire d'étincelles, les volleyeuses polonaises (médaillée de bronze à Tokyo) se sont qualifiées pour Mexico. Dans le tournoi préolympique, elles ne se sont laissées battre que par la Tchécoslovaquie, la 3-e place revenant à l'Allemagne démocratique, la 4-e à la Hongrie et la 5-e à la Yougoslavie.

RYBNIK — 35 mille spectateurs ont garni les tribunes du stade de Rybnik pour le championnat national de speed-way. A la surprise générale les favoris — membres de l'équipe nationale vice-championne du monde ou participants du dernier championnat mondial — ont été battus nettement par Zygmunt Pytko. Le nouveau champion, par surcroît de malchance, n'est même pas membre du club local ROW-Rybnik mais d'un rival nullement considéré comme dangereux — Unia-Tarnów. Heureusement, à l'issue de la dernière épreuve du „Casque d'Or" c'est Woryna qui a enlevé ce trophée (autant prisé que le titre national) et consolé les supporters de ROW-Rybnik.

SZCZECIN — Pour leur dernier test-match avant la rencontre avec la Belgique, les footballeurs polonais ont battu par 2:0 Pogon-Szczecin, équipe de 1-e division. Mais le déroulement de la rencontre n'est guère prometteur et les Belges partent grands favoris.

ZAPASNICTWO

LILLE. Na walnym zebraniu Ligi Flandryjskiej do zarządu został wybrany p. Komar i p. Drzymała. W skład komisji technicznej i organizacyjnej wszedł p. Henryk Drzymała i p. Stanisław Drzymała.

PIEKA NOŻNA — PUCHAR FRANCJI

ARMENTETRES. Oignies-Armentetres 2:0. Drużyna Oignies wyeliminowała silny zespół gospodarzy z pucharu Francji. Zwycięskie bramki padły w ostatniej fazie gry. Szczyliwymi strzelcami byli Kryzo i Zbierski. Niemalą zastępcę w utrzymaniu wyniku ma bramkarz Oignies Kłopocki, który kilkakrotnie obronił bardzo silne i plasowane strzały gospodarzy.

SAINS-en-GOHELLE. Sains-Bruay 1:3. Bardzo dobre grał Kaczmarek.

BOUSSOIS. Boussois-Somain 3:9. Zespół U.S. Somain, w którego składzie występowali m. in. D. Krępa, R. Mroziak, Iszakowski, Leśniak i J. Cl. Krępa, wyeliminował po ładnej grze gospodarzy w wysokim stosunku.

DOURGES. Dourges-Wingles 2:1. Bramki uzyskali Kawka z karnego oraz Wechta z podania Skaleckiego.



LA POLOGNE — PAYS DES PECHEURS

Dans le journal „SALUT LES CHASSEURS ET LES PÊCHEURS" a paru un important reportage de GEORGES CABANES: „LA MAZURIE, TERRE DE LOISIRS, OFFRE SES LACS MERVEILLEUX AUX PÊCHEURS". En voici plusieurs extraits:

A notre tour, nous débarquons du grand bateau de plaisance et, par groupes de trois ou quatre, nous prenons place dans les nacelles qui prennent aussitôt le large, car l'impatience a déjà gagné la plupart d'entre nous.

Au retour, nous retrouverons certains de nos amis, très joyeux, d'autres moins, mais tous regrettant de ne pouvoir remettre ça le lendemain (le voyage a ses impératifs), forts de l'expérience acquise au cours de cette journée.

Car les prises sont assez bonnes. Chaque groupe, en moyenne, a ramené de 5 à 7 brochets dont le poids varie de 1 kg à plus de 4 kg. Bien sûr, il y a eu les inévitables décrochages. Pas mal de gardons et de brèmes garnissent les filets et d'après les discussions semblent avoir été pris sur les bords. Nous en avons vu des bancs impressionnants qui faisaient „bouillonner" la surface de l'eau et mon confrère Belge F. Duez a, à deux reprises, ramené, en lançant pour le brochet, un gardon (300 et 200 grammes) crochés par le triple de la cuiller.

De l'avis général, une fois la grosseur du nylon bien déterminée (de 12 à 20 centièmes) pour les gardons et les brèmes ainsi que le choix de l'appât (esches autres que le ver de terre) on doit réaliser de sensationnelles parties. La densité et la grosseur des poissons (500 grs. à 1 kg) autorisent cette opinion.

Pour le brochet les jugements, quant au mode de pêche, sont partagés. Quelques Polonais pêchent au vif et assurent que les résultats sont bons. Le plus grand nombre utilise le lancer, en barque, avec cuillers ondulantes lourdes de 20 à 30 grammes fabriquées en Pologne. Leur technique: lancer loin et ramener le leurre au ras du fond.

Un de nos confrères autrichiens, qui s'est le mieux défendu dans notre groupe, utilisait un lancer avec cuiller de 20 grs. Ses voisins de barque ont eu beaucoup moins de succès avec des cuillers tournantes.

En ce qui concerne la truite, nos amis polonais ont une préférence nettement marquée pour la cuiller MEEPS de 2 et 3 grammes, qu'hélas, ils ne peuvent se procurer en Pologne. Vous ferez des heureux en offrant des vôtres, au cours de votre séjour.

Notons encore, que les lacs renferment des poissons tels que sandres, de très grosses anguilles et des silures (poissons géants, jusqu'à plus de 100 kilos). A ce dernier sujet, un de nos amis suédois ayant manifesté le désir d'en „importer" un exemplaire, pour un aquarium, s'en est vu offrir deux (25 et 40 centimètres) à la veille de son départ. Ils avaient été capturés au filet par un pêcheur.

* * *

Je ne pense pas qu'il existe encore en ce 20-e siècle, en Europe, tellement de régions où la forêt, comme en Mazurie, ait poussé, grandi sans l'intervention de l'homme.

Rien d'étonnant, si au bout de quelques jours passés dans cette nature sauvage et par endroits presque inexplorée, l'homme redevient un chasseur, un pêcheur ou, tout simplement une présence aux aguets.

Le pêcheur étranger, venu de l'Occident, sera le premier agréablement surpris par le repos et l'aventure qui l'attendent au bord des rivières, des torrents et des lacs polonais. Et en ce temps de vacances, si propices à l'exercice de la pêche et de tout autre loisir, on ne peut s'empêcher notamment pour la pêche en rivière, de jeter un regard triste sur nos eaux dites banales, comparativement aux immenses étendues, non polluées, de l'Est polonais.

Bien sûr, il y a des raisons à cet état de fait, et on peut rétorquer que la poussée formidable des porteurs de permis de pêche, au fil des ans, nous a placés, en Occident, dans une situation qui sera, un jour prochain, celle de nos amis polonais. A moins qu'instruits par l'expérience, ces derniers ne laissent ce propos à l'état de prophétie. Car, pour 95%, les eaux appartiennent à l'Etat (l'autre 5% aux fermes privées) et il semble que le problème de la pollution des lacs et rivières ne menace jamais avec autant de force que chez nous, pour une foule de raisons.

L'Etat en effet, prend soin de son potentiel de loisirs et il accordera certainement, de plus en plus, une oreille attentive et une aide efficace à ceux qui se préoccupent, dans tout le pays, de l'organisation, du tourisme et des activités qui s'y rattachent.

* * *

Si l'on prend le cas de notre pays, on remarque que, de plus en plus la famille française envisage et entreprend de longs voyages en période de vacances. On va toujours en Italie, en Suisse, en Espagne, mais la Bulgarie, la Yougoslavie, la Tchécoslovaquie entre autres pays d'Europe de l'Est, reçoivent tous les ans un plus grand nombre de Français.

Demain, la Pologne, avec ses immenses ressources naturelles et ses richesses touristiques, sera un des points de convergence des grandes migrations vacancières de l'Europe.



Le général Moczar (au centre) avec ses invitées — les héroïques veuves du village de Skłoby — un des innombrables Oradour polonais — „pacifié” par les Allemands en avril 1940

SKŁOBY - COMME ORADOUR - UN VILLAGE MARTYR

C'était le 11 avril 1940. Vaquant à leurs occupations, les habitants de Skłoby, village de la région de Kielce dans le centre de la Pologne, ne se doutaient pas que leur arrêt de mort avait déjà été signé. En représailles d'un attentat commis contre le général von Blaskowitz, les nazis avaient décidé de „pacifier” un village polonais, n'importe lequel.

Si leur choix se porta sur la région de Kielce, c'est qu'un détachement de l'armée polonaise commandé par

le Cdt Hubal et aidé par la population locale, y harcelait encore les troupes allemandes. Et le crayon rouge d'un soudard vint se poser au hasard sur la carte pour y cercler le nom, inscrit en minuscules, de Skłoby.

Soudain, de toutes parts, des soldats de la Wehrmacht et de la Feldgendarmarie se ruèrent sur l'agglomération. Des ordres gutturaux fusèrent. A coups de crosse, les brutes en feldgrau „sélectionnaient” les villageois terrorisés. D'un côté les hommes, y compris les adolescents de plus de 14 ans, de l'autre les femmes.

Bientôt la tragédie était consumée. Quelques brèves rafales de mitrailleuses suivies du crépitement des „coups de grâce”... 262 cadavres gisaient dans le village incendié. Au village voisin de Stefanów, une autre unité laissait derrière elle 72 cadavres.

Quelques jours après, les femmes regagnaient ce qui

n'était plus qu'un amas de décombres calcinés, pour ensevelir leurs maris et leurs fils.

Deux années à peine passèrent que déjà tous les garçons de Skłoby et de Stefanów, jugés trop jeunes au moment du crime et qui avaient ainsi échappé à la mort, gagnaient la forêt et les détachements des partisans.

Après la guerre, le village de Skłoby a été reconstruit. Une belle école, don de l'armée, est dédiée aux innocentes victimes de l'hitlérisme.

Récemment, le général Moczar — président de la ZBoWiD (Union des Combattants pour la Liberté et la Démocratie) et ceux des membres de la direction de la ZBoWiD qui avaient combattu dans la Résistance dans la région de Kielce, ont invité à Varsovie quarante femmes habitantes de Skłoby — veuves des victimes.

"LA BOUTIQUE POLONAISE"

25, rue Drouot, PARIS - IX^e

Métro: Le Peletier - Richelieu - Drouot

R.C. MEDCAP Seine 57 B 12.693

Vous offre un grand choix de:

- Cartes postales
- Objets d'Art folkloriques
- Livres, albums et cartes touristiques
- Disques de musique folklorique et classique
- Timbres-poste français et polonais, Catalogues, Classeurs

ENTRÉE LIBRE

Téléphone: 770 83-37

Envoi sur Commande

C.C.P.: Paris 189.46-68

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ A 1200 milles marins des rivages anglais, le chalutier polonais „Bello-na” a pris à bord le célèbre navigateur solitaire américain William Willis et son voilier. Agé de 74 ans, William Willis — qui est aussi un écrivain connu — était dans un état d'épuisement tel que son

voilier était devenu une proie sans défense pour les éléments.

▲ Dans la nuit du 15 au 16 septembre 1460 bébés sont nés en Pologne. L'Office Central de Statistique s'efforce de déterminer lequel d'entre eux est le citoyen „N° 32.000.000”. En effet, c'est à cette date

que la Pologne a dépassé le cap de 32 millions d'habitants.

▲ La bière „Zywiec” dont la brasserie du même nom exporte 72 mille hectolitres par an, surtout vers les Etats-Unis et le Canada, a mérité une quatrième médaille d'or aux „Olympiades de la Bière” à Bruxelles.

▲ Pour accroître la lutte contre la pollution des eaux et de l'atmosphère, deux milliards et demi de zlotys, complémentaires aux sommes déjà inscrites au budget, seront investis dans la production des aménagements nécessaires. 700 millions de zlotys sont destinés à la Haute-Silésie.

▲ Chanteur très populaire en Hongrie, Tibor Berces partait pour une série de récitals en Pologne. Mais la douane hongroise a „annulé” son récital en découvrant dans sa voiture 500 briquets qu'il voulait passer en fraude.



AU CARREFOUR des rues Marszałkowska et Świętokrzyska à Varsovie, les embouteillages ont battu tous les records. C'est que chauffeurs et piétons voulaient tous voir évoluer les candidats au titre de meilleur agent de la circulation en Pologne. Premier à l'issue de la première journée au concours, Andrzej Kubik de Cracovie (ci-dessus) s'est laissé ravir le titre par une femme — Elżbieta Bek, promue à cette occasion au grade de sergent. C'est que le jury haut logé (ci-contre) ne perdait rien de vue... et affirme avoir été insensible au sexe des concurrents.



DEPUIS MILLE ANS WOLIN EST POLONAISE

C'est en l'an de grâce 967 que l'île de Wolin, dans l'estuaire de l'Oder, fit sa soumission au roi de Pologne Mieszko I-er. La tradition rapportait l'existence d'une prospère cité du même nom qui fut dans le haut Moyen Age le plus grand port sur la Baltique, soutenant victorieusement les assauts des Vikings et des Danois.

Mais la Poméranie occidentale étant tombée aux mains des Prussiens, la germanisation à outrance de ces contrées ne s'accommodait pas de recherches archéologiques et historiques qui en auraient prouvé le caractère slave.

Depuis le retour des territoires occidentaux à la Pologne, des fouilles se poursuivent dans la grande île amenant sans cesse de nouvelles découvertes: témoignages d'échanges commerciaux

avec les pays occidentaux, la Ruthénie et le Moyen Orient, vestiges d'une puissante enceinte fortifiée construite par Mieszko I-er, restes du „feu grec” — phare maritime décrit par l'historien Solinius.

Pour autant qu'il existe des vestiges du Wolin construit de bois et d'argile des X-e et XI-e siècles, on ne retrouve nulle trace du château construit en 1124 par Boleslas Bouche-Torve pour des missionnaires devant évangéliser les populations retombées dans le paganisme, ni du cloître cistercien fondé en 1288 par le duc Bogusław IV, ni même de l'hôtel de ville gothique — monuments tous rasés par les envahisseurs successifs: Prussiens, Suédois et Allemands.

Ci-dessus: le monument érigé pour le millième anniversaire du rattachement de Wolin à la Pologne.



Choć minęło już wiele tygodni od wakacji, będziemy zamieszczać w „Naszym kąciku dla młodych” zdjęcia i teksty poświęcone wspomnieniom z kolonii w Polsce. Wiele zdjęć będzie miłą pamiątką i dla uczestników kolonii, i dla ich rodzin.

Dziś zamieszczamy zbiorowe zdjęcie uczestników kolonii w Dusznikach-Zdroju. Możecie się na nim łatwo odnaleźć, ponieważ wszyscy są oznaczeni numerami.

Pamiątka z kolonii w Dusznikach

1. Jolanta Szafrąńska z Legnicy, 2. Kinga Chudek z Wrocławia, 3. Grażyna Sikorska z Wrocławia, 4. Françoise Pełczyński z Barlin, 5. Edith Mucha z Divion, 6. Chantal Grzeszkowiak z Lallaing, 7. Henri Wieczorek z Méricourt, 8. Bernard Szymaszek z Carvin, 9. Andrzej Michałuk z Wrocławia, 10. Wiesław Puch z Wrocławia, 11. Irène Gajewski z Montigny-en-Ostrevent, 12. Christine Masakowski z Oignies, 13. Hélène Ciapa z Condé-sur-Escaut, 14. Marie-Noëlle Urbaniak z Mazingarbe, 15. Waclaw Haldziński z Wrocławia, 16. Martin Bar-

rois z Barlin, 17. Christine Brock z Onnaing, 18. Annie Buniowski z Tourcoing, 19. Patrycja Czubak z Condé-sur-Escaut, 20. Christine Derela z Barlin, 21. Martine Pinczak z Noeux-les-Mines, 22. Anita Czubak z Condé-sur-Escaut, 23. Jerzy Karpiak z Wrocławia, 24. Leszek Mentel (wychowawca), 25. Jean Ropłochowski z Méricourt, 26. Bruno Gmura z Marles-les-Mines, 27. Barbara Swigon (wychowawczyni), 28. Leszek Karpiak z Wrocławia, 29. Jacqueline Zieliński z Oisy, 30. Zbigniew Królicki z Kłodzka, 31. Joanna Michałak z Wrocławia, 32. Jean-Marie Marer z Bruay-sur-Escaut, 33. Jacek Jerzy z Wrocławia, 34. Chantal Goetchals z Roubaix, 35. Margaret Osiński z Malvaux, 36. Martine Cazes z Rouvroy, 37. Grażyna Skarżyńska z Kłodzka, 38. Claude Kołodzyński z Rouvroy, 39. Joanna Klass z Legnicy, 40. Jean-François Wypych z Wasquehal, 41. Andrzej Sikorski z Wrocławia, 42. Robert Błński z Wrocławia, 43. Jean Madej z Cité Fontaine, 44. Bernard Drożdż z Condé-sur-Escaut, 45. Sylwester Ciesielawicz z Divion, 46. Martine Jauer z Bruay-sur-Escaut, 47. Urszula Nowak z Wrocławia, 48. Jean Haneck z Pecquencourt, 49. Andrzej Dudek z Wrocławia, 50. Henryk Kostuch z Barlin, 51. Richard Cieślard z Watrelos, 52. Ewa Mateuszak z Wrocławia, 53. Grażyna Szmańska z Ząbkowic, 54. Joanna Milewska z Warszawy, 55. Franciszek Nowak z Barlin, 56. Dorota Heleniak z Péronne, 57. Izabela Abram z Libercourt, 58. Brigitte Potel z Barlin, 59. Jacqueline Palicki z Libercourt, 60. Elżbieta Michałowska z Kłodzka, 61. Beatrice Gościński z Sin-le-Noble, 62. Jan Biegun z Ząbkowic, 63. Henryk Wawrowski z Wrocławia, 64. Czesław Milewski z Warszawy, 65. Felimène Kula z Montigny-en-Gohelle, 66. Beatrice Dylbaitys z Bruay-sur-Escaut, 67. Krystyna Pajewska z Haillicourt, 68. Kłodzią Manios z Condé, 69. Joelle Perliński z Wasquehal, 70. Marek Barycki z Wrocławia, 71. Patrick Naskret z Bully-les-Mines, 72. Waclaw Potocki z Wrocławia, 73. Stanisław Stryjski z Wrocławia, 74. Janek Benegda z Watrelos, 75. Eric Markiewicz z Barlin, 76. Franek Benegda z Watrelos, 77. Roman Konieczny z Warendin, 78. Janusz Hartleb z Kłodzka, 79. Jerzy Poliński z Watrelos, 80. Hélène Slusarska z Montigny-en-Ostrevent, 81. Christine Pawlak z Bully-les-Mines, 82. Lidia Belostyk z Wallers, 83. Nadine Koźmiński z Mazingarbe, 84. Annie Gorecki z Condé, 85. Walentin Karczyński z Sallauminnes, 86. Pascal Surga z Berguette, 87. Edith Kowalewski z Montigny-en-Ostrevent, 88. Jadwiga Biegun z Ząbkowic, 89. Gabriela Skuratowicz z Kłodzka, 90. Elżbieta Maluch z Wrocławia, 91. Elżbieta Hartleb z Kłodzka, 92. Henryk Sierota z Noyelles-sous-Lens, 93. Michał Żakowski z Labuissière, 94. Marek Szmyd z Ząbkowic, 95. Zbigniew Tarka z Ziębic, 96. Edmond Abram z Libercourt, 97. Stanisław Hoszczyk z Hulluch, 98. Henryk Lasota z Montigny-en-Gohelle, 99. Bernard Król z Hulluch, 100. Romuald Ludek z Ostricourt, 101. Andrzej Pietras z Noyelles-sous-Lens, 102. Frideric Janiak z Rouvroy, 103. Małgorzata Odelska z Giżycka, 104. Daniela Nowak z Noeux-les-Mines, 105. Nadine Blondel z Wimille, 106. Nicole Skiba z Rouvroy, 107. Nadine Picz z Ostricourt, 108. Monika Malczon z Vieux-Condé.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Jesień — l'automne

Minął wrzesień, przyszła jesień
Voilà l'automne!
Wiatr listeczki suche niesie
les feuilles sèches et jaunes.

Słońce w chmurach się schowało
le soleil s'enfuit.
Lecz owoców jest niemało
mais il y a des fruits!
Są jabłuszka, są melony,
les pommes, les melons
Ogóreczków moc zielonych
des petits cornichons.

Jest salata, kalafiory
les choux, la salade,
pomidorów pełne wory
et des belles tomates.

Tu orzechy są w koszyku
quelles jolies noix!
I winogron jest bez liku
Il y a du choix.

Więc na jesień się nie skarżę,
Ah, l'automne est beau!
Bo owoce niesie w darze
des fruits, comme cadeaux!...



Oxien Znaczką 1967 - Pałac w Wilanowie

Kącik filatelisty

Dzień znaczka

Jak co roku, 9 października ukazał się znaczek wartości 60 gr z okazji „Międzynarodowego Dnia Znaczką”. Tematyka znaczków wydawanych w Polsce z tej okazji jest od wielu lat tematyką „malarzką”. Są to reprodukcje obrazów. Tym razem jest to reprodukcja obrazu Wincentego Kasprzyckiego (1802—1849) „Wilanów — Pałac od strony dziedzińca”.

Format znaczka 48x36 mm. Technika druku stalorytniczo-wklesłodrukowa, nakład 8 mln szt. Opracowanie graficzne Stefana Małeckiego.

W WORKU FALAISE

Dałszy ciąg ze str. 9

W pewnej chwili zza zakrętu wychodzi mały oddziałek w mundurach „feldgrau”, ale z bronią na ramieniu, maszerują dość sprężysto i śpiewają: „Rozszumiały się wierzby płaczące”. Zatkam mnie. Staję, zatrzymuję kolumnę.

— Skąd jesteście?

— My są Ślązaki, panie podchorąży, wzięli nas szwaby do Wehrmachtu, poszliśmy do niewoli. Kanadyjski kapitan odsyła nas do Trun, do naszej dywizji.

Chłopcy uzupełnili później stan naszych oddziałów. Dojeżdżam do Grandmesnil. Wyznaczam stanowiska na odpoczynek dla pułku. Koło wioski, blisko, jest parę studni, są drzewa, jest cień. Meluduję przez radio. Stefanowicz mówi:

— Jak wjedzie Gustaw (trzeci szwadron), możesz spać, ober.

Czekam z pół godziny. Jadą. Czerwone trójkąty na czółgach. To szwadron kpt. Pronka. Zeskakuję z czołgu, nie zdjąłem nawet hełmu ani słuchawek, walę się na ziemię. Zасыpiam natychmiast.

Pierwszy sen od 9 sierpnia, a więc po 14 dniach. Spałem przez półtorej doby.

W Grandmesnil odpoczywamy do 29 sierpnia.

Wypoczynek jest jak najbardziej zasłużony. Jeszcze dwa, trzy dni walki, a nikt nie byłby zdolny do niczego. Chociaż, kto wie. Człowiek to takie dziwne bydlę, że idzie nawet wtedy, gdy koń i maszyna staną. Najważniejsze w takiej sytuacji to nerwy. Cóż się potem dziwić, że człowiek, który przeszedł front, jest nerwowy.

W Grandmesnil spotykamy pierwszych cywilów. Ludność nie została ewakuowana i przeżyła ponad dwa miesiące przyfrontowego piekła. W wiosce panuje głód. Dzielimy się naszym „corned beefem i sucharami; w zamian dostajemy cidre i calvados.

Pewnego dnia nasz beczkowóz wysłany po wodę wrócił dopiero późnym wieczorem. Kierowca był zalany w sztok, samochód jechał do rowu do rowu. Okazało się, że w Garnetot była rozbita gorzelnia, gdzie wyrabiano calvados, kierowca więc natankował 1000 l surowego spirytusu jablecznego, o mocy 80°. Zapas „paliwa” starczył nam na ładne parę dni.

Pościg za uciekającymi z Francji Niemcami rozpoczyna 29 sierpnia. Trzydziestego dochodzimy do Sekwany w rejonie Rouen-Elbeuf. Następnego nocy, a raczej wczesnym rankiem rozpoznaję w sile trzech czołgów na lewym skrzydle pułku. Spotkany Francuz mówi, że w zamczku Bonneville jest sztab niemieckiej dywizji. Walę pełnym gazem. Zamek, a raczej pałacyk mieści się w pięknym ogrodzie. Otaczam park moimi stuartami i na wszelki wypadek kropię po drzewach z ckm-ów. Z domu wyskakuje jakaś postać machając białą flagą. Wołam, aby się zbliżyła. Jest to kapral niemiecki, kucharz z kasyna oficerskiego.

— Gdzie sztab?

— Wyjechali przed godziną. Jest tylko oficer kasynowy.

Wchodzimy do pałacu. Kapral prowadzi na piętro. Tam śpi Hauptmann. Wchodzę. W wielkim, francuskim łóżku leży starszy jegomość, koło sześćdziesiątki.

— Jest pan w niewoli. Proszę zejść do jadalni, nie usiłować uciekać.

— Jawohl, Herr Leutnant.

Nie prostuję pomyłki w stopniu. Schodzę na dół. Kucharzowi każę podać śniadanie do jadalni na cztery osoby, a w drugim pokoju dla dziewięciu żołnierzy. Zostają z dwoma dowódcami czołgów. Czwarę nakrycie dla Hauptmanna.

Wchodzi kapitan, w mundurze galowym.

W rękę ma pas i pistolet, pod pachą kasetkę.

Melduje się, oddaje pas i broń. Otwiera kasetkę — wewnątrz pieniądze i książka kasowa.

— Proszę sprawdzić księgi, zdaję panu kasę kasyna.

— Dziękuję, niech pan siada.

— O nie, proszę sprawdzić i wydać mi pokwitowanie, że wszystko zdałem w należytym porządku.

Zaczyna mnie to śmieszyć i złościć zarazem.

— Po co to panu — pytam.

— Od czterdziestu lat jestem urzędnikiem powiatowym, zawsze miałem wszystkie papiery w

KOMUNIKAT

Fédération des Combattants Alliés en Europe informuje wszystkich b. kombatanów polskich, że przysługuje im prawo do Medalu Europy. Medal ten przyznawany jest na podstawie dekretu z 6 listopada 1920 r.

Wszyscy zainteresowani winni zwracać się na adres: F.D.C.A.E.E., 100, rue des Martyrs de la Résistance — LAMBERSART (59) załączając znaczek pocztowy na odpowiedź.

porządku, nie chcę, aby na stare lata ktoś mógł mi coś zarzucić.

Wypisałem jakiś świstek, kasę oddałem do podziału szefowi plutonu. Hauptmann został ze swoimi kucharzami, czekając na zabranie go przez oddziały tyłowe. Myśmy tylko przeprowadzili małą „rewizję” w piwnicy. Szampana z Bonneville piłem jeszcze na moje urodziny 12 września.

W ciągu dnia dalej gonimy szwabów. Wciąż spotykamy małe grupki czekające na poddanie się wojskom regularnym. Niemcy boją się jak ognia ludności cywilnej. Musieli dobrze dać się we znaki Francuzom, że tak się ich lekają.

W wioskach i miasteczkach mijanych przez nasze czołgi na ulice wybiega cała ludność. Spią się kwiaty. Cywile podają nam butelki wina, owoce, dziewczęta całują naszych chłopców. Mój kierowca, Józek Włodarczyk, jest mistrzem w zatrzymywaniu się w odpowiedniej chwili. Staje wtedy, gdy przy krawężniku stoją ładne Francuzki, albo ktoś z przyjemnie wyglądającą butelką. Kwiatów unika.

— Po cholere nam to zielsko, panie podchorąży.

W jednej z wiosek zatrzymujemy się na krótki postój. Ernest Mach, mój strzelec wieżowy mówi: — Tam, w wiosce, widziałem taaakie kury, idę po jedną lub dwie, będzie obiad pierwsza klasa.

— Nie chodź, bo zaraz ruszamy.

Gdzie tam. Ernest nie uznaje żadnych dyscyplin, choć wyszedł z niemieckiej szkoły. Poszedł, a tymczasem ruszyliśmy dalej.

Gdy do wieczora nie dołączył, bierze mnie na niego cholera. Kto wie, może zdezerterował. Zresztą, to w ogóle dziwny gość.

Pochodził ze Śląska Opolskiego, był obywatelem niemieckim. W 1939 r. służył w marynarce na „Graf von Spee”. Dostał się do obozu internowanych w Urugwaju, gdy pancernik został zatopiony u ujścia La Plata. Stamtąd w 1943 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i przyjechał do Anglii. Gdy pytałem go, czy jest Polakiem, odpowiedział:

— Nie, jestem Niemiec, panie podchorąży.

— To dlaczego jesteś w Polskim Wojsku?

— Bo ja się lubię bić.

— A czemu wobec powyższego zaciągnąłeś się do Polskiego Wojska, a nie do innej armii?

— Bo w Urugwaju do innego nie werbowali.

Cholera wie, co takiemu mogło przyjść do głowy. Czekam jeszcze dzień, wreszcie idę do mjr Bartosińskiego. Mówię jak i co.

— Cholera, niedobrze, poczekaj jeszcze dzień lub dwa, może będzie jaka akcja, zameldujesz, że zginął. U nas dezertorów dotąd nie było w całej dywizji.

Następnego ranka przyjechało zaopatrzenie. Na jednej z ciężarówek mój Ernest. Pijany jak bela. W każdej kieszeni butelka koniaku, pod pachami dwie zdechłe kury. Już śmierzdziały. Mach zlaźł z wozu i zameldował się u mnie.

— Idź spać, potem zameldujesz się u „Bartosza” — mówię.

Polazł do majora. Bartosiński zaczął go opieprzać na czym świat stoi, a Ernest spokojniusięko:

— Panie majorze, nie to zawsze jest czas, a tu ja mam taką fajny koniak, może pan major spróbuje?

„Bartosz” był nie od tego, napili się więc sporo, a wreszcie major chce wrócić do rozmowy zasadniczej.

— Panie majorze, to nie wypada, razem pijemy, a teraz pan chce mnie rugać.

Bartosiński roześmiał się i wysłał do wszystkich diabłów.

Tak się skończyła eskapada mojego Ernesta.

W czasie „dezercji” Macha zostałem wysłany na rozpoznanie miasteczka Crécy-en-Ponthieu. Jak wiadomo, w Mirandzie nazywałem się Paul de Crécy. Jadąc na patrol miałem dziwne przeczucie. Oj, do diabła, czy czasem de Crécy nie zginie pod Crécy. Wjeżdżam do osady. Niemców nie ma. Na ryn-

W następnym numerze:

WE FLANDRII

dalszy ciąg wojennej odysei

Olgerda JABŁOŃSKIEGO

pt.

PRZEZ 15 GRANIC

ku wita nas mer-proboszcz i sam pan markiz de Crécy. Mówię mu, że jesteśmy „kuzynami”, gdyż nazywam się de Crécy. Taką okazją nie może przejść na sucho. Choć nasze „pokrewieństwo” było „plutôt lointain”, to jednak zostawisz właściwie podlane szampanem z piwnicy mego „cher cousin”, poważnie się wzmocniło. A że było to 1 września, w piątą rocznicę wybuchu wojny, toastom nie było końca. „Rozpoznawałem” Crécy do późna w nocy. Wróciłem do pułku dopiero nad ranem, gdy szczykwaliliśmy się do sforsowania Sommy pod Abbeville.

Samo miasto zdobyte zostało bez strzału, pozostało nam tylko przeczesanie przedmieść z broniącymi się niewielkimi oddziałami SS i Wehrmachtu. Przy okazji pluton rozbija pod Gouy większą grupę niemiecką i bierze około stu jeńców. U nas jeden ranny — Janek Zbieranowski.

3 września odpoczywamy w Ercourt, a nazajutrz idziemy dalej w kierunku granicy belgijskiej. Niemcy opanowali już panikę i znów organizują obronę. Teren jest niezmiernie trudny. To już Flandria. Groble, podmokłe łąki, stawy. Spotykamy działa ppanc. Nasze czołgi okładają ich ogniem, rozbijając jedno działo i zmuszając załogi oraz pozostałych do szukania schronienia. Czołgi pedzą po grobli, wchodzą na horyzont, walka została wygrana przez nas. Straty nieprzyjaciela dość duże: 6 dział ppanc., kilkudziesięciu jeńców, kilku zabitych. Jeszcze jeden dzień walk w rejonie. Mam uchwycić przejście przez kanał. Są tam podobno nasi saperzy z mostem Baileya. Wjeżdżam do osady nad kanałem. Stoją dwa wozy, leży przęsło Baileya, karabiny stoją w kozłach, a naszych saperów nie widać. Czyżby Niemcy ich aż tak zaskoczyli. Ale dlaczego broń w kozłach? Wjeżdżam za stojący nieco na uboczu dom i widzę grupę saperów nachylonych nad jakąś wielką skrzynią.

— Co z mostem — pytam.

— Nie bójcie się, kolego, nie ucieknie, mamy tu kasę pancerną, trzeba ją najpierw otworzyć, odpowiada podporucznik saperów.

— Niby racja, kasa zawsze ważniejsza. Radzę przywiązać kostkę trotylu do zamka.

— Już próbowaliśmy — nie wychodzi.

Stawiają kasę, z naszego woodbine'a (tak nazywaliśmy 37 działka stuartów) kropimy w zawiasy. Jeden, drugi, trzeci strzał. Jeszcze nieco pracy łomem i kasa otwarta. A niech to cholera weźmie. Jakies papierzyska, akta, ani forsy, ani kosztowności, zupełnie jak w urzędzie państwowym, a nie przyzwoita kapitalistyczna kasa pancerna.

Saperzy klną, ja jeszcze bardziej. Wspólnym wysiłkiem stawiamy Baileya. Przejżdżam na drugi brzeg kanału. Był już najwyższy czas, bo czołgi pułku nadchodzą. Tego by tylko brakowało, żeby Stefanowicz zastał mnie w charakterze włamywacza. Jedziemy dalej. Następnego dnia wczesnym popołudniem koło Ypres przechodzimy granicę Belgii.

Nowy kraj, nowi ludzie, nowe przygody czekają.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET G-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



IZABELLA

12

JADWIGA DACKIEWICZ

— Czyż mogłam nie przyrzec, że cię porzucę? Znasz mego męża. Podburzony przez złych ludzi, mógł wówczas nie mieć dobrego humoru. Jest jednak w gruncie rzeczy dobry i wyrozumiały. I... — zacerwieniła się — I zupełnie nie jest zazdrosny.

Postanowili nazwać dziewczynkę Izabelą-Armaną-Fortunatą.

Dorzuciła jeszcze szybko:

— Adam bez odrazy zobaczy się z tobą wkrótce! Wyjedź na pewien czas do Drezna, potem do Berlina. Warszawa nie powinna być teraz jedynym celem twoich podróży. Niedługo będziemy razem znów.

W tym mniej więcej czasie odwiedził Czartoryskich podróżnik angielski William Coxe. Na wieczornym przyjęciu wiele ciekawych rzeczy opowiedział. Zachwycony był gościnnością króla i posiadłością Kazimierza, królewskiego brata. Tam Czartoryscy nie bywali.

— Wieczorem — wdychał z zachwytem Coxe — dał przyjęcie brat króla we wspaniałym, zdobnym w piękne budynki ogrodzie. Był to wieczór po dniu dusznym bardzo; spacerując po ogrodzie podeszliśmy wreszcie do grotty, w sztucznych skałach wykutej, urozmaiconej źródłami i strumykami. Usiadłem wraz z jego królewską mością na ławeczce z mchu, a książęc właściciel ukazał się na niebie i przedziwnie tę scenę upiększył. Potem droga wiodła przez kręty, podziemny korytarz, który tu i ówdzie oświetlony był lampami. Doszliśmy wreszcie do drewnianych drzwi — wydawały się drzwiami ubogiej chaty. Otworzył się one nagle i oto znaleźliśmy się we wspaniałej, przepięknie oświetlonej sali. Była to sala okrągła o ślicznej kopule. Naokoło, między marmurowymi kolumnami, widać było cztery otwarte gabinety, w nich wygodne siedziska i malowidła al fresco. Przedstawiały one Bachusa, Sylena, Amora oraz zwycięstwa cesarzowej Katarzyny nad Turkami. Nagle pośród powszechnego podziwiania zachwycił nasze uszy koncert niewidzialnej orkiestry. Domyślaliśmy się daremnie, skąd pochodziła ta muzyka, a tymczasem stopy na środku sali nakryły się tak szybko, jak zaczarowane...

Izabela uśmiechała się słuchając. Ona będzie ozdabiała swoje Powązki nieco inaczej, na wzór Trianonu. Bo teraz musi pomyśleć o Powązkach. Kaprys, naturalnie.

W tym rozległym gaju „lasek cienisty, woda czysta, widoki rozmaite, zieloność świeża, kwiatów mnóstwo — wszystko to składało się posiadłości nasze. Przyjaźń nas łączyła, a przyjemności miejscowe, wesołość i uszczęśliwienie zajmowały dnie i godziny” — zapisze potem wspominając.

Idylliczność tu była, co prawda, wyszukana niezwykle, naturalność „sztucznie naturalna”, ale i najznakomitszy urok rokoka. Na śniegu z waty kwitły porcelanowe róże, lśniły poziomki z korali. Wśród zieleni angielskiego parku przetrzały — tu mostek wiejski na rzece, tam ruiny greckiej kolumny, ówdzie fragment rzymskiego łuku, kaskady, szalety, świątynie nieznanymi bogów. Była i sadzawka barwiona sztucznie, z wysepek i malowanymi labędziami, były grotty, w nich myszki na łańcuszku i kanarki z wosku.

Wśród maleńkich ogródków tkwiły chatki, napwój rozwalone, z kraglaków, kryte słomą — cóż jednak za wnętrza zawierały! Podróżnik hollenderski, uczone Bernoulli, którego uraczy Izabela wiejskim „śniadaniem na trawie”, tak sobie jej

chatkę — a więc tę największą, postawioną na pagórku — zapamięta:

„W dolnych pokojach podziwiam miedzioryty, obrazy i miniatury... Znajduje się tu jeszcze niższe piętro. W ostatnim nadto pokoju drugiego piętra jest nisza, w której, przy pomocy ukrytej maszyny, spuścić się można samemu do niższego pokoju. Ten pokój to łazienka, ale jaka łazienka! Wanna jest rodzajem niszy, ukrytej pod kanapą, obitą drogą, złotą materią, ściany składają się z płyt prawdziwych, porcelanowych, wykwinicie malowanych, złotymi obwódkami ozdobionych, których mniej więcej naliczyłem do sześciuset, a każda sztuka, czemu uwierzyć można z łatwością, kosztowała po dukacie. Wszystkie sprzęty w tym pokoju i w gabinecie obok są równie wykwinicie, zgrabne i po części nowego pomysłu”.

Bo nowych pomysłów miała Izabela mnóstwo. Były to jej własne koncepcje, a i pan Norblin podseptował jej wiele. Wiedział, jaki powązkowski cudem nadawał koloryt, jakie brązy i kryształy sprowadzać z Paryża, jaki deseń mieć winny dywany sprowadzane z Hindustanu do „chatek”. A nade wszystko — panneau, owe ogromne scenne malowidła będzie pan Norblin prokurował. Wszystko na wzór francuski. Bo pan Norblin choć zachwycony Polską (ożeni się niedługo z Polką i dzieci po polsku wychowa), pozostanie zawsze artystą francuskiej tradycji. Może dlatego właśnie tak wielbi go Izabela, choć i za to, że pan Norblin Polskę kocha — także.

Czartoryscy (wyjąwszy księcia jenerała) prowadzą w Powązkach żywot istic wergiliuszowski. Zrywają się o świcie, jadają wiejski żurek, łowią ryby, sadzą kwiatki, dzieci jeżdżą na osiołkach i kucykach. Chatka Izabeli nosi jako godło malowaną przez Norblina na żelaznej blasze kwokę z kurczętami, godło domku najstarszej córki Teresy to koszyk biały róż z napisem „Dobroć”, Marysi — zięba z napisem „Wesołość”. Pan Norblin, który także ma swoją chatkę, najpiękniejszy obrazek wymalował nad drzwiami mademoiselle Petit. Nazywa się to „Spoczynek” — krajobraz z wierzynym psem na pierwszym planie. (Ten jeden ocalał z późniejszego pogromu, dokonanego przez Suworowa).

Ale to są uroki dnia. A noce? Przypomniał je sobie po latach Niemcewicz, kiedy wołał, stęskniony za błękitną przeszłością Powązek:

*Ileć owie gaje, tych ruin sklepienia
Rozlegaty się głosem muzyki i pienia!
Ileć nad tą wodą, po smugach zielonych,
Chóry dziewic, wonnymi kwiaty umajonych,
Wiodły tańce wesole! — Nawet kiedy zima
W twardych okowach twarde przyrodzenie trzyma,*

*Miejsce to wesołości nie jest pozabawione.
Patrz, jak niebo tysiactem światel roziskrzzone,
Jak te drzewa, lśniącymi okryte szronami,
Zawieszonych kagańców goreją ogniami!
W szklane kryształy ścięte jeziora obfite,
Na nich tysiąc piękności, sobolem okryte,
Na lotnych sankach, pchane przez młodzież wesołą,*

*Stokroć gładkie równiny obiegają w kolo;
Kończy rozrywkę sztuczny pożar w nocnych
cieniach,
I pękające race w gwiazdzistych sklepieniach...*

A ileż gracji miał taki choćby menuet w ogrodzie (uwieczni go także pan Norblin), najwiewniejszą z tańców w powązkowskim parku podczas owych fragonardowskich „fêtes galantes”. Któż tu tańczył takiego uroczego menueta wśród drzew wysokopięnych, specjalnie pielęgnowanych grabów, tu, gdzie posągi, odtwarzające sceny miłosne, tworzyły dekorację równie wdzięczną co znamieną?

Wiemy, że tańczył tutaj i król Staś („pan Stanisław” — jak go teraz zowią niektóre „panie z opozycji”, na przykład marszałkowska Lubomirska, której nie udało się zostać królewską „maitresse en titre”). Tańczył zapewne nieźle, skoro mu Repnin pewnego dnia radził w rozmowie: „Gdybyś musiał kiedy porzucić królewski urząd — zostań tanecznikiem!” (W tym czasie — Izabela wie o tym — król chciałby zaprowadzić w Polsce fabrykację powozów, wosku, pochodni i świec, marzy mu się Polska Akademia Sztuk Pięknych i najważniejszy sposób katalogowania rękopisów). Prześlicznie wyglądał tutaj ów monarcha, tak słaby i tak mądry, uśmiechnięty i nieszcześliwy...

Tańczyła tutaj menueta i Magdalena z Lubomirskich — Sapieżyna, ostatnia króla faworyta, dama „wielce piękna”, choć

*Z rozpuszczonymi włosy i twarzą wyzutą
Podobna Magdalenie życiem, nie pokutą,*

jak wołał przejęty zgrozą Węgierski, a dowcip warszawskiej ulicy dodawał, że podobna też do Karola Radziwiła, co do każdego mówić może: „Panie Kochanku”...

Tańczył tu także piękny wuj Izabeli, hetman Ogiński, ożeniony z Czartoryską, która w dłoni orzechy miażdżyła — „hetman-klarynecista”, twórca polskich polonezów i wynalazca pedałów do harfy. Lepiej też przy tym pewnie tańczył niż hetmani — niedługo będzie nacierał na Stołowicze pisząc operę!

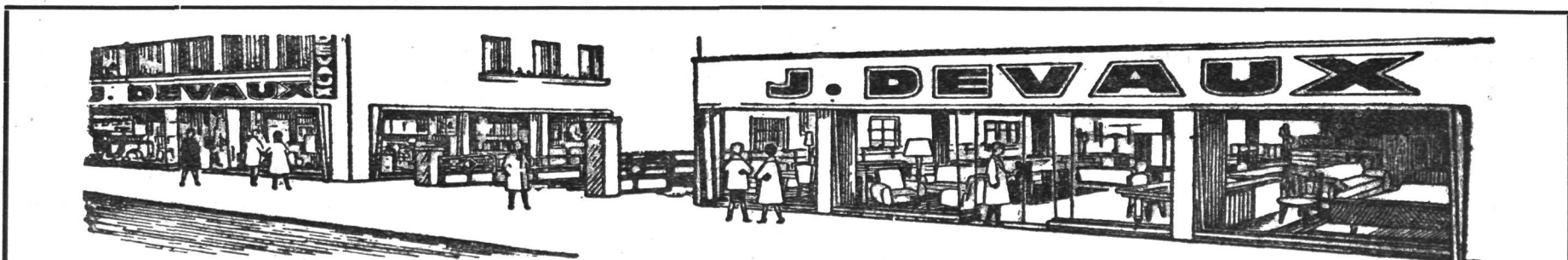
Tańczył również — gdy przyszedł kaprys taki — i młodzieńcy „Jaś z Maroka” — późniejszy autor „Rękopisu znalezionego w Saragossie” — Jan Potocki, po swojemu, z polską po tureku, ubrany, który potem wojażowanie pokocha i ekscentryczność. Niedługo wzbudzi niejaką sensację na salo-
nach matki, wszedłszy do jej salonu nago.

Tańczyła również i hrabina „Lullu”, która łąsi się do Izabeli, bo zdobyć ją pragnie pochlebstwami i zachwyta nad Lauzunem. Tę sprowadził król z Francji tuż po koronacji i ofiarował jej wspaniały pałac. Ponoć za to, iż mu kiedyś w Paryżu wywrożyła koronę (bo trudniła się wówczas kaba-
larstwem). Zastanawiano się powszechnie, czym potrafiła urzec króla ta łąsa na brylanty osobka, co „pierwsza wygnana z Polski koszuła i wprowadziła nadmierne dekolty, a która już w 1768 roku należała do ścisłej rady gabinetowej!”

Czasem Izabela urządziła kiermasze — „fêtes villageoises”. Jakże je lubiła. Jak bardzo pragnęła wtedy, idąc za podszeptem Norblina, aby „było podobnie jak na obrazie Watteau Festyn w St. Cloud”. Wówczas to panie i panowie, ujawniły się za ręce, tańczyli rondo w takt, nadawany przez pana d’Auvigny, byłego baletmistrza opery paryskiej. Na polanie rozbijano namiot z jarmarcznym towarem. Cóż, że wiadomo było, iż towary, nabywane pod namiotem, wątpliwej bywały wartości: czy to węzowy olejek pana Embry, leczący wydecie gardła, czy to proszek turecki na febrę, czy „specyfik do konserwowania szczyrzyków”. Czasem będą to harcopy lub podwiązki ostatniej mody.

Kiedy indziej znów podczas kiermaszu damy odwiedzały w namiocie cudzoziemskiego (koniecznie!) medyka, któremu będą składały perły, „im więcej, tym remedium skuteczniejsze”. Perły bowiem, prażone na wolnym ogniu, lekarstwem ponoć stają się cudownym. Medyk oczywiście — sobie tylko znanym sposobem — do kieszeni ukradkiem je chowa.

(d.c.n.)



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETEES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
Glace centrale

1.170 frs.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glace centrale:

1.330.—frs.

2 glaces:

1.450.—frs.

en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—frs.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż przed pięcioma laty. Mąż swego poznałam przypadkowo, poprzez ogłoszenie matrymonialne. Miałam wtedy 47 lat, on — 50. Nie byliśmy więc młodzi, nie szukaliśmy wielkiej miłości i namiętności. Chcieliśmy oboje żyć w spokoju i mieć kogoś bliskiego obok siebie.

Wzięliśmy ślub po paru miesiącach znajomości. Nie wiele wiedziałam o przeszłości mojego męża, opowiadał o tym niechętnie, a ja nie pytałam. Było nam dobrze razem. Opiekował się mną, oszczędzaliśmy razem, by jak najlepiej urządzić się. Wszystko to trwało do niedawna. Ale zdarzyła się tragedia. Przyjechał do nas mój znajomy z innych stron. Rozmawialiśmy pogodnie, aż nagle wszedł do pokoju mój mąż, a nasz gość zmienił się na twarzy. Nic nie powiedział, dopiero gdy zostaliśmy sami oświadczył, że ma mi do zakomunikowania straszną rzecz. Otóż rozpoznał w moim mężu przestępcę, sądnego przed laty za jakąś poważną kradzież. Spędził parę lat w więzieniu. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba.

Gdy nasz gość wyszedł powiedziałam o tym mężowi. Nie wierzy pan, zaczął płakać. Twierdził, że czuł, iż kiedyś to wyjdzie na jaw, a nie miał odwagi mi o tym opowiedzieć. Chciał wreszcie

zapomnieć o przeszłości i zacząć żyć jak człowiek.

Piszę do pani w skrajnej rozpacz. Ten człowiek jest mi naprawdę bardzo bliski, ale czy mogę, czy powinnam dalej dzielić z nim życie, po tym, czego się dowiedziałam. Czekam na pani decyzję.

NIESZCZĘŚLIWA

SZANOWNNA PANI!

Rozumiem pani rozpacz i rozgoryczenie. Uważam jednak, że musi pani to sobie wszystko wyjaśnić i uspokoić się.

Człowiek, z którym się pani związała, popełnił przestępstwo i odpokutował za nie. Nie powinien cierpieć całe życie za swą winę. Po odbyciu kary staje się znowu normalnym obywatelem, którego społeczeństwo musi przyjąć w swoje szeregi. Inaczej kara nie miałaby sensu. A ma ona sens wychowawczy. Polega on właśnie na tym, że człowiek ma prawo wrócić do życia.

Nie wiemy dokładnie, co ten człowiek przeżył i jaka była jego droga, to znaczy, w jaki sposób wszedł na drogę przestępstwa. Jakkolwiek by nie było, dziś jest to człowiek oczyszczony.

Nie widzę więc powodu, by pani zrywała z nim i nie mogła dalej dzielić z nim życia. Jeśli teraz by go pani opuściła, Bóg jeden wie, co by się z nim stało. Jest mu pani potrzebna. Ale najważniejsze, że on jest potrzebny pani — sama pani pisze, że uważa go za człowieka bliskiego.

Gdybym znalazła się na pani miejscu — nie opuszczałabym tego nieszczęśnika.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem starym człowiekiem, mam ponad sześćdziesiąt lat. Ale los tak zrządził, że mam dziecko, siedemnastoletnią dziewczynkę. Wychowuję ją sam, bo żona, dużo młodsza ode mnie, umarła wiele lat temu.

Dziewczyzna jest dobra, miła, zdolna, pracowita. Ale nie rozumiemy się. Dzieli nas za wielka różnica wieku, poglądów, stosunku do życia.

Są rzeczy, z którymi nie mogę się pogodzić. Na przykład z kilkudniowymi wycieczkami, na które moja córka jeździ wraz z koleżankami i kolegami. Mieszkają w namiotach, często dziewczęta razem z chłopcami.

Może jestem staroświecki, ale nie mogę na to przystać. W związku z tym powstają konflikty między nami i to coraz ostrzejsze. Moja córka argumentuje, że wszyscy tak dziś postępują. Podaje mi nazwiska swoich koleżanek, które także mają rodziców i rodzice im na to pozwalają. Brak mi już sił i argumentów. Proszę mi pomóc.

STARY OJCIEC

SZANOWNNY PANIE!

Myślę, że w tym sporze nie ma pan racji. Nie może pan chować córki pod kloszem, z dala od towarzystwa, w którym się obraca, i w konflikcie z obyczajami jej środowiska.

Powiem panu, że moim zdaniem, nie to jest groźne, iż młodzież spędza razem czas na wycieczkach, mieszkając w jednym namiocie z osobami różnej płci. To jeszcze o niczym nie świadczy. Groźny jest cynizm wśród młodzieży, brak hamulców moralnych, który prowadzi do zezwierzenia. Zamiast więc zakazywać jej takich wycieczek, powinien pan raczej szukać dróg porozumienia. Kształtować jej moralność i jej charakter w ten sposób, by była dobrze uzbrojona do stawienia czoła demoralizacji.

Niech pan wierzy — koleżeńskie współzycie z chłopcami niekoniecznie prowadzi do demoralizacji. Znam przypadki, gdy dziewczęta pozornie nieśmiałe, nie ruszające się prawie z domów rodzinnych, schodziły na złą drogę, ponieważ nie były przygotowane do współczesnego życia. To jest główne zadanie rodziców — wychowywać córki w poczuciu ich własnej godności.

ANNA



France Gall

CARTE D'IDENTITE: née le 9 octobre 1947 à Paris. Petite et mince (1 m 59 — 42 kg) jolie, photogénique. Un journaliste américain l'a qualifiée de „Little french doll”.

LA CHANSON est une affaire de famille chez les Gall... Son père Robert GALL est auteur de très nombreuses chansons — La mamma (Aznavour), A bientôt nous deux (Hugues Aufray), Les rubans et la fleur, Sacré Charlemagne (France Gall) etc... Son grand-père, Paul BERTHIER, élève de Vincent d'Indy, est le cofondateur avec Mgr Maillat des Petits Chanteurs à la Croix de bois. Sa mère s'appelle Cécile, comme la patronne des musiciens. Ses deux frères jumeaux, ses aînés de deux ans, Patrice et Philippe, étudiants et „garçons de corps” de France, jouent de la guitare et de la batterie et, en secret, composent des chansons que France chantera un jour.

Chanter à toujours été la passion de France. Mais il a fallu convaincre ses parents avant qu'ils l'autorisent à graver un disque. En attendant cette „permission” elle a travaillé sa voix au magnétophone et le 9 octobre 1963, le jour de ses 16 ans, elle a signé avec Denis Bourgeois son premier contrat d'enregistrement. Deux mois plus tard, elle quittait le lycée Paul Valéry à Paris: „Le lycée le plus moderne de France” — dit-elle avec orgueil. Mais elle ajoute moins fièrement: „J'étais une élève fantasiste et un peu fofolle, puisqu'à 16 ans je redoublais ma troisième.”

Ses premiers pas dans le show-business: Tout s'est passé sans grands bouleversements, semble-t-il. Elle a remplacé le lycée par le „métier”. Ainsi, sans appréhension, elle a abordé avec simplicité et décontraction ses obligations nouvelles: interviews, photos, Radio-Télé (rappelons qu'elle a fait sa première TV avec J. C. Averty „Les raisins Verts”, émission qui a obtenu le prix de la critique à Montreux en 1964 et a été diffusée dans le monde entier).

Ses succès: Les Rubans et la Fleur, Christiansen, N'écoutez pas les idoles, Sacré Charlemagne, Jazz à Gogo, Attends ou va-t-en, L'Amérique, Baby Pop et Poupée de cire, poupée de son de Serge Gainsbourg avec laquelle elle remporta en 1965 le Premier Grand Prix d'Eurovision de la Chanson Européenne.

Tous les enregistrements de France Gall ont été réalisés à Paris, par une „équipe française” pour qui le mieux n'est pas l'ennemi du bien: une mention spéciale pour Alain GORAGUER, arrangeur et chef d'orchestre qui habilite chaque chanson de France d'une orchestration „haute-couture”.

DES QUESTIONS A FRANCE GALL:

- Que rêviez-vous d'être?
- Chanteuse... Je ne voulais pas avoir une existence banale... Je voulais avoir une vie différente des autres jeunes filles... Mais ce n'est pas pour cela que j'aurais accepté de faire quelque chose qui ne m'aurait pas plu.
- Qui vous inspirait cette passion de chanter?
- Comment aurait-il pu être autrement? J'ai toujours vécu dans cette atmosphère de spectacle... Mon père Robert Gall chantait... Aujourd'hui, il est auteur de chansons... C'est une contagion...
- Aimez-vous le sport?
- Enormément... Tennis, volley-ball, ping-pong, natation, la voile, et même le football. Quand nous allons à la campagne, toute la famille joue au foot: mon père, mes deux frères jumeaux: Patrice et Philippe, mes cousins et moi — gardien de buts...
- Quels sont vos chanteurs favoris?
- Les Swingle Singers, Claude François, Jean Ferrat, Hugues Aufray, James Brown et Serge Gainsbourg.
- Sur quels rythmes préférez-vous chanter?
- Le jazz, tout en haut, c'est une passion.
- Comment trouvez-vous les jeunes?
- Très gentils. Je reçois un courrier adorable.
- Les jeunes à votre avis sont-ils bruyants?
- Ils vivent... Il faut qu'ils s'expriment... C'est normal!
- Aimez-vous la vitesse?
- Oui, j'adore les démarrages rapides, j'ai un peu peur, mais c'est une sensation terrible...
- Où souhaiteriez-vous vivre?
- Je suis bien où je suis.
- Que représente pour vous votre métier?
- Un rêve réalisé. C'est merveilleux, non?
- Quel est votre genre de garçon?
- Je n'ai pas de genre précis. Disons que j'aime les yeux clairs.
- Quelle est votre définition d'une vedette de la chanson?
- Il faut parvenir à rester longtemps sur scène sans que les gens s'ennuient, il faut chanter, parler, danser...
- Auriez-vous, déjà, des conseils à donner?
- Travail, persévérance, talent et chance.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

SL. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY

§§ MECENAS RADZI

Pan Józef Gliwa — Langeac (Haute Loire)

Pracowałem w kopalni przez 12 lat i pobieram małą rentę. Obecnie pracuję jako samodzielny rzemieślnik i z tego tytułu opłacam składki ubezpieczeniowe. Wkrótce będę miał 65 lat. Czy będę mógł się ubiegać o dodatkową rentę górniczą? Ponadto pragnę wiedzieć, czy po przejściu na emeryturę będę miał nadal prawo do świadczeń chorobowych.

Do dodatkowej renty górniczej ma prawo każdy pracownik, który przepracował co najmniej jeden lub sześć miesięcy, okres wymagany przed zapisaniem zakładu pracy do UNIRS, czyli Centralnej Instytucji Dodatkowych Rent.

Dla górników jednak, którzy opuścili kopalnię i zakończyli pracę przed 1 stycznia 1960 roku, czyli przed pow-

staniem CARCOM, przyznanie tej renty jest uzależnione od następujących warunków:

a) musi mieć przepracowanych 15 lat uznanych przez Kasę Autonomiczną. Ten okres powinien być przepracowany w przedsiębiorstwie należącym do CARCOM;

b) jeżeli opuszczenie pracy nastąpiło na skutek inwalidztwa;

c) lub jeżeli stwierdzono u górnika pylicę w stopniu co najmniej 66 procent.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, to ren-ciści objęci ubezpieczeniem społecznym oraz ich żony mają prawo do pomocy leczniczej, w skład której wchodzi opieka lekarska, lekarstwa i środki lecznicze. Świadczenia te są pokrywane przez kasę tak zw. „Caisse Primaire” miejsca zamieszkania emerytów. Ponadto mają oni prawo do korzystania raz do roku ze zniżki kolejowej po taryfie „urlopow wypoczynkowych” (Dziennik Urzędowy z 3 sierpnia 1950 r.).

LISTY Józefa Grzybka

O Marii Skłodowskiej-Curie po emigrancku

Do Francji przyjechała wagonem czwartej klasy. W drewnianym kuferku wiozła całe swoje mienie. Miała 24 lata. Do Paryża jechała po wiedzę, bo w rządzonej przez zaborców Polsce droga na uniwersytet była dla niej zamknięta. Jechała także zawiedziona, rozczarowana. Zakochana była w przystojnym rówieśniku — Kazimierzu Żurawskim, który później został wybitnym matematykiem i profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Młodzi postanowili się pobrać, ale na przeszkodzie stanęli rodzice Kazimierza Żurawskiego. Projektowane małżeństwo zamężni państwo Żurawscy uważali za mezalians. Jechała więc do Francji z ciężkim, wypełnionym goryczą sercem. „Nigdy już nikogo nie pokocham w życiu!”.

Podróż pociągiem z Polski do Francji i dziś jeszcze trwa długo. Wtedy trwała znacznie dłużej: z Warszawy do Paryża jechało się całe trzy dni. Wolno przypuszczać, że w trakcie tej długiej podróży myślała o domu, w którym 7 listopada 1867 r. przyszła na świat, o tym zabytkowym domu przy ulicy Freta 16, który tragicznie zapisał się w najnowszej historii Polski (w czasie powstania warszawskiego w domu tym został zaszypany wybuchem niemieckiej bomby sztab Armii Ludowej). Wolno przypuszczać, że jawiło się jej w pociągu raz po raz jej miasto rodzinne — ta dziewiętnastowieczna Warszawa, która nie chciała dać się zepchnąć do roli prowincji olbrzymiej carskiej Rosji, która starała się trzymać rękę na pulsie europejskiego życia artystycznego i naukowego, — ta Warszawa, którą w „Lalce”, „Emancypantkach” i „Kronikach” tak niezwykle wrażliwie odmalował Bolesław Prus. Wolno snuć takie przypuszczenia, bo przecież wiadomo, że do tej Warszawy z końca zeszłego stulecia, do Warszawy z „Lalki” i „Emancypantek” była Maria Skłodowska-Curie (wszyscy już pewnie zgadliście, że właśnie o niej, o tej „wielkiej damie nauki” mowa), przywiązana do końca życia. Wiadomo, że kiedy po raz ostatni (w r. 1932), przyjechała do Polski na otwarcie zbudowanego z ofiarności społeczeństwa polskiego Instytutu Radowego w Warszawie, odbywała samotne wędrówki nad Wisłą, tam, gdzie w czasach jej młodości flisacy wyładowywali czerwone i złote góry przywiezionych z Kazimierza jabłek. Wiadomo, że o tych złotych i czerwonych jabłkach polskich niejednokrotnie opowiadała swoim córkom — wspominała o tym jeszcze po drugiej wojnie światowej Irena Joliot-Curie.

„List” ten piszę oczywiście w związku z setną rocznicą urodzin Marii Skłodowskiej-Curie — tej wielkiej uczonej, która — związana urodzeniem z Polską, a działal-

nością z Francją — była prawdziwą obywatelką świata. Jak wiadomo, hołd tej niezwykłej kobiecie postanowiły oddać zarówno polski jak i francuski świat naukowy, UNESCO, inne jeszcze międzynarodowe organizacje. W bieżącym miesiącu w Warszawie, w budynku, gdzie urodziła się wielka nasza Rodaczka, nastąpi otwarcie muzeum jej imienia. 17 października rozpocznie w Warszawie obrady międzynarodowe sympozjum naukowe, w którym weźmie udział ponad 100 naukowców zagranicznych, a wśród nich 14 laureatów Nagrody Nobla. Itd., itp. „Tygodnik” będzie nas z pewnością o tym wszystkim informował.

Ja oczywiście nie zamierzam tych dużego formatu imprez naukowych i kulturalnych komentować, nie jestem w tej materii kompetentny, na fizyce znam się niestety akurat tak, jak przysłowiowy wilk na gwiazdach. Ja „o najsłynniejszej kobiecie naszego stulecia” chciałem napisać po swojemu. To znaczy po emigrancku. Mnie, kiedy myślę o Marii

Skłodowskiej, nieodparcie jawią się przede wszystkim te złote i czerwone polskie jabłka, które flisacy dowozili Wisłą z Kazimierza. Dzięki tym jabłkom ośmielałem się podejść do postaci genialnej naszej Rodaczki, dzięki tym jabłkom staje się ona dla mnie naprawdę serdecznie bliska. Przecież ona o tych jabłkach pamiętała do końca życia. Mówiła o tych jabłkach dzieciom!

Do czego zmierzam? Otóż wy-daje mi się, ba, pewien jestem, że te złote i czerwone polskie jabłka były dla Marii Skłodowskiej-Curie tym samym, czym dla mnie na przykład — jest pamięć o tym, jak w czasach mojej młodości pachniało w Poznańskim nasze polskie siano...

Maria Skłodowska przybyła do Francji z innych aniżeli my względów. Żyła w innym aniżeli my świecie, w innych warunkach, umysł jej zaprzętały problemy, o których my nie mamy nawet wyobrażenia. Ale kochała Polskę dokładnie tak samo jak my. Po emigrancku.



Dla uczonych te jabłka są chyba raczej bez znaczenia. Ale dla nas znaczenie tych jabłek jest ogromne. Podczas gdy świat naukowy będzie stawiał imię Marii Skłodowskiej-Curie i wygłaszał o niej uczone prelekcje i referaty, my za te jabłka będziemy darzyć jej imię częścią tej miłości, jaką wszyscy żywimy do Polski. Częścią tej samej miłości, jaką ona darzyła Warszawę, Wisłę, złote i czerwone jabłka z Kazimierza.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Misiones — spichlerz Argentyny zbudowany pionierskim wysiłkiem Polaków

W końcu sierpnia rozpoczęły się w Argentynie uroczystości polonijne związane z 70 rocznicą przybycia do prowincji Misiones pierwszej grupy polskich chłopów emigrantów.

Misiones, zajmująca część tzw. „Międzyrzecza”, w widłach rzek Parana i Uruguay, graniczy z Brazylią i Paragwajem. Jest to jedna z najmniejszych prowincji Argentyny, obejmująca teren 29.801 km². Zamieszkuje ją obecnie 390.000 osób. W czasie gdy

przybyli na te tereny osadnicy polscy, teryny Misiones zajmowała nieprzebrana puszcza.

Na te tereny kierowały władze argentyńskie emigrantów z Rzeszowszczyzny i Krakowskiego przez wiele lat, począwszy od 1897 roku. W ciężkim trudzie i znoju, w całkowicie odmiennych warunkach przyrodniczych i klimatycznych chłopki polscy wydzielali puszczę ziemię, wypalając leśne obszary i zakładając na polanach pierwsze siedliska.

Pierwsza grupa polskich osiedli powstała w okolicach obecnego miasta Apostoles. Trzeba dodać, że w te okolice dotarli polscy emigranci po nieudanych próbach rolniczego opanowania tych ziem przez ludność rodzimą i dokonali niesłychanie ciężkiej pionierskiej pracy zmieniając Misiones w obecny „spichlerz” Argentyny.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi polskiego pochodzenia (przeważnie zgrupowanych w zwartych skupiskach wiejskich

i znających język polski) plantuje w Misiones kukurydzę, pszenicę, tytoń i trzcinę cukrową oraz „herba Matę”, z której suszonych liści naparzyn jest narodowy napój argentyński (coś w rodzaju herbaty). Trzeba dodać, że chłopki polscy wprowadzili do Argentyny zapomniane, niegdyś z Ameryki przywiezione do Europy — kartofle.

Poza ośrodkami wiejskimi ludność polonijna mieszka w mieście Apostoles i w stolicy prowincji — Pasados. Ogółem na około 130.000 ludzi polskiego pochodzenia żyjących w Argentynie, około 30 procent zamieszkuje w prowincji Misiones.

Uroczystości 70-lecia osadnictwa polskiego w Misiones organizuje specjalny komitet polonijny, współdziałający z władzami prowincji Misiones i organizacjami argentyńskiej Polonii. Dwa argentyńskie pisma polonijne: „Głos Polski” i „Kurier Polski” zapowiedziały wydanie specjalnych numerów poświęconych pionierom z Misiones i omawiających wkład Polonii rolniczej w rozwój gospodarczy Argentyny. (w)

Wyróżnienie profesora Hilarego KOPROWSKIEGO



W obradach XVI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego w Lublinie wziął udział wybitny naukowiec prof. Hilary Koprowski, Polak zamieszkały stale w Stanach Zjednoczonych. Prof. Hilary Koprowski jest prezesem Nowojorskiej Akademii Nauk, twórcą szczepionki polio, ekspertem Światowej Organizacji Zdrowia. Obecnie prof. Koprowski pracuje nad wirusami rakotwórczymi. Za wybitne osiągnięcia w mikrobiologii został on honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego.

Na zdjęciu: przewodniczący Polskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego prof. Juliusz Bryll wręcza honorowy dyplom profesorowi Hilaremu Koprowskiemu (z prawej).

Małe ośrodki polonijne lepiej pracują

Wychodzący w Toronto tygodnik „Głos Polski” zwraca uwagę na warunki pracy organizacyjno-społecznej w środowiskach polonijnych Kanady. Pismo wskazuje na większą prężność życia polonijnego w mniejszych skupiskach miejskich, w stosunku do dużych ośrodków Polonii, takich jak Toronto. Jako przykłady podaje „Głos Polski” rozwój życia organizacyjnego Polonii w Winnipeg w Woodstock, gdzie procentowo znacznie większa ilość osób należy do organizacji polonijnych i gdzie polonijny majątek społeczny jest znacznie większy niż w Toronto.

Tygodnik tłumaczy to, z jednej strony łatwiejszą i głębszą więzią społeczną w mniejszych ośrodkach i mniejszymi podziałami organizacyjnymi, w przeciwieństwie do Toronto, gdzie 60-tysięczna grupa etniczna polska ma do dyspozycji ogromną ilość różnorodnych atrakcji wielkiego miasta i specyficzną „bujność” życia polonijnego, przejawiającą się w wielkiej ilości różnorod-

nych organizacji „nieraz w niedostateczny sposób precyzujących swe cele i charakter, konkurencyjnych wobec siebie, sztucznie zróżnicowanych”.

W Toronto ma siedzibę Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Tutaj działają też zarządy główne wielu organizacji o zasięgu krajowym. Tygodnik wylicza wśród nich: Związek Narodowy Polski, Związek Polaków w Kanadzie, Stowarzyszenie Polskich Komendantów, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej, Związek b. Więźniów Politycznych, Federacja Kobiąt Polskich, Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie. Dopiero w ich cieniu działają zarządy okręgowe i miejscowe.

„Głos Polski” podkreśla działalność organizacji polonijnych w drugim co do wielkości ośrodka Polonii Kanadyjskiej — Montrealu. Podnosi specjalnie sukces miejscowej Polonii — organizację własnej radiostacji (nie tylko programu polonijnego) oraz poważny dorobek w postaci własnego Domu Starców.

REKORDOWE TOURNÉE LUBELSKICH STUDENTÓW

— Jesteście swego rodzaju rekordzistami. 72 występy na prowincji i 24 występy w Paryżu — to ilość rekordowa, jakiej nie osiągnął jeszcze żaden inny polski zespół folklorystyczny we Francji.

— Osiągnęliście prawdziwy sukces artystyczny, z którego możecie być naprawdę zadowoleni. Pracę Waszą oceniamy bardzo pozytywnie.

W paryskim teatrze „Bobino” odbyło się pożegnanie zespołu studenckiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Żegnając zespół w imieniu Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński — radca Ambasady do spraw kulturalnych, w ten sposób podsumował wyniki długiego tournée artystycznego zespołu, które trwało przeszło dwa miesiące.

Począwszy od miast środkowej Francji — Nevers, Vichy, poprzez region alpejski — Chamonix, Grenoble i szwajcarską Genewę, poprzez Côte d'Azur — Nice, Menton, Cannes, zahaczając o szereg miast prowansalskich, wśród nich o Marsylię, dotarli lubliniacy do wybrzeży Atlantyku, które poznali od Biarritz aż do Roche-sur-Yon i potem przez Bretanię i

Rouen zamknęli swój „tour de France”, aby przybyć na serię występów do Paryża.

Zespół pracował bardzo wytrwale. Nieraz wypadało podróżować nocą, aby z jednego miasta, w którym odbył się koncert, zdążyć na następny dzień do drugiego. Kierownik artystyczny zespołu, p. Stanisław LESZCZYŃSKI, wychowanek lubelskiego UMCS i założyciel zespołu, stawiał młodzieży maksymalne wymagania i osiągał pełną satysfakcję zarówno z jakości występów, z postawy młodzieży, jak również z nadzwyczajną gorącą przyjęcia ze strony publiczności. Zespół występował i w małych ośrodkach, i w wielkich miastach. Na niektórych koncertach, zorganizowanych pod gołym niebem, gromadziło się po 5 i więcej tysięcy publiczności. Brawa, okrzyki na cześć Polski i jej wspaniałej młodzieży nie miały końca. Cała trasa usiana była prawdziwymi sukcesami i niezapomnianymi przeżyciami dla publiczności i dla młodocianych artystów.

Nieraz spotykała się młodzież z Polakami, którzy dziękowali jej gorąco za występy i prosili o przyjazd jeszcze

raz, za rok, na nowe tournée, które objęłoby również i Nord, Pas-de-Calais, Saône-et-Loire — okregi najliczniej zamieszkałe przez Polaków.

— W czasie naszego pobytu we Francji odczuwaliśmy stale serdeczną opiekę ze strony naszej Ambasady, żywe zainteresowanie naszą pracą p. radcy Babińskiego, za co serdecznie dziękujemy — powiedział członek zespołu i zastępca dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie p. Jerzy CYWONIUK, żegnając w imieniu zespołu przyjaciół, którzy pomogli zespołowi do osiągnięcia tak okazałych wyników.

Dziekan Wydziału Ekonomicznego UMCS, docent Ryszard ORŁOWSKI, który towarzyszył młodzieży w czasie jej pobytu we Francji, wręczył radcy Babińskiemu odznakę zasłużonego dla Uniwersytetu. Pamiątkowe albumy o Polsce, o Warszawie i Lublinie wręczono również na pamiątkę dyrektorowi „Bobino” p. Felixowi VITRY, francuskiemu impresario i innym osobistościom przybyłym na pożegnanie.

Miły cocktail w hallu teatru zakończył tę uroczystość, na której najczęściej wypowiedzianym zdaniem było pytanie: kiedy drogich lubliniaków zobaczymy znowu we Francji?

td



„Jesteście swego rodzaju rekordzistami” — powiedział radca Jan Babiński, żegnając zespół w Paryżu. Pan Jerzy Cywoniuk (poniżej) podziękował za serdeczną opiekę ze strony Ambasady. Z lewej: kierownik zespołu — p. St. Leszczyński



Pan dziekan Ryszard Orłowski (po prawej) towarzyszył studentom w czasie całego ich tournée po Francji. W środku radca Jan Babiński z małżonką i synkiem, po lewej (trzy ma album) — dyrektor teatru „Bobino” — p. Felix Vitry



**Z życia
różnych
kolonii**

NOWI NAUCZYCIELE

LENS. Na stanowiskach nauczycielskich w departamencie Pas-de-Calais nastąpiły zmiany, w wyniku których otrzymali nowe przydziały: pp. Daniela Kosińska w Mericourt, Christiane Surowiec

w Saulty, Aleksandra Doczeńska w Sallaumines (Basly), Regina Gorzelańczyk w Maisnil-L-Ruitz, Zenia Jasulska w Carvin (St. Jean), Andrzejewska w Saily-Labourse, Daniela Wydziskowska w Marles-les-Mines (Gambetta), Nowak-Włodarska w Haisnes-lez-La-Bassée, Musiał-Rochowiak w Annequin, Daniela Machowska w Barlin (Ferry), Kolarczyk w Poudroux.

Nowo mianowanym życzymy powodzenia w pracy.

DOMKI W KWIATACH

LENS. Miesięcznik „Lumière sur la Mine” urządził konkurs na fasadę domu najpiękniej ozdobioną kwiatami dla regionu Lens. Do konkursu zgłosiło się przeszło 200 uczestników. Pierwsze nagrody grupowe otrzymali: p. Franciszek Kasperczyk, p. Walentyna Marecka, p. Walenty Nawrocki, p. Roch Kurasiński, p. Jan Knapich, p. Adam Madyba i p. Michał Handke — wszyscy z Cité St. Paul w Carvin.

Nagrody drugie: p. Józefina Włodarczyk, p. Bernard Śliwski, p. Albert Szymkowiak i p. Józef Grzelczak — wszyscy z rue Saverne w Fouquières. Nagrodę 3 otrzymał p. J.-Claude Madzgoń, rue Lt. Giard w Courrières.

Puchar czasopisma „Lumière sur la Mine” otrzymali: p. Tomasz Szymczak z Montigny i p. Nadine Jurek z Noyelles-sous-Lens. Poza konkursem wyróżnieni zostali m. in. p. Bujak, wdowa z Rouvroy, p. Roch Kurasiński z Carvin, p. Adamski z Montigny, p. E. Majewski z Mericourt, p. F. Kasperkiewicz z Carvin, p. L. Jalończyk z Carvin, p. F. Grygier z Sallaumines, p. S. Nawaczyk z Harnes, p. Nawrocki z Carvin, p. A. Grzeszyk z Billy-Montigny, p. Szymkowiak z Sallaumines, p. J. Kwanich z Carvin, p. S. Zapłata z Montigny, p. H. Wiś-

niewski z Billy-Montigny, p. F. Marzyński z Harnes, p. Kazmierczak z Fouquières, p. Musiał z Courrières, p. L. Marzyński z Harnes, p. Babis z Fouquières.

BRUAY-en-ARTOIS. W podobnym konkursie zorganizowanym przez organizację Syndicat d'Initiative wybitne wyróżnienia otrzymali p. Mróz, rue Dieval, p. Prusinska, rue Massenet.

NOEUX-les-MINES. Konkurs na ozdobiony kwiatami domek, organizowany przez zarząd miejski, wygrała w kategorii domków parterowych p. Adamkiewicz. Dalsze miejsca zajęli: p. Bernard Małolepszy i p. Jan Sobolewski, p. Garnarcz i p. Ryszard Michalski.

W kategorii domów piętrowych pierwsze miejsce zajął p. Stanisław Szczepaniak, zaś w kategorii domków górniczych w Cité des Houillères drugi był p. Edward Chrzętek, wyprzedzając p. Zygmunt Włocha, p. Jana Szymańskiego i p. Jana Nawrota, którzy zajęli dalsze miejsca. Wreszcie w kategorii tzw. domów trudnych p. Jan Łuczak zajął drugie miejsce.

DARY NA CELE SPOŁECZNE

Zebrań datki z okazji zaślubin złożyli na cele dobroczynne: pp. Jerzy Hanka i Zofia Jankowska oraz Alina Gudzoncik i Daniel Dembowski z Montceau-les-Mines.

DYPLOMY ZAWODOWE

METZ. Dyplomy zawodowe kierowców samochodów otrzymali w tutejszym centrum kształcenia zawodowego p. Roland Kozak, p. Piotr Kerbowicz, p. Michał Raskowicz, w Thionville natomiast p. Jan Jarosz i p. Michał Golicz, w Forbach p. Claude Kmiecak, w Sarreguemines p. Roland Grabowski i p. Roland Kaczmarek.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HOUDAIN: Gabriela Marciniak. AVION: Henryk Radlewski. DOUAI: Izabela Jamrozik, Jeanne Ratajczak, Laurent Sobieraj. Izabela Alexandrak, Krzysztof Wachnik, Patrice Maćkowiak, Christine Bogaszyńska, Jacques Molenda. ST. ETIENNE: Waleria Gryszczyńska. MONTCHANIN: Fabrice Milnik. BULLY-les-MINES: Hervé Woźniak. MAZINGARBE: Barbara Krawczyk. LIEVIN: Eric Kurtek. NOEUX-les-MINES: Eric Gapiński. BARLIN: Corinne Szkudlarska. HAILLICOURT: Fryderyk Zimniak. OSTRICOURT: Ryszard Gorczyński. AUHEL: Sandrine Wybierała. METZ: Myriam Małińska. GANDRANGE: Alain Matrykowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LIEVIN: Agnieszka Nowak i Henryk Bemka, Guislaine Stupianek i Jean-Pierre Lemaire, Regina Jateczak i Gerard Wiśniewski. BETHUNE: Jacqueline Lemoine i Claude Biernacki. MONTCEAU-les-MINES: Colette Graczykowska i Daniel Klonowski, Alina Gudzoncik i Daniel Dębowski, Zofia Jankowska i Jerzy Manka. HENIN-LIETARD: Edyta Cyn-

kiewicz i Lucien Richard. ABSCON: Jacqueline Kupijaj i Paul Nowak. DIVION: Annie Kuchno i Stefan Przybylski. WAZIERS: Annie Poletek i Bruno Tomaszewski. FLECHIN: Maria Kuzemka i Roland Beaubois.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: Jan Majchrzak, lat 77. ABSCON: Andrzej Krysiak. HENIN-LIETARD: Antoni Zandecki, lat 54. LIEVIN: Michalina Kowalak z domu Goglewska, lat 86, Stefan Jarawski, lat 72, Franciszek Smerc, lat 53, Walenty Durczak, lat 63. BRUAY-en-ARTOIS: Anna Swiercz z domu Mlynarczyk, lat 69. MAZINGARBE: Marianna Arendarska z domu Ostrowska. DOUAI: Karolina Danielewska z domu Kalemba, lat 69, Antonina Bochińska z domu Skowacz, lat 90 (Frais-Maraais), SIN-le-NOBLE: Kazimierz Pawłowski, lat 46, Józef Stasiński, Jan Wojcieszko, lat 83. OSTRICOURT: Jan-Klaudiusz Kubasik. HOUDAIN: Marianna Płachta z domu Pietrowiak. MONTCEAU-les-MINES: Maria Palys z domu Sołtyśiak, lat 57. AVION: Jadwiga Walińska, lat 71. HAILLICOURT: Katarzyna Jankowska z domu Janiak, lat 71.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ZAMIERZCHŁE CZASY i BIG BEATOWE RYTMY



ON se serait cru à l'âge du fer. Sur les sommets des collines des Monts Sainte-Croix, au soir, des feux s'allumèrent, tandis que retentissait un appel de cor... Des fourrés surgit un groupe d'hommes très modernes par leurs chevelures, mais accoutrés d'une façon plutôt bizarre. Un Français aurait dit des Gaulois (moins les moustaches)...

Dans une sorte d'auge, ils broyent un minéral grisâtre. Ensuite, ils le mélangent à du charbon de bois et le précipitent dans un curieux four d'argile. Puis, ces fondeurs surgis de la nuit des temps entretiennent le feu à l'aide de soufflets en cuir... Celà dure des heures, jusqu'au lendemain. Enfin, du four tiédi, on retire du fer.

C'est Nowa Słupia, site de la voïvodie de Kielce où les archéologues ont découvert un habitat de fondeurs et des fours datant de deux mille ans, qu'on a procédé à cette reconstitution dans le cadre d'une joyeuse kermesse qui a attiré de nombreux touristes et sera désormais répétée tous les ans.

Zdjęcia: Leopold DZIKOWSKI



TEGO DNIA na Kamieniu, Świętym Krzyżu, Radosławowej i innych szczytach Gór Świętokrzyskich zapłonęły wici. Z głębi Puszczy Jodłowej rozległ się hejnał grany na rogu. Odpowiedział mu róg z polany w Nowej Słupii.

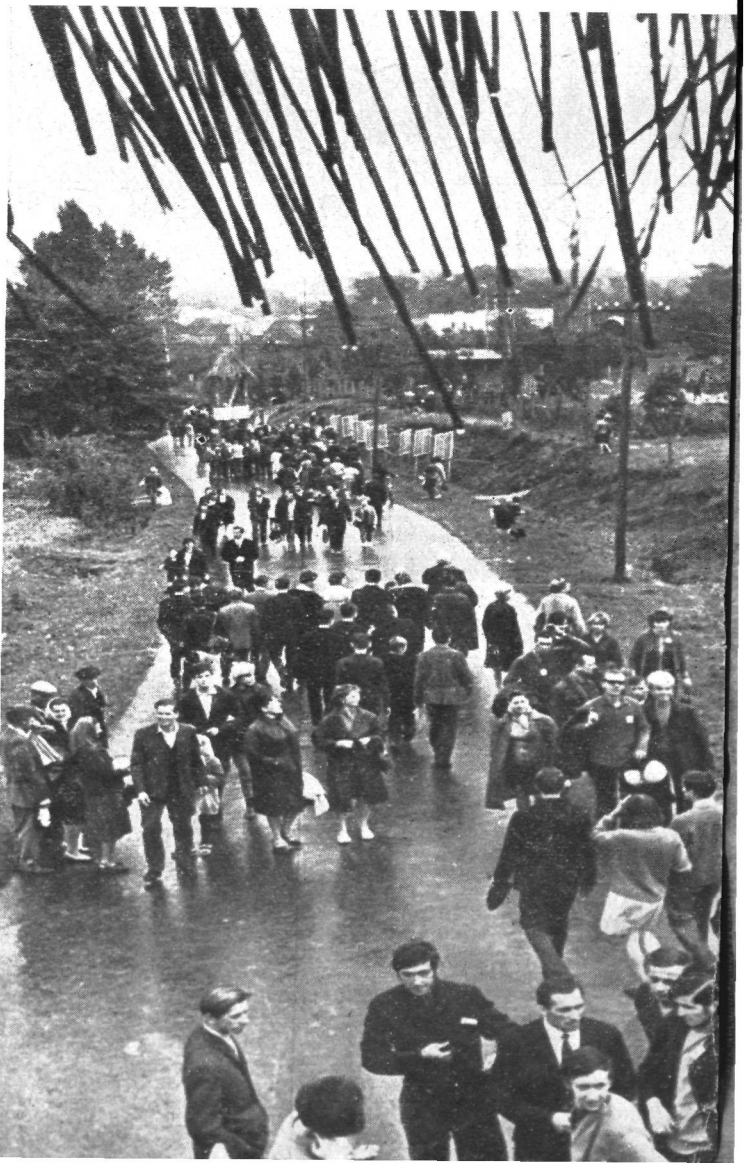
Właśnie tutaj, w samym sercu Ziemi Kieleckiej, gdzie odkryto niedawno prasłowiańskie piece hutnicze — dymarki sprzed 2 tysięcy lat, dla uczczenia materialnych i duchowych relikwów zamierzchłych czasów pod Łysą Górą zorganizowano historyczne widowisko. Ta wielka impreza, która przynosi widzów w odległe, starożytne czasy, powtarzana będzie odąd co roku dla turystów przybywających w te strony.

Najpierw wytop żelaza tak, jak przebiegał on przed 2 tysiącami lat. Na polanę wbiega kilkunastu kuźników i rudników w odtworzonych z historyczną dokładnością strojach. Do nagrzanego węglem drzewnym glinianego pieca sypią na przemian rudę i węgiel. Wielkimi skórzanymi dmuchawami tłoczą powietrze. W efekcie ich pracy następnego dnia — ruda bowiem musi prażyć się w dymarce co najmniej przez kilkanaście godzin — możemy oglądać stop żeliwny.

Nie opodal na zboczu Łysej Góry oglądamy wiernie odtworzoną prasłowiańską osadę. Mieszkańcy owej osady niewiele różnią się od współczesnych beatników. Długie włosy, także brody, strój niezbyt do ciała dopasowany...

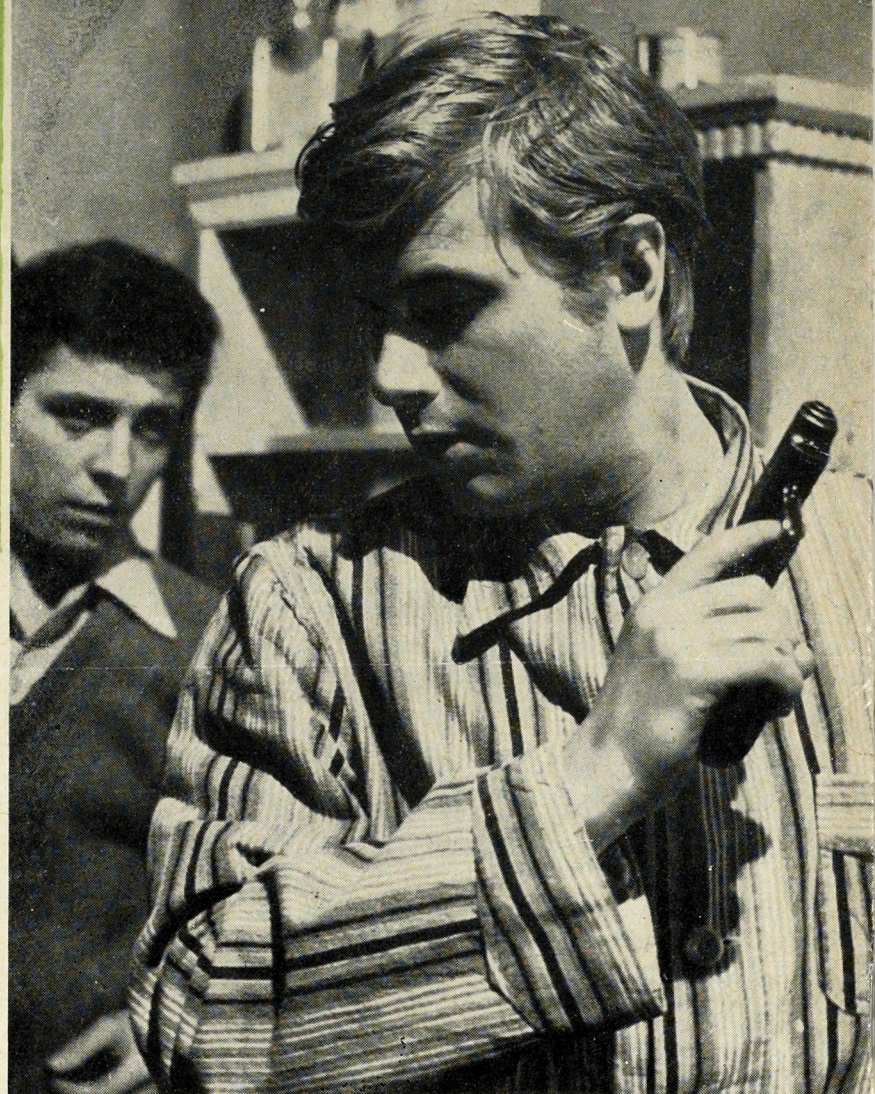
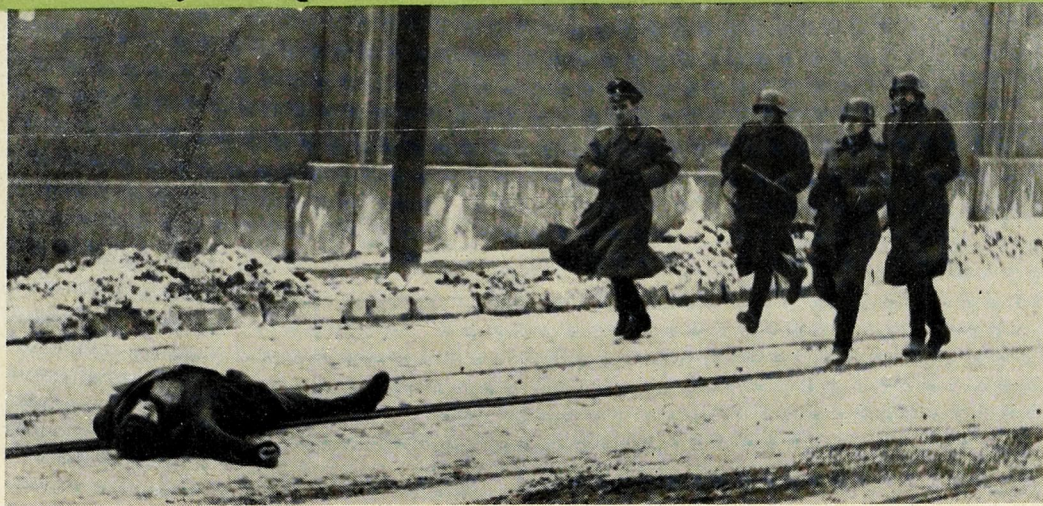
A gdy zapadła noc, w „puszczańskim osadzie” w blasku płonących pochodni licznie zgromadzona publiczność obejrzała widowisko jakich mało. Przed oczami widzów przesuwali się obrazy z życia praociców od początków naszej ery aż do czasów dzisiejszych.

Widowisko zakończyła ogólna zabawa, podczas której, w rytmie big-beatowym pradawni Słowianie tańczyli do upadłego wraz z zapędzonym do zagrody... niedźwiedziem!

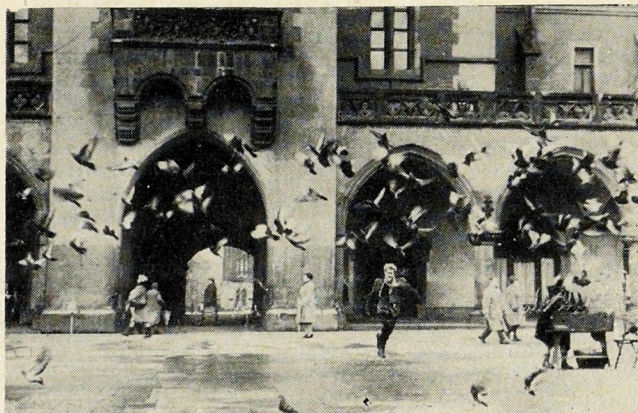


NOWE

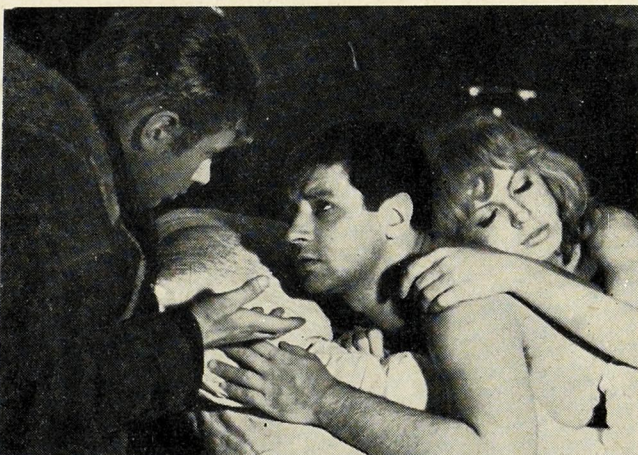
FILMY NA EKSPANACH



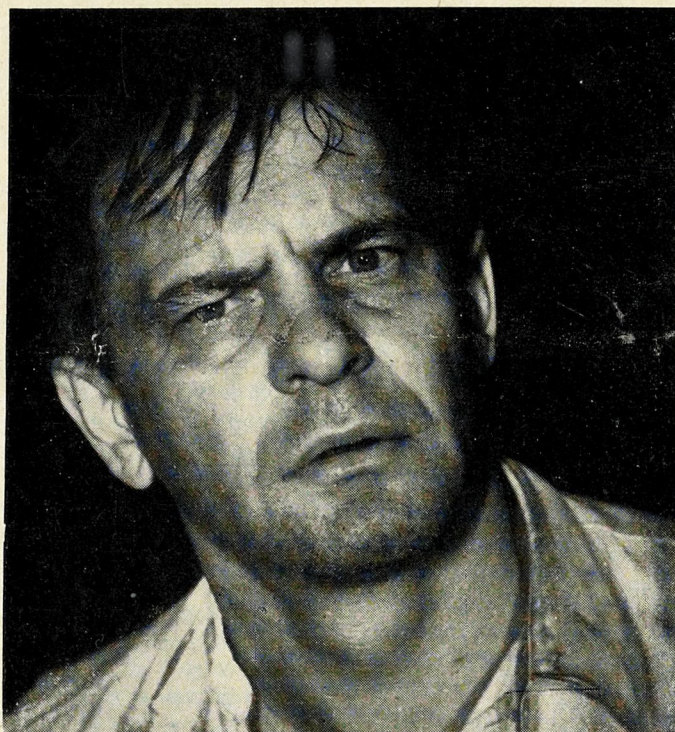
„STAJNIA NA SALVATORZE”



Wiele polskich filmów poświęconych było tematyce wojennej i okupacyjnej, wydarzeniom tamtych lat i walce zbrojnej. Ten film ukazuje codzienność życia w ciągłym strachu i napięciu. Oto 20-letni Michał (Janusz Gajos), dawniej student, obecnie żołnierz konspiracyjnej organizacji, stara się żyć normalnie w warunkach terroru okupacyjnego. Ma dom, matkę, dziewczynę, pracuje w firmie przewozowej. Zostaje jednak osaczony przez okoliczności, które wciągają go w wir konfliktów moralnych i psychologicznych.



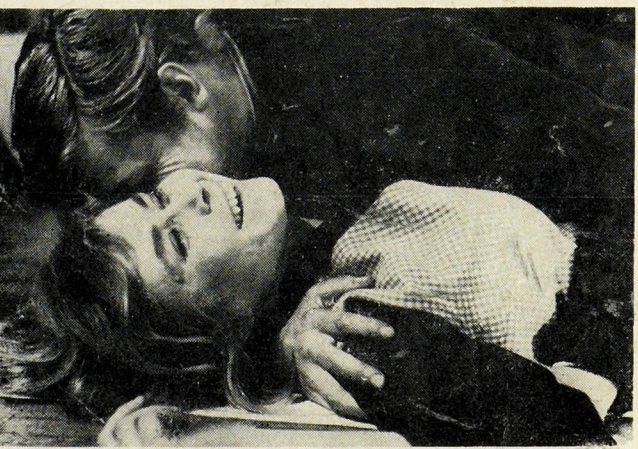
Oto otrzymuje zawiadomienie o aresztowaniu Zygi (Tadeusz Łomnicki), przyjaciela i członka tej samej organizacji. Następują dalsze aresztowania, które obciążają Zygę. Podejrzanie o zdradę potwierdza fakt wypuszczenia Zygi z więzienia przez gestapo. Po zbadaniu sprawy okazuje się, że Zyga ratując własne życie podawał nieaktualne adresy kolegów, starał się wyrządzić jak najmniejsze zło organizacji. Zagroził jednak jej istnieniu i został skazany na śmierć.



Wykonanie wyroku powierzono Michałowi, który utwierdzony jest w przekonaniu, że tak należy postąpić. Tymczasem gestapo aresztuje jego dziewczynę za ukrywanie przyjaciółki Żydówki i młodego chłopca — sąsiada. Michał otrzymuje rozkaz ukrycia się i zostaje zwolniony od zajmowania się „sprawą Zygi”. Mimo to postanawia wyrok wykonać.



Spotkanie ze zdrajcą przybiera nieoczekiwany obrót: Zyga nie broni się, nie próbuje uciekać, mówi po prostu o tym co przeżył. Załamanie najdzielniejszego z grupy spowodowały przesłuchanie, tortury, a przede wszystkim wykrycie przez gestapo miejsca pobytu żony i córki. W obliczu ciosów, jakie spadają na jego najbliższe otoczenie, Michał staje twarzą w twarz z losem tamtego człowieka. Czuje dla niego litość, nie może go zabić.



„STAJNIA NA SALVATORZE” — reżyser: Paweł Komorowski, ZRF „Kadr” — 1967. Zdjęcia: Film Polski.

